POJATA.

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

LITWINI W XIV. WIEKU.

ROMANS HISTORYCZNY

PRZEZ

F. BERNATOWICZA.

Po jednéj stronie błyszczą świątyń sczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiéj stronie na pagórku wbity
Krzyż.

Trzecie Poprawne Wydanie.

TOM III.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1839.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawą przepisane. Wilno 1838. d. 28. Września.

Cenzor L. Borowski.



ROZDZIAŁ I.

ZAKLĘTA DZIEWICA.

> O ty! dla któréj wiecznie tajne me zapały,
> Któréj imie pomyśleć staję się zuchwały!

ZABURZENIA w rodzie Gedymina, o których wspomnieliśmy wyżéj, zwróciły na siebie uwagę całéj prawie Litwy: i jeśli jednych z mieszkańców, bliższych działań wo-

jennych, trwogą przejęły; dla drugich zapewne były przyczyną radości, iż się znalazł przecie jeden z synów Olgierda, który ośmielił się stawić czoło zwycięzcy dawnego ich pana. W tym stanie były rzeczy, gdy Trojdan zbliżał się do Wilna. — Opuściwszy Kiernów nie zaraz mógł do świątyni powrócić. Postanowienie nowego naczelnika wiary, radziło mu naprzód odwiedzić młodych wojdelotów i ofiarników rozesłanych na wioski, aby się z nimi porozumiał względem dalszego postępowania w nowym rzeczy stanie, i dał im stosowne do okoliczności przepisy. Wszędzie znalazł odpowiadające widokom swym usiłowania, i spędziwszy w tej drodze kilka tygodni, wracał ucieszony do Wilna. Mało on wiedział, w jakich stosunkach panujący Xiążę znajduje się w tej chwili względem swych lenników i krewnych; myśli jego i czucia inne zajmowały życzenia. Krok jego był spory, chęć żywa dostania się jak najprędzej do swojej celi. Już noc była zapadła, gdy się zbliżył do parkanów otaczających miasto. Zdziwiła go niezmiernie łatwość, z którą przebył bramę: stary miesczanin, pilnujący wejścia, nie

spytał go nawet, kto idzie? Szedł spokojnie przez ulicę uciszonego grodu: chciał wejśdź naprzód do świątyni dla rozmówienia się z będącym na straży kapłanem; lecz, jakże nierównie mocniéj się zdziwił, gdy zastał drzwi święte zawarte. Spójrzał na zamek, na domy pierwszych panów, i wszędzie równe znalazł uciszenie. Cóż to być może? mówił do siebie, nigdzie światła, nikt się nie rusza, czy mor to miasto wyludnił; obrócił zatém w mieszkania świątyni, spodziewając się tam lépiéj o wszystkiém wywiedzieć: gdy zaraz w sieniach spotkał się z Jawnutą, jednym z najlepszych swoich przyjaciół, który go postrzegłszy stanął jak wryty.

„Ciebie ja to widzę Trojdanie! rzekł do niego przestraszony ofiarnik. Nie wieszże o niczém?”

„Cóż się takiego stało?” zapytał Trojdan.

„Uciekaj! uciekaj, póki ciemność kryje te mury.”

„Uciekać?” zapytał zdziwiony Trojdan.

„Wyrok śmierci nad głową twoją.”

„Odkryto nasze zamiary?”

„Nie. — Zdaje się, że jescze niewiado-

mość je kryje; inna cię okoliczność zgubiła. Widziałżeś drzwi święte zamknięte?"

„Widziałem: cóż to znaczy?"

„Drzwi zamknięte śmierci twéj są hasłem!—póty nie będą otwarte, aż krew twoja bogom nie uczyni zadość. Znicz słabym tleje płomieniem. Codziennie lud się gromadzi domagając się otworzenia świątyni: codzień kapłani składają ofiary, aby wyprosić u bogów twe powrócenie; a ty, jakby umyślnie dla usprawiedliwienia ich klątew, sam się natrącasz!"

„Jakież mi zarzucają zbrodnie?" zapytał młodzieniec.

„Największe, jakich tylko ofiarnik dopuścić się może. Niewiadome mi są zarzuty, bo starsi kapłani, strzegąc się dać młodzieży zgorszenie, starannie je kryją; lecz to wiem dobrze, że głos cichy niesie, jakobyś w twéj celi trzymał zaklętą niewiastę. Zaklętą niewiastę! czy mię rozumiesz? Będzieszże jescze tak nierozsądny, żebyś tu dłużéj zostawał."

„Zaklętą niewiastę? powtórzył młodzieniec. Teraz cię rozumiem. Lecz powiedz mi, jakim sposobem docieczono skrytości?"

„Wiesz, że cię Jerbut zdawna nienawidział i miał w podejrzeniu twoje postępki. Twoje zamykanie się, rozmowy niedocieczone, ujście ze świątyni, pobyt nakoniec w Kiernowie tak długi, jescze go bardziéj niechętnym uczyniły. Czyż można było tak mało na siebie pamiętać? Skoro tylko został Krywekrywejtą, zaraz chciał widzieć, co się dzieje w twém mieszkaniu."

„Odbił szafę w murze?" przerwał pomieszany Trojdan.

„Niestety! miał w niéj znaleźć zaklętą dziwnéj urody dziewicę. Nikt z nas jéj nie widział, bo dwaj tylko starsi kapłani przy otwarciu byli. Lecz cóż za straszna dla nas wiadomość? Grom Perkuna, walący te mury, nie tyleby nas pewnie przeraził, jak srogą przejął trwogą przechodzący z ust do ust szmer cichy: Trojdan czarownik! Trojdan umrzeć musi! Zamknięto drzwi święte niezwłocznie.— Głos jękliwy trąby ogłosił żałobę w przybytku Znicza.— Lud tłumnie gromadząc się, smutny i pomieszany, z żalem dopominał się wyjawienia przyczyny, dla któréj go bogowie oddalają od oblicza swego. Każda chwila zgiełk

i narzekanie wzmagała: każdy się lękał, aby nie był tym niescześliwym, który gniew bogów oburzył. Wtenczas Jerbut ukazawszy się z wieży musiał objawić, że jeden ze sług Znicza złamał ślub święty: że zbrodnia jego jest wielką i niesłychaną, i że mściwy Pekolo już się po trzykroć ukazał, żądając krwawéj ofiary."

,,Niegodny! mieszkanie moje nachodzić! Cóż więc uczynił z zaklętą dziewicą?"

,,Mówią, że ją wziął na zamek do siebie."

Nie chciał nic więcéj słyszeć oburzony młodzieniec, i zajęty tylko odzyskaniem straty, pędem pobiegł na dolny zamek.—Najlepszą jego połać, dawne xiężnéj Olgierdowéj mieszkanie, zajmował Jerbut ze swym dworem. Wszystko, co tylko wspaniałość i przepych mieć mogą w sobie najbardziéj uderzającego, widziano w jego przybytku. Chciał on przez tę wystawę przyćmić świetność panującego xiążęcia, i dać poznać zdumionemu ludowi, że piérwszy sługa bogów większéj godzien jest chwały, niż narodu naczelnik. Liczna służba jego, rozłożona w sieniach po ławach, mnóstwo kapłanów i ofiarników w przedizbach: on

zaś sam rzadko widziany, jak jedno z bóstw, którego milczenie i ukrycie jest największym dowodem świętości, w ostatnim przebywał pokoju: i czasem tylko w oknie dając się widzieć, przenikał lud trwogą i uszanowaniem. Przystęp do tego przybytku rzadko komu był wolny: strzegli drzwi jego przeznaczeni do téj powinności kapłani, i na poprzednie tylko opowiedzenie Krywekrywejcie i wzięte pozwolenie, zaledwo najznakomitsze osoby wpuszczali. Powiększała to wrażenie w narodzie świeża okoliczność smutnego w świątyni wypadku, któréj umiał użyć na swój pożytek Jerbut, puszczając wieść, jako z daru świątości, którą z wyniesieniem na najwyższą dostojność okryli jego rozum bogowie, przeniknął ich obelgę i jéj sprawcę wyśledził. Chociaż to zdarzenie niezaprzeczonym jego świątobliwości zdało się być dowodem, i wielkie na umysłach, osobliwie stronników nowego rzeczy porządku, czyniło wrażenie; niemniéj jednak pamięć starego Krywekrywejty w poszanowaniu była u ludu. Jego łagodność, prostota, przystępność, obok dumnéj okazałości Jerbuta, miłe w pamięci mieszkańców

stolicy odnawiały wspomnienia, którym nowych powabów i blasku dodawało niesprawiedliwe jego z rządów złożenie. A kiedy bojaźliwa tłuszcza na twarz przed Jerbutem padając, więcéj ze zwyczaju, niż z przekonania, cześć mu oddawała; garstki pobożnego ludu prawdziwie, śpiesząc do Kiernowa, gromadziły się koło Lezdejki, jak dzieci koło swego ojca: i przejęte świętością cnót starca, bez bojaźni wynurzały mu swe żale, i z odebraną pociechą do domu wracały.

Tymczasem Trojdan stratą tylko swoją zajęty, mniéj bacząc na niebezpieczeństwa, prosto zmierzał na zamek. Wszedłszy na dziedziniec wewnętrzny, dopiéro ujrzał mnogość światła, którém jaśniało mieszkanie Jerbuta. Nie zważając wcale na tę powierzchowną wystawę, śmiałym krokiem przebył piérwsze kurytarze i izby. Zdumieni i pomieszani na widok jego kapłani, nie wiedzieli, czy mają przeczyć, czy dozwalać mu wejścia. Zdało się im, że pośpiech w stawieniu się młodzieńca, jest skutkiem cudownego rozkazu Jerbuta, któremu posłuszny winowajca, przychodzi sam dobrowolnie z ust jego usłyszeć wyrok. Tak

więc niezatrzymany Trojdan, stanąwszy śmiało przed zwierzchnikiem, wyrzucał mu niegodziwość jego postępku, i o powrot własności domagał się. Stawienie się młodzieńca, w piérwszéj chwili nie mogło jak tylko wzbudzić radość w Jerbucie, bo widział z przybyciem jego spełniające się najżywsze swe życzenie; lecz wkrótce obrażona duma biorąc górę, była przyczyną innego uczucia.

„Tyżeś to? rzekł do niego chrapliwym swym głosem: zgryzota sumienia przywodzi cię nakoniec przed sąd rozgniewanych bogów. Dobrze, odbierzesz coś zasłużył; lecz kto ci dozwolił wchodzić tak śmiało w mieszkanie Krywckrywejty? Skalany zbrodnią, przeklęty od bogów i ludzi, jak mogłeś stanąć tak zuchwale przede mną?"

„Moja śmiałość mniéj jest występną, odpowiedział młodzieniec, jak twoja zuchwałość nachodzenia cudzego mieszkania i zabierania własności. Jakkolwiek jednak możesz mię za winnego uważać, zaklinam cię, zlituj się i powróć mi mój skarb najdroższy, moję jedyną pociechę."

„Krótkoby cię ona cieszyła, odpowiedział

Jerbut, drzwi święte zamknięte, lud się krwi twojéj domaga.”

„Więc ją przeléj, rzekł niestrwożony Trojdan, lecz nie wydzieraj mi mojéj własności.”

„Co? zawołał obrażony zwierzchnik, śmiesz jescze żądać, abym ci przedmiot twych niegodziwości powrócił? Bezwstydny! ołtarz Znicza okryłeś żałobą, rozciągnąłeś hańbę na wszystkich sług jego, nieprzyjaciołom wiary podałeś broń nową. Niewiasta w miejscu bogów była celem czci twojéj, a złe duchy twoją pomocą! Jakaż więc śmierć może być dość okrutną, aby się dostatecznie téj zniewagi zemściła, sam osądź?”

„Człowieku dziki i niewiadomy! obym mógł tę boską postać ożywić, któréj mi zadajesz zaklęcie. Cała twoja srogość nie wynalazłaby dość trudnéj ofiary, którejbym chętnie nie podjął, żebym mógł głos jéj usłyszeć. Ale na cóż się przyda chcieć cię przekonać! Dręczyć tylko umiesz; czyń więc ze mną, co ci się podoba: lecz, jeśli się lękasz zemsty siły mocniejszéj: jeśli wiesz, co to jest potężnych

obraza, radzę ci i zaklinam, powróć mi moję własność natychmiast."

,,Twoje pogróżki nie zdołają przepisów prawa odmienić. Lękasz się, aby ofiara twoich bezwstydów poznaną nie była: to być nie może. Lud, co patrzeć na śmierć twą pragnie, musi razem widzieć przyczynę twéj zbrodni, i ty sam ją jescze w swym czasie i miejscu zobaczysz. Umiałeś odebrać ruch jéj i mowę, w duch ją zamienić umiałeś; lecz, jakkolwiek jesteś mocny i niepojęty, wiedz, iż nie zdołasz ustraszyć twego Krywekrywcjty."

,,Słuchaj Jerbucie, rzekł Trojdan, tę szafę złotem ci napełnię, wróć mi tylko, co się w niéj znajdowało."

Na tak śmiałą obietnicę spójrzał Jerbut w oczy Trojdana, jakby z nich chciał wyczerpać prawdziwe zamiary młodzieńca. Głos jego pewny i ten wyraz rospaczy, który postać jego ożywiał, przejęły nieufnością bojaźliwego kapłana: i bądź lękając się złych duchów, bądź gorszéj ze strony Trojdana ostateczności, nie chciał z nim dłużéj sam na sam zostawać; zawołał zatém na służbę, kazał go pojmać, zawieśdź do więzienia i ścisłą oto-

czyć strażą. Natychmiast dwaj ofiarnicy przystąpili do dopełnienia rozkazów. Nie wzbraniał się im wcale młodzieniec, i wzrok wzgardy rzuciwszy na ciemiężyciela, szedł spokojnie, gdzie go prowadzono. Chociaż loch warowny był jęgo więzieniem, i straż mocna pilnowała wejścia, gdyby chciał, mógłby się był ratować ucieczką, bo czuwający nad nim byli z liczby jego stronników; ale Trojdan nie śmierci się lękał, lecz przejścia w niegodne ręce drogiéj swéj straty. Tymczasem, mimo ciemności nocy i powszechnego uciszenia, ofiarnicy z rozkazu Krywekrywejty przebiegając z pochodniami ulice, obwiesczali ludowi, że winowajca bogów jest już pojmany, że jutro przed sądem będzie stawiony, i że wkrótce drzwi święte otworzone zostaną. Wiadomość tak pożądana, ocuciła mieszkańców z ponurego milczenia. Zbiegał się lud zewsząd, pytając, kto jest winowajcą? Objawienie Trojdana, tego Trojdana, który niedawno był celem czci i poszanowania, przejęło żalem niektórych; ale to przykre wrażenie prędko zagłuszyła nadzieja zapowiedzianego drzwi świętych otwarcia, i tém powsze-

chniejsze wzbudziła uradowanie, iż przypadająca w tych dniach doroczna i największa w Litwie uroczystość, dozwalała pobożnemu ludowi spodziewać się, że ją będzie mógł obchodzić w świątyni ze zwykłą okazałością.

Po północy, kiedy sen pokojem uciszył radości okrzyki, a mieszkania świątyni okryło milczenie; towarzysze i zwolennicy Trojdana, zebrawszy się w poczet, udali się do więzienia, aby go odwiedzić i przynieść mu pociechę. Od nich się Trojdan dowiedział, że na zgubę jego następują najbardziéj ci, których los zależy od wyniesienia Jerbuta, i że dawni Wilna mieszkańcy, ubolewając nad nim, wszystkie przeciw niemu zarzuty uważają za płonne i złośliwe wybiegi. Pytali nakoniec, co jest w istocie ta zaklęta niewiasta, o któréj wszyscy słyszą, a nikt jéj nie widział; lecz Trojdan zachowując milczenie, nie chciał im swéj tajemnicy objawić: i o to tylko prosił, aby jego nauki i rady stale zachowali. Przyrzekli mu wierność smutni towarzysze, a nie chcąc dłużéj go trudzić i w podejrzenie siebie podawać, opuścili więzienie. Po odejściu przyjaciół nieszczęsny młodzieniec darc-

mnie się silił zamknąć powięki: wspomnienie ojca i to, co uczuje na wieść śmierci jego, srodze duszę jego dręczyły. Nie widział znikąd ratunku, przewidywał ze zgonem swoim upadek szczęśliwie rozpoczętego dzieła: to go zaś najbardziéj trapiło, że przedmiot czci jego pewnie w poniewierkę pójdzie, i zostać może celem osławy téj, któréj wspomnienie tysiąc mu zadawało śmierci. Złorzeczył chwili, w któréj z rąk Wszebora skarb drogi odebrał, i ledwie nie wyrzekał Pojacie, dla któréj tak nieostrożnie opuścił celę, i tak długo do niéj nie wracał. Strudzony nakoniec tylu wzruszeniami, usnął nade dniem. Miłe obrazy przeszłych prac jego, nadziei i poświęcenia się, słodkiém go łudziły marzeniem. Widział Krzyż pański w promieniach na ołtarzu Znicza zatknięty, i tysiąc ludów przed nim na kolanach. Anioł pociechy, w postaci stworzenia, które uwielbiał, lubym go cieszył uśmiechem; a godła poślubione zdawna, zdały się z ust jego głosem najmilszym wychodzić.

Już słońce, oświecając mury stolicy, posyłało swój promień do lochu, w którym Trojdan usypiał; kiedy trzask drzwi więzienia o-

budził go ze snu słodkiego. Właśnie wchodził ze strażą dozorca, dając mu wiedzieć, że czas udać się na zamek, gdzie sąd zebrany czeka na niego. Powstał niezwłocznie młodzieniec, i postępując za dozorcą, zaprowadzony został do izby radnéj, w któréj zgromadzeni pod naczelnictwem Jerbuta kapłani, mieli z niego ciągnąć badania. Przykrą mu była ta droga, choć krótka, dla cisnącego się tłumu, który mu w oczy zazierał. A choć największa część mieszkańców, chciała mu przez to okazać użalenie; niemniéj stawała się przyczyną niemiłego uczucia. Bardziéj go jescze udręczył tłok walący się za nim na zamek, którego natarczywość tak była wielka, że Jerbut musiał kazać straż zbrojną u bramy postawić, i nie wpusczać do izby sądowéj, prócz osób najznakomitszych. Kilku w niéj wiekiem poważnych kapłanów siedziało za stołem, którego piérwsze miejsce Jerbut zajmował. Na bocznym zaś stoliku, pokryte zasłoną, złożone były dowody zbrodni obwinionego. — Resztę miejsca zajmował tłum zebranych widzów, którzy nieufnym wzrokiem rzucali na to, co się pod przykryciem znajdowało. Gdy

Trojdan stanął przed sądem, Jerbut piérwszy w te słowa do niego głos zabrał:

„Jakkolwiek przewinienia twoje, młodzieńcze, są wielkie, na jakkolwiek srogą zasłużyłeś karę, należy mi naprzód uwiadomić cię, że zwolnienie jéj zależeć będzie od sczérości wyznania twojego. Bogowie pokornym przebaczają tylko.—Nie trzeba ci mówić, iż przy światle i przenikłości, którą mnie ich łaska z tą godnością okryła, nic zataić nie zdołasz. Wszelkie z twéj strony wybiegi próżnemi byłyby, i na twojęby tylko posłużyły szkodę. Masz więc być sczérym i otwartym, a naprzód masz wyznać, kto jesteś w istocie i jak się nazywasz?”

„Jestem Trojdan, i nazywam się Trojdan, odpowiedział młodzieniec.”

„Czy innego imienia nigdy nie miałeś?” zapytał Jerbut.

„Jeśli świątobliwość wasza jest obdarzona wiadomością wszech rzeczy; więc nie potrzebuje o to mię pytać.”

„Jużem ci dał do zrozumienia, odezwał się Jerbut, że od pokory i sczérości złagodzenie twéj kary zależy. Wiem czém jesteś,

wiedziałem już, kiedyś do świątyni niegodną wstępował stopą; lecz bogowie własnego obwinienia żądają. Jeśli jesteś ubogim ich sługą, za jakiego ujśdź chciałeś, zkądże masz te bogactwa, któreś mi ofiarował?"

,,Gdybyś umiał być użytym, odpowiedział młodzieniec, dowiedziałbyś się rzeczy, o której przy całéj twojéj świętości wiedzieć nie będziesz."

,,Dobrze, rzekł obrażony sędzia. Każde słowo winę twą powiększa.—Patrz nieuważny! jak niewdzięcznie odrzucasz sposoby ratunku, które ci litość moja nastręcza!—Chciałem podać ci rękę, chciałem cię ocalić. Gdybyś był cudzoziemcem, wyjęty z praw naszych, łagodniejszego doznałbyś obejścia się: lecz ponieważ jesteś Litwinem, i nie czém innéni jak tylko sługą ołtarza, za jakiego wszedłeś w mury świątyni; będziesz więc sądzony podług najściślejszéj praw surowości."

,,Trojdanie! odezwał się jeden z kapłanów, nie żalże ci twojéj młodości? Twój upór męczarnie tylko powiększy. Jakaż jest rzecz na świecie? jakaż tajemnica tak głęboko kryta, którejby nie doszła przenikłość na-

czelnika naszego! Nie mam ja jego daru, ani godzien go jestem; lecz zamilczeć nie mogę, żem z wielu powodów uważał cię zawsze za cudzoziemca, i wiarę twoję w podejrzeniu miałem. Twój język, twoje wiadomości, cała twoja postawa objawia w tobie wyższego stanu człowieka. Wyznaj kto jesteś, jescze czas łaski nie minął."

„Jestem Trojdan, ofiarnik Znicza, mówił nieporuszony młodzieniec.

„Jesteś spólnik duchów piekielnych! ale zobaczym, jak cię one obronią, odezwał się Jerbut. Żerga, rzekł do jednego z kapłanów, przystąp do oskarżenia."

Powstał zatém z miejsca swego wezwany oskarżyciel, i w te słowa zaczął: „Młodzieniec obecny, imieniem Trojdan, przed dwoma laty wszedłszy dobrowolnie w błogosławiony poczet sług Znicza, i złożywszy śluby ofiarnika, przez cały ten czas udaną pobożnością umiał oszukiwać czujność zwierzchników: i za pomocą złych duchów zjednawszy sobie pewną wziętość u ludu; wszedł w występne porozumienia z młodą niewiastą, i trzymał ją zaklętą w mieszkaniu swojém. Długo trwał

ten zbrodniczy związek, i kto wie, jak wielkiego zgorszenia i klęsk w narodzie stałby się przyczyną, gdyby łaskawi bogowie zsyłając na urząd Krywekrywejty czcigodnego Jerbuta, nie położyli końca tym okropnym bezprawiom. Jego to święta wiadomość wszech rzeczy wyśledziła zbrodnią w jéj najskrytszych tajnikach. Przystępując podług praw i przepisów naszych do jéj ukarania, uważać ją będziemy pod trojakim względem. Przewinił Trojdan *naprzód*, jako wchodzący w porozumienia ze złemi duchami: przewinił *powtóre*, że ich używał do najszkaradniejszéj czynności, do zaklęcia podobnego sobie stworzenia: przewinił *potrzecie*, że będąc sługą ołtarza zaklął niewiastę, z którą, z prawa ślubu swego, nie powinien był mieć żadnego porozumienia. Gdy jednak nieskończenie łaskawi bogowie, w najjawniejszych przestępstwach zostawiają obwinionemu sposobność usprawiedliwienia się; mów Trojdanie! co masz na twoję obronę.'

,,Jużem powiedział, rzekł Trojdan, że nie znam żadnych czarów, żadnych złych duchów, i że niewiadomość tylko i złość może mi czynić podobne zarzuty."

„Dowody to twierdzenie zbijają, odezwał się drugi z kapłanów; jednakże jescze zwolnienie wyroku może mieć miejsce. Jeśliś miał moc zaklęcia podobnego sobie stworzenia, wątpić nie można, że musisz także posiadać siłę wrócenia go do stanu dawnego. Czynność ta, rozumiem, zasłużyłaby na pewny wzgląd sądu."

„A naprzód, masz wyznać, rzekł Jerbut, kto jest ta niesczęśliwa ofiara, którąś wybrał za przedmiot twych sztuk przeklętych, i jak długo ją trzymasz w tym stanie."

„Nie znam czarów i żadnej zaklętej nie trzymałem ofiary," odpowiedział Trojdan.

„A cóż to jest? podnosząc ze stołu pokrycie, zapytał Jerbut. Nie jestże to postać zaklętej niewiasty?"

Wielki powstał w zgromadzeniu rozruch za podniesieniem zasłony. Lecz, aby pojąć powody, które pełnemu przesądów ludowi podały myśl obwinienia podobnego sobie stworzenia o czary, i domyśleć się przyczyny, dla której młodzieniec tak stale wzbraniał się objawienia prawdy; trzeba wiedzieć, że to, co Jerbut mienił być zaklętą niewiastą, nie było

co innego, jak wizerunek w malowidle najśliczniejszéj dziewicy. Żywość kolorów, a nadewszystko powierzchowny jego kształt i zewnętrzne ozdoby, cechę wieku noszące, przyczyniały się zapewne niemało do działania przeważnie na umysły na pół jescze dzikiego narodu. Był to rodzaj ołtarzyka z podwójnemi drzwiczkami, upiękrzony snycersczyzną, wykładaną perłową macicą, w głębi którego obraz w popiersiu dziewicy naturalnéj wielkości, słodkim wzrokiem zdał się przemawiać. Co zaś było podziwem największym i myśl czarów wzniecało, były to te drzwiczki cudowne, które wewnątrz wykładane polerowną stalą, czyniły skutek zwierciadła, i za otwarciem kiłkakrotnie ukazując powtórzone rysy, pewny im rodzaj życia dawały. Nie był zapewne ten obraz téj doskonałości, jaka w późniejszych wiekach naznaczyła dzieła sławnych malarzy: gdy już jednak we Włoszech ich sztuka słynąć zaczęła, a uczniowie Cimabuów i Giottów przenosząc na blachę i płótno wizerunki monarchów i znakomitych ludzi, stawali się celem zachęceń i poszukiwania; wątpić nie można, że i Polska, zkąd Trojdan

przybywał, na dworze piérwszych panów znała już ten kunszt przedziwny: tém bardziéj, że ostatni jéj król Ludwik Węgierski, tak częste miewał z Włochami stosunki (*) i był panem lubiącym sztuki nadobne. Na widok tedy téj mniemanéj zaklętéj niewiasty zebrani Litwini, bardziéj trwogą niż podziwem zdjęci, gromadząc się koło stołu z niedowierzaniem spoglądali na portret, a ze zgrozą na właściciela jego: który, widząc wystawione na różne domysły drogie sercu swemu rysy, żalem i rospaczą dręczony, jescze bardziéj w oczach sędziów winnego miał postać.

„Już więc przekonany jesteś Trojdanie! żeś zaklął tę niescześliwą, rzekł Jerbut, teraz wyznaj, czy nie masz spólników twéj zbrodni?"

„Przekonany tylko jestem o przesądach

(*) Po śmierci zabójczéj Andrzeja króla Neapolitańskiego, który zginął sprawą swéj żony Johanny, brat jego Ludwik król Węgierski, już to dla ukarania morderców, już dla opanowania królestw Neapolu i Sycylii na siebie, lub na brata swego Stefana, przy polskich posiłkach, których mu dostarczał wuj jego Kazimierz Wielki, król Polski, wyprawę do Włoch czynił, i w ciągłych przez lat wiele był z temi krajami stosunkach.

i niewiadomości waszéj, odpowiedział Trojdan, sam zaś będąc niewinny, nie mogłem przybierać spólników.

„Ale ja tu ciała nie widzę, mówił jeden z przytomnych, wodząc ostrożnie po obrazie ręką. To rzecz osobliwsza, oczy jéj patrzą, usta zdają się chcieć mówić, a ręką nic chwycić nie można.”

„To też właśnie jest dowód sztuki czarodziejskiéj,” odpowiedział Jerbut.

„To nie jest zaklęta niewiasta, odezwał się inny, to jest tylko cień jéj zatrzymany w téj szafie, jak się to często daje w głębokiéj studni spostrzegać.”

„Cóżkolwiek bądź, rzekł oskarżyciel, zawsze to jest sprawa złych duchów.”

„Cóż tedy to jest?” zapytał jeden z kapłanów Trojdana.

„Cóż wam mam mówić? odpowiedział młodzieniec, jeśli nie wiecie, co to jest malarz i farby. Słuchajcie! jest to obraz cudowny, wzbudzający cześć i poszanowanie. Własność jego jest nagradzać odległość, śmierci zdobycz wydzierać i słodzić tęsknoty. Biada temu! kto w nim nie znajduje pociechy.”

„Kapłani! zawołał Jerbut, strzeżcie się mu wierzyć, chce was ustraszyć, obłądzić.— W jakimże celu przechowywałeś to dzieło niecnoty?”

„Żebym miał przed oczyma wyobrażenie tego, co jest zbiorem cnót najrzadszych i co cenię najwyżéj.”

„Więc u ciebie jedna niewiasta w cenie była najwyższéj. Bardzo dobrze! któż tedy jest ta niewiasta?” zapytał Jerbut.

„Tego nikt się ode mnie nie dowie,” odpowiedział Trojdan.

„Patrzcie tylko dobrze! zawołał inny, mnie się zdaje, że to jest twarz córki Lezdejki.”

„W saméj rzeczy to ona! ponowił ktoś z boku. Przecież znam ją doskonale: te oczy, usta i cały skład twarzy jest Pojatą, tylko braknie, żeby przemówiła.”

„Prawda! to jest córka poprzednika mego, zawołał Jerbut powstając. O co za zbrodnie straszliwe! Z nich to gniew bogów i wszystkie klęski, co na Litwę spadły! Ofiarnik w występném porozumieniu z córką naczelnika wiary! Teraz daje się tłumaczyć, dla

czego Trojdan Pojatę ratował, dla czego ją do Kiernowa zawiódł i tak długo tam mieszkał! Perkunie! Pekolo! jakżeście litościwi, kiedy ich dotąd na ziemi cierpicie!”

Napróżno zdobywał się obwiniony na wszystkie dowody, żeby okazał mylność tego obwiniania: porównywał oblicze Pojaty z rysami malowidła, różnice wywodził, przysięgał, zaklinał; nie mógł jednak uprzedzonego ludu odwieśdź od powziętéj myśli: i tém bardziéj za winnego uchodził, że w rzeczy saméj portret nieznajoméj piękności niemało miał podobieństwa z Pojatą; strój tylko obcy na głowie zdał się ją cokolwiek od córki Lezdejki odróżniać. Okropne to dostrzeżenie do różnych złorzeczeń dało powód, i zniszczyło do reszty uczucia politowania, jakie dla nieszczęśliwego młodzieńca dochowywali dotąd niektórzy; powszechne zatém powstało szemranie, a lud się tak dalece oburzył, że Lezdejki upadek przypisując zbrodniczym jego córki porozumieniom ze sługą ołtarza, na równą ją karę przeznaczał.

,,Stos jeden powinien ich spalić. Bogowie nie byliby dostatecznie zemszczeni, gdyby

które oszczędzone zostało, odezwał się jeden z obecnych, niech razem giną!"

,,Niegodni są stosu! dał się słyszeć drugi. Miecz ich zgładzić powinien. Spólna ich wina drzwi nam święte zawarła, spólna ich śmierć otworzyć je musi.—Nie ma litości. Niech się ich krew w piasku połączy."

,,Barbarzyńcy! zawołał silnym głosem Trojdan, nieprzekonanych chcecie potępiać! Nieuważni i złością tylko miotani, przypatrzcie się dobrze tym rysom; sąż one obrazem Pojaty? Pojata jest niewinną.—Ze mną czyńcie, co się wam podoba, mnie palcie albo ścinajcie, lecz jej czystej cnoty nie kaźcie."

,,Młodzieńcze! rzekł Jerbut, słyszysz ludu żądania; zaniechaj słów próżnych, jutro żyć przestaniesz."

,,Nie, odezwał się głos poważny z grona przytomnych, jutro żyć jescze powinien. Jutro święto Iłgi, dzień radości Litwy, niechaj dnia tego krew występna nie kala."

,,Lecz ta krew drzwi wam święte otworzy," odpowiedział Jerbut.

,,Przeczekamy ten dzień, odezwał się inny, jakeśmy ich wiele przeczekali: ofiary bo-

gom na polach złożymy, jak nasi ojcowie czynili, bylebyśmy w dniu, w którym krew nasza płynąć przestała, nie patrzali na nowy jéj przelew.”

„Stanie się podług waszego żądania,”— odpowiedział Jerbut, i dał znak odprowadzenia do więzienia Trojdana. Opusczając młodzieniec tłuszczę okrutną, rzucił na Jerbuta wzrok wzgardy, czułém spójrzeniem pożegnał obraz, a łza boleści piérwszy raz przy świadkach oczy jego zrosiła.



ROZDZIAŁ II.

BOHATYRKA.

Niezawżdy bystre wiatry morza przedymają,
Ani wały gwałtowne w brzegi uderzają.
Niezawżdy niepogoda na niebie panuje;
Czasem się też i słońce wdzięcznie ukazuje,
I wiatry ucichają i morze gniewliwe
Stanowi nawałności swoje popędliwe.
J. Kochanowski.

Z POMIĘDZY wielu świąt i uroczystości, które Litwini z upodobaniem i nabożeństwem obchodzić zwykli, święta Iłgi zwane, były celem tém żywszéj ich pobożności, że do winnych dzięk bogom łączyły pamiątkę

wybicia się z niewoli Krzyżaków. — Chociaż ten wypadek niedawno zaszły, właściwie ściągał się tylko do saméj Żmudzi; niemniéj jednak całą Litwę obchodząc był powodem Lezdejce, że przed kilkonastu laty postanowił na ten dzień święto doroczne, i z najwyższemi oznakami dziękczynień i uradowania kazał je ciągiem przez kilka dni święcić (*). Przykro zapewne było ludowi, iż pod uroczystość tak wielką nie miał wolnego do świątyni wstępu; lecz stosując się do praw religijnych, które zalecały daleko od bogów tracić winowajców, nie mógł żądać spełnienia w tym dniu wyroku Trojdana: a przed wykonaniem jego, jak się wyżéj rzekło, drzwi święte, dla rzuconéj klątwy, nie mogły być otwarte. Godząc te sprzeczności, kazał Jerbut obwołać, że na rynku przed zamkiem składane będą ofiary, i na ten koniec potrzebne zalecił czynić przysposobienia.

Nie można sądzić, aby Lezdejko mieszkając tak blisko stolicy, nie wiedział, co się w niéj dzieje, a przynajmniéj nie był wia-

(*) Święta te zaczynały się z dniem u chrześcian Zadusznym.

domym jéj ważniejszych wypadków. Mogło wprawdzie ujść jego wiedzy obwinienie Trojdana, bo imie winowajcy i rodzaj przestępstwa starannie były tajone aż do stawienia się jego: mógł równie nie słyszeć jescze o uwięzieniu młodzieńca, bo to nastąpiło od doby dopiero: lecz, że Jerbut Krywekrywejtą był mianowany, musiał już o tém wiedzieć oddawna, tém bardziéj, że mieszkańcy stolicy tak często odwiedzali Kiernów. Cóżkolwiek bądź, gdy dzień święta nastąpił, pobożny starzec nie zważając na złożenie swoje, chwałą tylko bogów zajęty, wziął z sobą dwóch kapłanów, i dawnym zwyczajem, skoro dzień zajaśniał, wybrał się do Wilna. Pojata, już to przez troskliwość o ojca, już dzieląc jego pobożność, osobnym pojazdem udała się za nim. Stolica w tym dniu napełniona była najznakomitszymi panami, którzy ze wszech stron Litwy zbierali się na obchód uroczystości tak wielkiéj. Skoro tylko starzec wjechał do miasta, poznany od przyjaciół, witany z najżywszemi oznakami radości i uszanowania, natychmiast otoczony został tłumami pospólstwa, które się zewsząd do niego zbiegało. Odtąd,

każdy krok jego wzmagał przychylną mu rzeszę. Była właśnie południowa chwila, w której lud zebrany przed zamkiem wznosił modły do bogów, a Jerbut ubrany w uroczyste szaty, otoczony mnóstwem kapłanów, za złotolitemi zapony, śród nieprzeliczonych świateł, miał przystępować do święcenia ofiar. Pierwsza to była uroczystość, obchodzona przez nowego Krywekrywejtę; wątpić więc nie można, że dumny kapłan z całą świetnością chciał przed zgromadzeniem wystąpić.

Tymczasem zacny Lezdejko wysiadłszy z pojazdu, nie widząc wcale, co się koło zamku dzieje, z towarzyszami swymi prosto do świątyni zmierzał.—Nie przenikające jego zamiarów pospólstwo, i szczęściem tylko oglądania dawnego Krywekrywejty zajęte, szło za nim, nie zastanawiając się bynajmniej gdzie idzie. Jednych wiodła sczéra życzliwość, drugich ciekawość, innych nakoniec siła skupionego tłumu, jak się to zwykle w czasie zgiełku zdarza. Tak postępował starzec ku świętemu gmachowi: a gdy się do niego zbliżył, zdziwił się mocno znalazłszy drzwi pod tak wielką uroczystość zawarte; kazał je zatém

niezwłocznie otworzyć. Pomieszany odźwierny odpowiedział, że Krywekrywejte może je tylko otworzyć, i że u niego są klucze. Niech więc będą otwarte! groźnym głosem zawołał starzec, i podnosząc ręce do góry: w imie tych bogów, których jestem Krywekrywejtą, rozkazuję niech będą otwarte! Natychmiast pchnięte tłumem podwoje rozwarły się nagle. Starzec pełen pobożnej powagi wszedł do świątyni, i otoczony uradowanym ludem, powolnym krokiem zbliżał się do ołtarza. — Ogień na nim zaledwie tlejący, strzeżony był przez jednego z młodzieńców, który jak ze snu obudzony, dostrzegłszy w tłumie dawnego zwierzchnika, usunął się na bok z pokorą. Starzec tymczasem rozniecał ogień na ołtarzu, i kazawszy podać kadzidło, zwykłym obrzędem zaczął sprawować ofiarę: a gdy Znicz pełnym buchnął płomieniem, podniósł pieśń bogom dziękczynną, którą tysiącznym odgłosem powtórzył naród. Wkrótce zaczęli ukazywać się w świątyni kapłani, a zabierając swe miejsca, czynili służbę z największą ochotą i gorliwością.

Gdy się to działo w świątyni, Jerbut wi-

dząc zmniejszającą się koło siebie ludność, pytał, co ten ubytek znaczy, i czy się w mieście pożar nie zajął? Uwiadomiony, iż Lezdejko obchodzi uroczystość w świątyni, i że mu najpierwsi towarzyszą panowie, srogim się gniewem zapalił: lecz widząc, że wszystkie jego klątwy i pogróżki, któremi chciał lud ustraszyć, nie wielkie na nim czynią wrażenie; pełen zgrozy i nienawiści zaniedbał ofiar, i z małą liczbą stronników wracał do siebie, aby przedsiębrał nowe sposoby obudzenia zemsty. Tymczasem w świątyni służba bogów szła zwykłym porządkiem: każdy z mieszkańców, cisnąc się do ołtarza, składał na stopniach złoto, bursztyn, owoce, zioła, i to wszystko, co serce jego poświęcało w ofierze, a w zamian dostawał z rąk starca ognia świętego zarzewie.

Przy końcu uroczystości, kiedy Lezdejko wzywał błogosławieństwa bogów dla ludu, nagły szmer powstał w świątyni. Wbiegła Pojata: — włos jéj rozrzucony, wzrok obłąkany! — Jak tylko przedarła się przez tłumy, blada i nieprzytomna stanąwszy przed starcem: ojcze! Trojdan na śmierć skazany! krzy-

knęła głosem rospaczy i padła bez zmysłów. — Przelękniony starzec zaczął córkę ratować, a gdy przyszła do siebie, pytał o przyczynę skazania młodzieńca. — Mało zapewne znane były Pojacie zarzuty Trojdana, i choćby o nich wiedziała, gwałtowność jéj stanu nie dozwalała obszernego rzeczy wykładu; lecz przytomni panowie, otaczający Lezdejkę, wytłumaczyli mu w szczególe okoliczność uwięzienia młodzieńca, i powody jego skazania. Oburzył i zgorszył starca uczyniony mu zarzut porozumienia z Pojatą: a choć nadto był pewien jéj zasad, chcąc się o tém z ust Trojdana przekonać, postanowił niezwłocznie udać się do niego.

Jeżeli ukazanie się w tym dniu uroczystym Lezdejki, wszystkie prawie do niego pociągnęło umysły, i tak mu łatwy do świątyni wstęp uczyniło; wpadnienie do niéj nagłe Pojaty, jéj za Trojdanem wstawienie się, jéj łzy i cała postać oddychająca rospaczą, potwierdzając występne z młodzieńcem porozumienia, były przyczyną zmniejszenia zapału, jaki lud z początku dla jéj ojca okazał, i powstania przeciw niéj umysłów. Musiał Lezdejko zmie-

rzając do więzienia znosić po drodze różne groźby i przymówki, które córce jego czyniono; niemniéj jednak nieskory w sądzeniu, pragnął rzecz w wątku wyśledzić. — Powiększył to oburzenie wybieg Jerbuta złośliwy: chcąc on nowym ogniem rozjątrzyć umysły, jak tylko wrócił na zamek, kazał nosić po ulicach obraz zaklętéj dziewicy i wołać: *Oto jest dowód gniewu bogów, których świątynię zgwałcił Lezdejko! Perkun się sroży, drżyjcie kaźni stronnicy!* Spotkał starzec po drodze ten smutny orszak, i kazawszy mu się zatrzymać, przypatrywał się rysom dziewicy. Nie był on tak dalece przesądnym, żeby w malowidle mógł mniemać uwięzioną osobę, i ile wzrok jego słaby dozwalał, umiał dostrzedz różnicę między córką a podobieństwem do niéj obrazu: okazywał ludowi mylność zarzutu, i tém go łatwiéj przekonał, że przytomność Pojaty służyła ku temu porównaniu. Zaczęły pomału śmierzyć się umysły: użalenia dawały się słyszeć w miejscu złorzeczeń; zawsze jednak Lezdejko winnym znajdował posiadacza obrazu, i tém bardziéj to mu miał za złe, że Trojdan, jak się wyżéj rzekło, z obowiąz-

ku powołania, żadnych nie mógł mieć związków z płcią drugą.

Gdy się starzec zbliżył do lochu, straż, pilnująca wejścia, zaczęła mu czynić niejakie trudności, składając się, że odebrała świeże rozkazy jak najściślejszego zamknięcia; ale ta sama świętość osoby i ludu pomoc, które mu drzwi otworzyły świątyni, wkrótce ułatwiły przystęp do więzienia. Spuściwszy się starzec z córką do lochu, bladym oświeconego kagańcem, zawołał z żalem:

,,Trojdanie! Trojdanie! gdzie jesteś? w témże cię miejscu szukać powinienbym!"

,,Tu cię mój ojcze żegnam na wieki!" rzucając się do nóg jego, odpowiedział młodzieniec.

,,Synu! rzekł czułym głosem starzec, popełniłeś błąd wielki. Mnie wyznaj przynajmniéy, co ten obraz znaczy?"

,,Przysięgam ci na twoje cnoty, na cnoty twéj córki, on nie ma żadnego związku z Pojatą. Pojata jest tak czystą jak niebo. — Uspokój się mój ojcze! niech mię potwarz potępia: śmierć moja jéj niewinność okaże; wtenczas mnie poznasz: lecz, co ten obraz

wyraża, nigdy, nigdy się nie dowiecie odc mnie!"

„Więc chceszże zostać winnym, i ginąć nikczemnie, skazić imie méj córki!"

„O! ratuj go, mój ojcze! wołała łkając Pojata!"

„Ratować! powtórzył z boleścią starzec, obym go mógł ratować! Gdyby przytomnym był Kiejstut: gdybym miał oczy i siły przynajmniéj; możebym stał się tak jego, jak on twoim był zbawcą! lecz w tym stanie nieszczęścia cóż mógłbym uczynić?"

Możesz go ratować, musisz go ratować, lub umrę z nim razem. Zazdrość odjęła ci twój stopień, lecz żadna moc odjąć nie zdoła téj miłości u ludu, którą nad nim panujesz. Bogowie ujęli ci wzroku, lecz dali córkę, która twe oczy zastąpi, zaprowadzi cię wszędzie, gdzie tylko będzie ratunku nadzieja. Był czas, kiedy głos twój wymowny poruszał serca ludu, i wiódł go tam, gdzie go mieć chciałeś. Jescze ten czas nie uszedł. Czyżeś nie widział, jak on na twe zjawienie, zapomniawszy nieprawego kapłana, rzucił się za tobą? Ten to sam zawzięty Jerbut szuka śmier-

ci Trojdana. Tyś Litwie ogień święty przechował, bogów wzniosłeś chwałę: tyś prawa okrutne obalił, i słowem ojca twego powstały te mury. Ach! tyle przysług ojczyznie, tyle darów i obowiązków, czy nie daje ci prawa żądać od niéj życia niewinnego człowieka? Nie, mój ojcze! poznaj lud twój lepiéj, on wdzięczny czeka na ciebie, radby z twych oczu wyczytał wolą swych bogów: powiedz mu, że oni nie chcą krwi zbawcy twéj córki: powiedz, że śmierć jego będzie twoją śmiercią, a ocalisz go pewnie."

,,Pojato! przerwał wzruszonym głosem młodzieniec, zaniechaj próżnych starań, śmierć moja jest nieodzowną."

,,Żyć będziesz, lub ja zginę z tobą! odpowiedziała dziewica: od téj chwili nic mię nie oddzieli od ciebie; zostanę w tym lochu, i bronić cię będę ostatkiem sił moich."

,,Pojato! rzekł starzec, co czynisz? Twoja wdzięczność zbyt cię unosi. Nie wieszże, iż ta niewczesna gorliwość winę jego powiększa i ciebie oskarża? Pomnij na gniew bogów!"

,,Bogowie nie mogą się za to obrażać, odpowiedziała dziewica, że bliźni bliźniemu

niesie ratunek; cieszyć się owszem i wspierać ten czyn powinni: a jeśli nieszczęśliwego obrona gniew ich porusza, nie chcę znać więcéj tak okrutnych bogów!"

„Córko! bluźnisz, krzyknął starzec. Rozkazuję ci, wychodź za mną."

„Poźno już mój ojcze! moje i Trojdana życie odtąd jedném jest życiem. — Jeśli nas nie chcesz ratować, zginiem jedną śmiercią: a ja obwiniając się sama, znajdę tę w ostatniéj chwili osłodę, iż umrę z nim razem. Jest inne czyste i nieskończone życie, tam się znajdziemy wolni od ludzkiéj niesprawiedliwości. Ale nie! drogi mój ojcze! ty mnie masz jednę, ty mię tak kochasz i potrzebujesz; ratuj go więc, zaklinam cię, ratuj, jeśli chcesz, abym z tobą została."

„Bogowie! czegoż dożyłem! mówił starzec załamując ręce. Powiedz mi, jak go mam ratować? nie oszczędzę starań, na wszystko się odważę, tylko mi podaj sposoby."

Pojata, pogrążona w myślach, przez chwilę została w milczeniu. — Wzrok jéj okazywał najżywsze natężenie umysłu, zdała się w niebiosach szukać natchnienia. W rzeczy saméj,

trudno było znaleźć sposób obalenia wyroku prawnie wydanego, tém bardziéj, że go lud zdał się potwierdzać; nakoniec obudzona, jak ze snu. ,,Tak jest, rzekła, jescze jeden środek.— Ojcze! chwile są drogie, chodź, wkrótce się dowiesz, co czynić zostaje.” Wziąwszy go za rękę opuściła śpiesznie więzienie, i śród zdziwionego tłumu postępowała na górny zamek.

Już wiadomo czytelnikowi, że Kiejstut wybierając się na Nowogrodzką wyprawę, rząd miasta i zamków Hamilonowi zostawił: w nim to całą nadzieję pokładała Pojata. Nie znała go wprawdzie osobiście, lecz często go na pokojach xiążęcych widując, (kiedy za rządów Jagiełły służbę przy nim czynił) postrzegała w nim zawsze uczynnego człowieka, i spodziewała się, że jeżeli tylko może, pewnie na jéj prośby nie odmówi nieszczęśliwemu ratunku. Zamek górny w téj chwili, oprócz załogi, napełniony był najpierwszymi panami, którzy na uroczystość do Wilna zebrani, po jéj obchodzie, tłumami odwiedzali Strażnika, jako najpierwszą w stolicy osobę. Przykro było Pojacie za każdym krokiem spotykać znajo-

mych, którzy ją i jéj ojca witając, z ciekawością lub użaleniem odzywali się do nich. Ważnemi bardzo w téj porze Hamiłon był sprawami zajęty, i stosowne do okoliczności, względem rozstawienia straży miejskich, dawał rozkazy; gdy mu doniesiono, że Lezdejko z córką prosi o posłuch łaskawy. Szanował on wielce tego starca, już to dla rzadkich cnot jego, już dla przyjaźni, którą go Jagiełło zasczycał: wiedział prócz tego, z jak wielkim go zapałem lud przyjął, i w jak niegodne porozumienia córkę jego wprawiono: okoliczności te sprzyjały jego zamiarom; mniemając zatém, że strapiony ojciec przychodzi szukać jego pomocy, niezwłocznie wyszedł ku niemu. Pojata, chociaż nic innego przed oczyma nie miała, jak tylko niebezpieczeństwo Trojdana i jego ratunek; ujrzawszy się przed Hamilonem straciła odwagę: serce jéj bić mocno zaczęło, kiedy pomyślała, iż ma stanąć w obronie młodzieńca, który jest obwiniony o miłość dla niej. Bladość jéj lica ożywiał lekki wstydu rumieniec, a oczy mimowolnie ku ziemi skłaniały się. Tak stała obok ojca niecierpliwa wznieść prośby, i nic

wiedząc od jakich słów zacząć; ale ją wkrótce ośmieliła uprzejmość Strażnika, który pomny jéj przyjaźni z Axeną i grzecznych dla niéj Jagiełły zabiegów, z uprzedzającém ją witał uszanowaniem. Po krótkich oznakach wzajemnych chęci, Lezdejko przystąpił do przełożenia mu prośby ratowania nieszczęśliwego ofiarnika, który dla słabych winy pozorów, wyrokiem Jerbuta jest na śmierć skazany.

,,Wiem dobrze, rzekł Hamilon, że wyrok ten jest surowy, okrutny i wstyd nam czyniący: za waszych rządów pewnieby nie przyszło do takiego zgorszenia; lecz cóż w istocie znaczy ten obraz w ręku obwinionego? Zagadka ta niezmiernie mię zasmuciła, gdym się dowiedział o złośliwych porozumieniach pospólstwa: to zaś najgorzéj, iż wyrok Jerbuta, jak uważałem, podoba się większéj części mieszkańców.

,,Podoba się nikczemnéj tłuszczy, przerwała ośmielona Pojata, którą szlachetność takiego, jak wy, urzędnika zawstydzić powinna."

,,Skądże ta gorliwość w bronieniu jelnego ofiarnika? uśmiechając się zapytał Ha-

milon: mocnego ma on, jak widzę, za sobą rzecznika; życie mu bardzo drogiém być musi."

„Pominąwszy wszystkie niesprawiedliwe zarzuty, rzekł Lezdejko, któremi skrzywdzono moję córkę, trzeba wam wiedzieć, że ten młodzieniec ratował ją w owym dniu strasznym, kiedy xiążę Kiejstut uderzył na Wilno, i wyrwawszy z ognia z siostrą Jagiełły przyprowadził obie do Kiernowa."

„Czy to ten sam cnotliwy młodzieniec na śmierć jest skazany? zapytał zdziwiony strażnik. O! jakże się cieszę, że wczas o tém odbieram wiadomość! Gdyby xiążę Kiejstut był obecny w stolicy, pewny jestem nie przyszłoby nawet do uwięzienia jego; daję więc wam słowo, że zbawca Axeny i Pojaty wkrótce wolność odzyska. Bądźcie spokojni!— Chciejcie mi tylko powiedzieć, kiedy czas naznaczony spełnienia wyroku?"

„Nie wiemy, odpowiedziała Pojata. Dotąd trwające święta ratowały nieszczęśliwego, lecz, gdy te miną...."

„Gdy te miną, przerwał Hamilon, on będzie pod moją władzą."

„A gdyby Jerbut tymczasem odważył się w więzieniu.... mówiła z trwogą dziewica.”

„Nie trzeba się tego lękać, odpowiedział strażnik, będę ja umiał zapobiedz. A teraz pozwólcie mi spytać, gdzieżeście gospodą stanęli?”

„Jesczem nie miał czasu o tém pomyśleć, odpowiedział Lezdejko. Na zamku dolnym nie ma dla nas już miejsca!”

„Lecz zamek górny jest na wasze rozkazy, rzekł grzeczny strażnik: spodziewam się, że mi pozwolicie uczynić sobie gościnność. Pokoje xiążęce są wolne, i nie mogą przez nikogo być godniéj, jak przez was, zajęte.” Przyjął z wdzięcznością zaprosiny Lezdejko, a uradowany tak pomyślném przyjęciem, ponowił raz jesсze prośby za niesczęśliwym, i szedł zająć wyznaczone mieszkanie. Serce Pojaty ożywiała najsłodsza nadzieja. Odchodząc za ojcem polecała Hamilonowi los przyjaciela, tém błagającém spójrzeniem, na które pięknym oczom nie ma odmówienia, i odtąd spokojniejsza czekała skutku jego przyrzeczeń.

Tymczasem, po trzydniowym dni świątecznych obchodzic, lud już z rana gromadząc

się koło zamku dolnego dopominać się zaczął spełnienia wyroku: w południe liczniéj się zebrawszy wołał z większą natarczywością. Rad był bardzo Jerbut tak żywym niecierpliwości oznakom, i kazał oświadczyć, iż przed wieczorem jescze będzie spełniona ofiara... Na wrzaski ludu, wysłał Hamilon oddział konny, którego dowódca zapowiadał pospólstwu, że przybywa z rozkazu strażnika, ażeby uwiadomił, że ani lud, ani Jerbut, lecz strażnik zamków, jako zastępca xiążęcia, stanowi o chwili wykonania wyroku, i tę dla trwającéj jescze uroczystości do jutra odkłada. W niesmak poszło dumnemu kapłanowi to wdanie się władzy wojskowéj w rzeczy religii, i tém mu bardziéj było podejrzeniem, iż dana opieka Lezdejce i jego umiesczenie na zamku, domyślać się kazały życzliwéj strażnika dla Trojdana chęci; musiał jednak uledz sile mocniejszéj. Pospólstwo oddawna już nie widząc tracenia winowajców tego rodzaju, ciekawości swojéj życzyło jak najprędzéj dogodzić; lecz równie nie mogło zbrojnéj oprzeć się mocy, i nie bez szemrania rozchodząc się, zostawiało jéj plac do zajęcia. Wkrótce straż wojskowa

drzwi obwarowawszy więzienia, w tak je ścisłe wzięła zamknięcie, że kapłani nawet nie mieli do Trojdana przystępu.—Zaledwie dzień następny zabłysnął, gromady ludu napełniać zaczęły rynek, miejsce zwyczajne tracenia skazanych. Pospólstwo, wczorajszym poskromione rozkazem, widząc w porządku zbrojnego żołnierza, podzieliło się na dwie części: z jednéj strony stanęły tłumy przychylne nowemu rządowi, przyjaciele, zwolennicy Jerbuta, którzy chcieli napaść dzikie oczy okrutnym widokiem śmierci młodzieńca: drugą stronę, daleko w mniejszéj ilości, zajmowała garstka starych Wilna mieszkańców, przychylnych Jagielle, którzy przejęci boleścią, po to się jedynie zebrali, aby ratować Trojdana, jeśli się sposobność wydarzy. Panowie i znakomitsze osoby, z okien domów przypatrywali się, środek rynku ogradzały zbrojne szeregi czekając rozkazów Hamilona, który z górnego zamku spokojnie spoglądał na czynione przygotowania, zatrudniony ustawném odbieraniem lub wysłaniem gońców za bramy miasta.

Dziwną może zdawać się rzeczą, że Hami-

lon będąc powiernikiem nieograniczonéj władzy Kiejstuta, i mając zbrojną siłę pod zarządzeniem, nie użył jéj od razu do oswobodzenia Trojdana; lecz on, oprócz, że musiał szanować wyrok Krywekrywejty prawnie wydany, słusznie jescze obawiał się zaburzenia ludu, który tak jawnie potwierdzać zdawał się los niescześliwego młodzieńca: cóżkolwiek bądź, czyli za porozumieniem się strażnika z Jerbutem, czyli za dowolnym rozkazem Naczelnika wiary, około południa ukazał się żałobny orszak, wychodzący z mieszkań świątyni. — Szli parami kapłani i ofiarnicy: głowy ich spuszczone oznaczały smutek głęboki: Jerbut w uroczyste szaty przybrany, niesiony był w krześle ostatni: radość jego oblicza przygaszała stosowna do okoliczności posępność: tuż za nim wykonawca wyroku postępował z toporem.— Gdy ten poczet stanął na miejscu, przywiedziono z więzienia Trojdana: oblicze jego smutek okazywało; lecz postać szlachetna i krok śmiały najmniejszéj nie objawiały trwogi. Obraz dziewicy, który koło niego niesiono, zdał się być jedynym celem jego myśli ostatnich. Na ten widok, okrutne

pospólstwo, wydało okrzyk radości.— *Przebaczenie! przebaczenie!* dały się słyszeć głosy przyjaciół ludzkości; lecz głos daleko mocniejszy *śmierć bezbożnikóm!* rozlegał się między tłumami stronników Jerbuta. Już nieszczęśliwy miał raz okrutny odebrać, jeszcze chciał mówić, wzrok jego był w drogie rysy utopiony; gdy odgłos niespodziany kilkuset trąb razem dał się słyszeć.— Uwaga wszystkich nadto była na jeden przedmiot zwróconą, żeby można było w pierwszéj chwili zgadnąć, co ten głos znaczy. Przerwano ofiarę. — Lud strwożony zaczął się mieszać, a widząc cwałem pędzący ku sobie hufiec, chronił się bez przytomności i ładu; ale już było zapoźno. Axena w zbroi i szyszaku na dzielnym koniu potężnym dowodziła zastępem. Miecz jéj połyskiwał nad pierzastym jéj hełmem. *Za mną! za mną Chrobre Witebczany! tu, tu, w tę stronę! bij, zabijaj morderców Wojdyły!* wołała uderzając na tłumy stronników Jerbuta. Bezbronny motłoch tratowany końmi, cięty i zabijany, padał jak kłosy na ziemię: jęk i zamieszanie stało się powszechném. Jerbut zebrawszy zmysły za-

grzewał straż miejscową do dawania odporu; ale obojętny na jego prośby i postrachy żołnierz, odpowiadał, że jest postawiony dla pilnowania porządku w czasie ofiary, i nie podniósł nawet oręża. Niescześliwy ofiarnik bronił się tym samym toporem, którym przed chwilą miał krew przelać niewinną; lecz wkrótce pchnięty włócznią, padł na ziemię bez życia. Tymczasem na czele nowego zastępu, śród okrzyków radości i dźwięku trąb, wszedł do miasta Jagiełło, i bez najmniejszego oporu oba opanował zamki.

Lezdejko przez cały ten czas znajdował się z córką na górnym zamku, zkąd widok na rynek otwarty, dozwalał mu wszystko dostatecznie widzieć. Pojata patrząc z okna i na przygotowania śmierci, i na zbliżający się hufiec Axeny, doznała najgwałtowniejszych wzruszeń trwogi i nadziei. Lecz, kiedy już była pewną ocalenia młodzieńca, kiedy przekonała się, że uratowanie jego oparte było na zmowie poprzednio uczynionéj poddania miasta Jagielle; radość jéj była w najwyższym stopniu, nie mogła dość wdzięczności swojéj Hamilonowi okazać. Ale Trojdan nie prędko

był w stanie dowiedzieć się zkąd mu niebo przysłało ratunek: jęki rannych, i radośne głosy zwycięzców, długo go w odurzeniu trzymały. — Jagiełło nim się udał do swych pokojów, chodząc swobodnie po rynku rozmawiał z najznakomitszymi mieszkańcami miasta, którzy opowiadaniem sczegółów ostatnich wypadków, przypodobać mu się starali. Lud tymczasem zajmował się zbieraniem rannych i ległych na placu. Uwiadomiony xiążę o losie, jaki czekał Trojdana, zbliżywszy się do niego dobrą go myślą pokrzepiał: wtém ujrzał zapomniany na uboczu obraz zaklętéj dziewicy. Znając się cokolwiek więcéj od swych poddanych na sztuce malarskiéj, nie mógł z razu podziwienia odmówić piękności osoby, którą wyrażał. Kazał go podnieść i przypatrywał się długo z upodobaniem; lecz wkrótce przypomniawszy, że w tych rysach ma się znajdować zaklęta niewiasta, wnet podziwienie zmienił w nieufność, i nowych nieszczęść lękając się, nie chciał więcéj patrzeć na wizerunek. Tymczasem Trojdan przyszedłszy zupełnie do siebie, dzięki mu składał za okazaną troskliwość. Jagiełło małą wdzięcznością mło-

dzieńca zajęty, nie przestawał mimo swéj woli myśleć o obrazie, i już się litował uwięzionéj piękności, i radby ją oswobodził z mocy złych duchów: już nie chcąc z nimi mieć do czynienia, z zazdrością poglądał, jak młody ofiarnik zabrawszy obraz wracał z nim do mieszkań świątyni.

Możeby Jagiełło dłużéj jeszcze pozostał na rynku, rozmawiając z mieszczanami o tym cudownym obrazie, gdyby troskliwa o brata Axena, przypadłszy do niego, nie zabrała go z sobą na górny zamek, gdzie na przybycie jego czekali zgromadzeni panowie. Wszedłszy xiążę w bramę witany był ze zwykłemi oznakami radości i uszanowania. Padli przed nim na twarz rzędem stojący panowie, Lezdejko na czele rady miał mowę, na którą xiążę odpowiedziawszy stosownie, odebrał z rąk strażnika twierdz klucze, i w nagrodę uczynionéj przysługi, udarował go domem Jurgi napełnionym zbiorem mnogich dostatków: a zajmując się utwierdzeniem zwycięztwa, posłał do mistrza Krzyżaków z doniesieniem o powrocie swoim na stolicę litewską, prosząc oraz, aby go wsparł wojskiem: wyprawił także goń-

ców do Rygi wzywając Skiergiełłę, szanownego zaś Lezdejkę wrócił do urzędu Krywekrywejty.

Jak tylko rozszedł się pogłos o ubieżeniu stolicy, z najodleglejszych stron Litwy przybywać zaczęli panowie ze złożeniem hołdu Jagielle, i w kosztownych darach i ucztach starali się go przekonywać, ile są z powrotu jego sczęśliwi. Ciągła ich radość najlepszym mu była dowodem przywiązania narodu. Axena niemniéj żywe odbierała oznaki dzięk i wdzięczności: w rzeczy saméj, jéj to w największéj części należała chwała tego podboju. Powolny odtąd brat, idąc za jéj radą, wszystko czynił, co tylko naród mocniéj mogło z nim złączyć: obdarzał życzliwych, nagradzał krzywdy, umniejszał ciężarów, a kary wymierzał na tych, co go zdradzali: słowem, z każdéj korzystając okoliczności, zwyciężonego upadek, a swe wywyższenie umiał usprawiedliwiać.

Wśrzód tych zatrudnień, obraz pięknéj niewiasty ciągle się mu błąkał na myśli. Podobieństwo jego z Pojatą podniecało w nim upodobanie: a wiadomość, że jeden z ofiarników jest niewolnikiem tych wdzięków, i że

raczéj był gotów śmierć ponieść, jak wydać imie osoby, jescze bardziéj powiększała jego ciekawość. Raz pragnął obraz posiadać, drugi raz upodobanie w nim biorąc za skutek uroków, odrzucał niebezpieczne życzenie. Pogłos czarnoxięzkiéj sztuki, a nadewszystko oznaki czułéj dla Trojdana przyjaźni Pojaty, jużby go może oddawna zgubiły, gdyby Axena, pamiętna jego posługi w ucieczce do Kiernowa, nie była go ciągle w umyśle brata broniła: wystawiając go zawsze, jako młodzieńca rzadkich przymiotów, którego raczéj ufność i życzliwość zapewnić sobie powinien. Te uwagi i przełożenia niszcząc pomału w Jagielle bojaźń czarów, przejęły go pewnym dla Trojdana szacunkiem: chciał go poznać zbliska, i posłał rozkaz, aby się niezwłocznie stawił przed nim z obrazem.



ROZDZIAŁ III.

MORDERCY.

Ach! znać ją, żyć z nią, myśli jéj przenikać trzeba,
By wierzyć, jak do bóstwa zbliżyły ją nieba.
Ta postać, co zachwyca i zniewala razem,
Jescze słabym jéj pięknéj duszy jest obrazem.
Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech, i ta twarz czarowna,
Jéj dobroci anielskiéj jescze nie wyrówna.

Rozkaz xiążęcia stawienia się z obrazem, niezmiernie utrapił Trojdana. — Gdyby był sam tylko wezwany, cieszyłby się z tego, bo już nie dopiero pragnął zbliżyć się do Jagiełły, i usługi mu swoje zalecić; lecz dołożenie wzięcia z sobą obrazu, dawało

mu poznać, że xiążę chce go pozbawić téj drogiéj własności, tém bardziéj, iż postrzegał, jakie na nim zaraz uczyniła wrażenie. Widząc jednak, że posłusznym być trzeba, wziął z sobą malowidło i stanął z niém śmiało przed xiążęciem.

,,Jak się masz żwawy chłopaku! Czyś się już obaczył, żeś na tym świecie jescze? rzekł Jagiełło wesoło. Ale mamy między sobą pewien dług do zaspokojenia. Naszéj siostrze, jakeśmy słyszeli, dałeś pomoc w świątyni; gracko się w tym dniu sprawiłeś: nasza łaska nie chce ci tego zapomnieć!"

,,Miłościwy Panie! odpowiedział Trojdan, uczyniłem tylko moję powinność, i nadto jestem nagrodzony, gdy pożądanym twym panie powrotem zachowany zostałem przy życiu."

,,Cieszę się z tego, rzekł xiążę. Podobno ten obraz takiego cię kłopotu nabawił? Rzecz dziwna! Mów! jestże on w rzeczy szkodliwym?"

,,Szkodliwym? powtórzył z niepewnością młodzieniec. On tylko szkodliwym być może, kiedy jest nie ze mną."

,,Będziemy mieć czas przekonać się o tém. Teraz mi powiedz kogo on wyraża?"

„Panie! miałem umierać niedawno. — Wyjawienie jéj imienia mogło mię zbawić, zamilczałem jednak, bo jéj sławę wyżéj cenię nad życie. Będziesz żądał, żebym dla ciebie ślub serca mego złamał?”

„Osobliwszy z ciebie człowiek! Czy nie wiesz, że śmierć twoję sto razy okropniejszą mogę uczynić, jak ta, któréj ci oszczędziłem. To jest Pojata córka Krywekrywejty naszego. Wyznaj bez zwłoki.”

„Nie! miłościwy panie! Jakkolwiek to przypusczenie czyniłoby małowidłu zasczyt, daleko jescze nie dochodzi godności osoby, którą obraz wyraża.”

„Mniejsza o to, rzekł xiążę, jesteś ofiarnikiem, posiadanie rysów niewieścich winnym kary cię czyni; lecz bądźmy przyjaciołmi. Słuchaj! ten obraz mi się podoba: ja cię wydobędę ze stanu, do którego wcale nie zdajesz się być stworzonym: zrobię cię bogatym, tylko mi powiedz, kto jest ta śliczna osoba, i gdzie się znajduje?”

„Hojność twa panie! jakkolwiek wielka, nie opłaciłaby nigdy mojéj spokojności, bo pojąc się temi rysami, miałem niesczeście wy-

dać się, że wyżéj niż życie cenię osobę, którą ożywiają, a któréj czystość, możeby uczuciem mojém chociaż najniewinniejszém, skazę jaką odniosła. Ach! ta myśl zabiłaby mię.— Nie panie! jéj imie nigdy z ust moich nie wyjdzie.—Wreszcie, gdybyś nie był, czém jesteś, możebym się prędzéj odważył ciekawości twojéj dogodzić."

,,Rozumiem, lękasz się, abym jéj nie kazał stawić przed sobą?"

,,Stawić przed sobą? powtórzył z dumą młodzieniec: tego się wcale nie lękam, bo jakkolwiek panie jesteś potężny, gdybyś ją znał, pomyśleć nawet coś podobnego nie byłbyś w stanie."

,,Koniec końcem ona jest twoją kochanką?"

,,Panie! życie moje jest w twéj mocy, przerwał z żywością młodzieniec; lecz bądź łaskaw przestań o niéj mówić tak lekko. Ubóstwiam ją może, bo któż ją znając mógłby się oprzeć tylu cnotom i wdziękom? Patrz panie! to oblicze pełne niebieskiéj godności, na to czoło anielskie, na te usta kwitnące, i pomyśl, że tym rysom, choć tak czarującym, braknie najdzielniejszego uroku, braknie jéj

duszy świętéj, jéj ożywiającego wszystko spójrzenia, i wtenczas osądź, jaka cześć jéj się należy."

Jagiełło mało zdolny stawić się w położeniu Trojdana, z niewiarą raz poglądał na obraz, drugi raz na niego; śmieszną mu się zdawała namiętność tak cżcza i tak silna razem. — Znał on błąkających się rycerzów, którzy poślubiwszy swe czucia wybranéj piękności, całe życie w tém zachwyceniu przetrwali: wiedział, że przedmiot ich tkliwości do rzadkich wdzięków łączył zawsze prawie rodu znakomitość. Chociaż nie lubił wdawać się z nimi, wieść jednak o ich waleczności, cnotach i przykładném życiu, wzbudziła w nim pewny rodzaj szacunku i podziwienia; mniemał tedy, że Trojdan z ich liczby być musi. Śmiałość młodzieńca, jego szykowna postawa, i to wszystko, co o nim mówiła Axena, utwierdzając go w powziętym domyśle, były przyczyną, że odtąd inném okiem zaczął na niego poglądać, i tém większą ciekawością był zdjęty poznania przedmiotu jego czułości.

„Pomału może się na sobie lepiéj pozna-

my, rzekł do niego po chwili. Powiedzże m przynajmniéj, kogo sądziłbyś godnym ręki téj piękności?"

„Zaledwie ciebie Panie! odpowiedział młodzieniec, gdybyś do państw i imienia twego był w stanie łączyć godne jéj uczucia."

„Chłopcze! rzekł obrażony xiążę, dotąd nas bawiłeś, teraz gniewać zaczynasz. Ktokolwiek jesteś, i twoja piękność, nie powinieneś zapominać, iż mówisz z Wielkim Xiążęciem Litewskim."

„Wiem o tém, odpowiedział Trojdan; lecz wiem także, że jakkolwiek są świetne waszéj łaski tytuły, są jescze nad nie wyższe na świecie."

„Zapewne! zapewne! korony, majestaty, berła, mówił xiążę chodząc żywo po izbie, ale nie do ofiarników należy rozprawiać mi o nich. Co za szał! Kochać niewiastę, która może być czém więcéj niż Wielką Xiężną Litewską! Prawdziwie ledwie nie żałować przychodzi, żeś się tak szczęśliwie wymknął z pod miecza. Zachowajże sobie jéj imie, któregoś tak zazdrosny, a nam obraz zostaw. Na naszym zamku lepsze on będzie miał miejsce,

jak w twojéj celi, i ciesz się, że tak małym kosztem go zbywasz."

Okropną była dla Trojdana ta strata! Wszystko, co tylko mógł, czynił, aby ją odzyskać: prosił, zaklinał, groził nawet czarami, ale nic zmiękczyć nie mogło przyzwyczajonego do spełnienia swéj woli xiążęcia. Pewność, że obraz jest wizerunkiem znakomitszéj od niego osoby, w rzeczy saméj dokonała jego oczarowania. Kazał go umieścić w najwspanialszéj ze sal zamkowych, złotolitą obłożyć oponą, i bądź przez uszanowanie, bądź nie dowierzając urokom, postawił przy nim straż zbrojną, która dzień i noc czuwając, nie dopuszczała nikomu zbliżenia się: sam zaś coraz nim bardziéj zajmując się, coraz większe odkrywając w nim wdzięki i powaby, czuł, iż dałby chętnie połowę swych skarbów, gdyby mógł choć chwilę cieszyć się obecnością osoby, którą wyrażał.

Tak nieszczęśliwy Trojdan! ledwo kilka dni cieszył się odzyskaniem swego skarbu, kiedy mu go nanowo daleko mocniejsza siła wydarła; zgadzając się jednak ze swym losem, tém żale koił, że prócz tego nie mógłby go

długo zatrzymać, z powodu, iż Lezdejko prędzéj czy poźniéj pozbawiłby go niezawodnie téj drogiéj pamiątki; czyniąc zatém z potrzeby cnotę, tém się pocieszał, że się przynajmniéj nie w podłe ręce dostał, i że jest pokojów xiążęcych ozdobą.

Ale, jeżeli Trojdan umiał być stałym w raz powziętych uczuciach; nie mógł równie zamknąć serca przed tkliwą wdzięcznością, na którą zasługiwała tyle o zachowanie jego troskliwa Pojata. Już nie dopiéro jéj rzadkie cnoty, jéj wdzięki tak do obrazu podobne, mocne uczyniły na nim wrażenie. Odtąd ustawnie mu przed oczyma stawała postać jéj, trwogą i rospaczą przejęta: widział ją pragnącą umrzeć z nim razem, słyszał jéj głos wzywający litości, i tak czułą dla niéj rozgorzał wdzięcznością; iż ciężko nieraz i tęsknił za chwilą oświadczenia jéj dzięk winnych, i lękał się razem tejże saméj chwili, jako mogącéj zniszczyć w nim poślubione wprzód czucia. Stawała mu też z drugiéj strony postać obrazu, w nowe wdzięki ozdobna, i zdała mu się wyrzucać jego niestałość. Upodobanie w obrazie Jagiełły, wzniecało w nim pewny ro-

dzaj zawiści, którą napróżno starał się pokonać. Z tych uwag i porównań dziwne w duszy jego powstawały walki. Nieraz znękanym umysłem rozbierając cnoty i wdzięki Pojaty, ile zasługuje na jego wdzięczność, ile jest piękną i dobrą, mimowolną łzę ronił nad swą niewiernością dla wybranéj Pani, i niezwłocznie znowu się dręczył, że niedość podziela uczucia swéj wybawicielki. Tak serce jego przez czas niejaki podwójna zajmowała skłonność: miłość je na dwie strony ważyła; lecz wkrótce te ognie nagle w jeden się płomień złączyły. Ujrzał raz Pojatę w świątyni, znalazł ją piękniejszą niż kiedy, zbliżył się do niéj lękliwy, mówił o wdzięczności: wdzięczność była w sercu i ustach, a Pojata została odtąd jedynym celem jego chęci i myśli. Ale skromna wychowanka Kiernowa nie dostrzegała wcale téj zmiany, która jéj zapewniała tak niespodziane zwycięztwo, i szczęściem tylko widzenia przyjaciela zajęta, radość mu swoję z całéj okazywała duszy. Mało ją obchodziło podobieństwo jéj z nieznajomemi rysami, nie wiedziała, że dostrzeżony u przyjaciela obraz dziewicy, powinien ją przestrzegać, iż ma ry-

walkę.—Jeśli go nienawidziała, jeśli cieszyła się z przeniesienia jego na zamek, pochodziło to ztąd raczéj, iż nie mogła zapomnieć, jak wielkiego nieszczęścia mógł zostać przyczyną, i że już temu niebezpieczeństwu Trojdan nie ulegnie więcéj.

Tymczasem zdradliwa fortuna, ile nanowo sprzyjać zaczęła Jagielle, tyle opuszczając Kiejstuta, przeznaczała go najsroższéj niedoli. Poznał poźno zbyt zaufany w poprawie synowca starzec, jak wielki błąd popełnił powierzając mu odwodowe siły, i tak mu łatwą zostawując drogę ubieżenia stolicy. Nie zmienił jednak ten wypadek zamiaru jego podbicia Nowogrodu: uderzył z całą siłą na zamek, spodziewając się, iż prędko upokorzywszy zuchwałego lennika, łatwiéj potém będzie mógł przedsiębrać środki odzyskania Wilna; lecz przygotowany dobrze do odporu Korybut, nie tylko umiał dzielnie zapęd jego wytrzymać, lecz przez śmiałe i zręczne wycieczki trapił ciągle i osłabiał wojsko oblegające. Tymczasem Jagiełło wzmocniony potężnym Krzyżaków posiłkiem, obrócił oręż na Troki, i z taką natarczywością uderzył na zamki, że Witold,

przy szczupłej załodze, zaledwie miał czas do Grodna wyciągnąć. Uwiadomiony Kiejstut o tej nowej klęsce, zaniechał dobywania Nowogrodu: wojsko też jego strudzone wojną, wycieńczone zimnem i głodem, zawiedzione w nadziei zdobyczy, a nadewszystko widząc już innego Pana na stolicy, mało okazywało chęci do wspierania dalszych wodza zamiarów, i codzień zmniejszało się przechodem na szczęśliwszą stronę.

W tak niepomyślnym rzeczy obrocie, wyciągnął Kiejstut w głąb Żmudzi dla pokrzepienia siły świeżym żołnierzem, i wzmógłszy cokolwiek szeregi, u brzegów Wilii złączył się z Witoldem, który mu w pomoc prowadził szlachtę Grodzieńską. Nie tracąc czasu obrócili obaj ku Trokom, i z całém sił natężeniem uderzyli na zamki. Jagiełło zdawszy na wodzów obronę twierdz, sam z wojskiem wyciągnął w pole, i starał się niweczyć zamiary stryja. Tak niescześliwy Kiejstut ujrzał się nagle między dwiema ogniami. Cała dzielność Witolda i pomoc walecznych zaledwie go zdołały zasłonić od srogiego losu niewoli! Tłum pochlebnych doradźców, obozowych

próżniaków, coraz się zmniejszał; lecz gdy go Jurga opuścił, śpiesząc oszczędzić w Wilnie ostatek fortuny, któréj już Kiejstut nie obiecywał pomnażać, poszła za jego przykładem w swe strony i reszta sług pańskich. Został mu tylko wierny Sławeńko; ale ten, w położeniu obecném, namało mógł mu się przydać. Dopiéro postrzegł opuszczony starzec, że już się skończył zawód jego sławy, i z niewczesnym przekonał się żalem, iż ci, którym najwięcéj zaufał, najgłówniejszymi jego stali się wrogami!

Atoli garstka wiernych i Grodzieńskie pod Witołdem hufce, jescze cień niejaki dawnéj jego wystawiały potęgi.—Z nią to nieszczęśliwy starzec podstąpił pod obóz Jagiełły u Wilna, i albo zwyciężyć, albo zgonem chwalebnym postanowił zakończyć pełne sławy życie. Przeniknął jego zamiary Jagiełło, i bądź widząc szczęśliwsze przez nieprzyjaciela pola obranie, bądź pragnąc w nierównéj walce krwi rodakom oszczędzić, (szeregi bowiem obu stron złożone były po większéj części z powinowatych sobie przyjaciół, lub krewnych,) posłał po Witolda, prosząc, aby chciał być pośre-

dnikiem układów jego ze stryjem. Wysłany w tym celu Skiergiełło, przybywszy do obozu Kiejstuta, krzepił go dobrą nadzieją, i oddając się sam w zakład, wzywał nawzajem Witolda do obozu brata. Przykrą zapewne było dla Kiejstuta koniecznością układać się z lennikiem, który go zdradził; lecz na cóż się w złym razie nie zezwoli? Musiał się więc skłonić raz jescze do zaufania Jagielle, i zatrzymawszy zakładnika, posłał syna do jego obozu. Porozumiewał się z nim długo Jagiełło, nie był dalekim od zawieszenia broni, nawet zdał się do pokoju skłaniać; lecz nie mogąc ostatecznie ułożyć się, oświadczył życzenie osobistéj z Kiejstutem rozmowy, i w tym celu posłał do niego gońca, prosząc, aby dla dopełnienia zgody chciał przybyć do jego obozu. Poparł potrzebę przytomności jego Witold, donosząc ojcu, iż bardzo już mało braknie, aby rzecz do pożądanego końca doprowadzona została. Udał się zatém Kiejstut do obozu, i czynił z siebie, co mógł, aby zgodę przyśpieszył: Jagiełło też chętnie od niektórych odstępował warunków. Tymczasem oba wojska gotowe do boju, choć nierównéj

siły, uszykowane naprzeciw sobie, czekały na pożądany skutek układów. A że już słońce ku zachodowi się miało, Jagiełło rzecz odkładając do jutra, zapraszał stryja do Wilna, przyrzekając, że wszystko podług jego myśli dokonano zostanie. Tak oczywiste oznaki przyjaźni, krzepiły starca nadzieją, że przynajmniej może będzie miał sobie Troki wrócone, i w nich już spokojnie życia dokona; pośpieszył więc w towarzystwie Jagiełły z Witoldem na zamek i był gościnnie przyjęty. Lecz gdy się udawał na spoczynek, został pojmany, okuty w kajdany i zaprowadzony do Krewa, aby tam w więzieniu taki czas wysiedział, jaki w nim Jagiełło z siostrą przepędził. Witold zaś, z zachowaniem winnych mu względów, w Wilnie pod strażą został zatrzymany. Nie doniosły nam dzieje, co się stało z obozem nieszczęśliwego xiążęcia, i jakim sposobem znajdujący się w zakładzie Skiergiełło wydobył się z niego: mniemać trzeba, iż garstka żołnierzy dowiedziawszy się o uwięzieniu swych wodzów, poszła w rozsypkę, lub przez mocniejszego nieprzyjaciela do złożenia broni przymuszona została.

Przyjął Kiejstut ten odwet z nieugiętym umysłem, spodziewając się, że poźniéj może wzruszone serce synowca, raczy tę przynajmniéj względność dla niego zachować, jaką on mu niegdyś w podobnym okazał przypadku: mniemał też, że jeśli nie przez litość, to dla oszczędzenia niesławy domu, zechce zdjąć pęta z nóg stryja; ale ta nadzieja okropną prawdą omyloną została. Nieszczęśliwy starzec, bez względu na włos siwy, na życie pełne chwały i tak blizki krwi związek, wtrącony został do głębokiéj wieży! Tyle razy wyszedłszy szczęśliwie z rąk obcych nieprzyjaciół, z więzów Krzyżackich i Polskich, w haniebnéj warowni synowca, któremu tyle dobrego uczynił, miał jęczeć na dni ostatek. Głęboki, murem otoczony loch, okno małe o kilka sążni nad głową, ziemia błotem i zgnilizną pokryta, nie obiecywały mu nigdy, aby przy swoim wieku i ranach mógł domierzyć kresu oznaczonéj nędzy. Na większe jescze udręczenie, ujrzał wykonawcami rozkazów zwycięzcy, tych samych ludzi, którzy niedawno wybrani przez niego do postrzegania postępków Jagiełły, tak mu fałszywe o poprawie jego doniesienia czy-

nili. Niegodni Proxa, Biłgen i Mostew obchodzili się z więźniem, jak gdyby nigdy nie był ich panem: Żybinta tylko, dozieracz niegdyś kominków, ukazywał mu użalenie niejakie. Widok ich i ta nieużyta surowość, pozbawiona wszelkiéj ludzkości, do któréj nieszczęśliwy xiążę u nich przynajmniéj miał prawo, bardziéj go nad wszystko bolały; umiał jednak być mężnym, i tak nimi pogardzał, że nie dał nawet im poznać, aby mu kiedy znanymi byli. Został mu tylko jeden wierny Sławeńko, który nie mogąc pana opuścić, wdzierał się gwałtem za nim do lochu, i tyle prośbami dokazał, że mu los jego dzielić pozwolono.

Niedługo trwał stan niedoli Kiejstuta: piątego dnia uwięzienia ujrzał w nocy światło w otworze i spusczającą się do lochu drabinę. Sławeńko na ten widok cieszył go nadzieją zmiany wieży na łaskawszą niewolą: dnia tego bowiem dowiedział się od spuszczającéj jedzenie niewiasty, że nadeszły z Wilna rozkazy rozkowania więźnia i przeprowadzenia go do drewnianego domu, który niegdyś Jagiełło zajmował; ale ta wieść wkrótce najsroższéj ustąpiła pewności.

,,Kiejstucie gotuj się! dał się słyszeć Proxa, którego głos grzmiący podwajała głębokość wieży. Koniec twéj nędzy, śmierć ci przynosim."

Spokojnie czcigodny starzec usłyszał swój wyrok.—Wkrótce ujrzał zstępujących czterech zabójców ze sznurami i toporem, Sławeńko rzucił się na nich bezbronny, lecz zaraz cięty upadł bez siły.

,,W tymżeto lochu zgon mię spotyka? zapytał poważnie xiążę. I mój ród, moja sława, i ten oręż, którym tyle posług ojczyznie uczyniłem, nie mająż żadnego względu u mego zwyciężcy?"

Mylisz się, przerwał Bilgen.—Jagiełło nie chce twéj głowy, inna gładzi cię ręka. Umiałeś być w szczęściu zuchwałym, bądźże odważnym w niedoli!"

,,Tyś to chciał brata pańskiego wyzuć z majątku," odezwał się Mostew.

,,Tyś zadławił Wojdyłę, tyś go ludowi na pośmiewisko wystawił. Czy domyślasz się teraz, kto cię tam do niego posyła?" ponowił Bilgen.

„Kłamiesz, rzekł starzec, bezbronnych zabijać nie umiem. Wojdyło zginął mimo méj wiedzy: Jurga, tobie podobny, zgon jego przyśpieszył.”

„To wszystko jedno, rzekł Proxa, lecz tyś poddanych na panów poburzył. Jescze mi będziesz rozprawiać?” Już zbrodniarz chwycić chciał starca za brodę szanowną.

„Czekaj podły! zawołał Kiejstut, zastawiając się ręką. Nie ujdę wam, ale śmierć moja ode mnie być musi.”

W téj chwili Sławeńko legły na ziemi zaczął wzywać litości, i pana zaklinał, aby się upokorzył; ale głos jego nie był słyszany.

„O ziemię z nim naprzód,” odezwał się Mostew.

„Darujcie mu! darujcie dziś tylko, padłszy na kolana wołał Żybinta: może jescze przebaczenie przyjdzie.”

„Cicho nikczemny! obejdziem się bez ciebie, zawołał Proxa. Daléj Bilgen, Mostew, gdzie macie sznury?”

„Jescze słowo, rzekł starzec o mur oparty.—Tylko mi powiedzcie, czy i Witolda los taki czeka?”

„Tam się dowiesz,” ukazując w górę rzekł Bilgen.

Wtém, gdy się zabójcy do sznurów biorą, Kiejstut wzniósłszy w niebo oczy, pchnął się ukrytym w rękawie sztyletem, skłonił głowę na pierśi Sławeńki, i został bez życia (*).

„Bracia! ujrzawszy krew z niego płynącą, krzyknął przerażony Proxa, sam się przebił!”

„Już nie oddycha, — rzekł Bilgen. Cóż teraz uczynim?”

„Cóż mamy czynić? odpowiedział Proxa. Cóż my winni, że mu tak pilno na tamten świat było? Robiliśmy, co nam kazano: lichoż mogło wiedzieć, że miał sztylet w rękawie. A potém, moi bracia, nie trzeba rospaczać: zobaczycie, popłaczą trochę, a potém jescze dziękować nam będą, że się tak go łatwo pozbyli.”

(*) Nie zgadzają się dziejopisowie względem rodzaju śmierci nieszczęśliwego Kiejstuta: jedni utrzymują, że nie mogąc przeżyć hańby i boleści tak sromotnego przez synowca więzienia, sam sobie życie odebrał: drudzy zapewniają, że go Jagiełło kazał zamordować, przywodząc nawet imiona wyżej wspomnionych zabójców. Cóżkolwiek bądź, zawsze zgon Kiejstuta niezatartą zostawia na życiu Jagiełły plamę, gdy go pojmawszy zdradliwie, obchodził się z nim jak z ostatnim złoczyńcą. Jescze za panowania Zygmunta III. widziano w Krewie ostatki wieży, w której ten krwawy czyn dopełniony został.

„Czy będą dziękować, czy karać, odezwał się Żybinta, ja wcześnie powiadam, żem nie chciał do tego ani żartem, ani prawdą należeć.”

„Będziesz ty tańcował, jak my zagramy.”

Tak mówił Proxa, i krzepiąc dobrą myślą pomieszanych kolegów, zbliżył się do Sławeńki, przepraszał za zranienie, i prosił, aby w czasie nie odmówił świadectwa, jako Kiejstut własną zginął ręką. Ale pełen rospaczy młodzieniec, śmierci tylko wołał, żadnych od zabójców nie chcąc przyjąć starań.



ROZDZIAŁ IV.

RYCERZ POBOŻNY.

Ociosuj bracie dobrze, bo biel robak toczy,
A bij mocno na teble, aż obuch odskoczy.
Kładźże gęsto sztandary, by nie uchodziło,
Szlostram też zawleczemy, aby mocniéj było.
Rey.

GDY nieszczęśliwy Kiejstut w Krewie dokonywał życia, na zamkach Wileńskich tak zupełna panowała spokojność, tak jednostajna szła rzeczy koléj, że najmniej-

szy pozór nie mógł podać w porozumienie Jagiełły, aby w śmierci stryjowskiéj miał jaki udział. Cały zajęty urządzeniem państwa, największą część czasu poświęcał ważnym o dobro Litwy staraniom. Nie przestawał go jednak śród tych zatrudnień zajmować obraz nieznajoméj piękności. Umiesczony na piérwszém miejscu w izbie bankietów, był ciągłym przedmiotem jego czułych zastanowień, i ledwie nie równą cześć bóstwu odbierał. Nie stracił on jescze nadziei wydobycia z Trojdana powierzeń, których pragnął tak żywo.— Przekonany, że postrachy i obietnice niewielkie czynią na nim wrażenie, usiłował zyskać drogą poufałości, czego nie mógł wymódz przymusem: i w tym celu, wzywając go często na zamek, starał się mu dawać dowody życzliwéj chęci. Nie wzbraniał się Trojdan tak zasczytnym oznakom, miał własne widoki w zyskaniu zaufania xiążęcia; niemniéj jednak umiał być panem słów swoich. Poznał prędko Jagiełło daremność usiłowania: owszem im go bliżéj do siebie przypusczał, tym jawniéj postrzegał, że sam Trojdan jest dla niego coraz większą zagadką. Już mógł czytelnik uwa-

żać, iż w zbiorze złych i dobrych przymiotów xiążęcia, łatwe przyzwyczajenie się do osób, było jedną z jego celniejszych własności: dopieróż, jeśli sztuka podobania się, lub istotne zalety zjednały wzgląd jego; jakże prędko to przyzwyczajenie zamieniać się musiało w potrzebę? W tym się on przypadku nieznacznie zaczął względem Trojdana znajdować. Im bardziéj się mu dawał młodzieniec poznawać, tym więcéj jego przychylności zyskiwał, tak dalece, że xiążę najmiléj odtąd czas w jego rozmowie przepędzał. Dnia jednego, przy pięknym wiosennym poranku, chodząc z nim po wałach, ujrzał kilku wieśniaków, którzy nizki pokłon oddając, starali się przystąpić do pana; Jagiełło sądząc, że ze skargą przychodzą, pytał, czego żądają.

„Oświecony Panie! zabrał głos dziesiętnik gromady, wielka się na ziemi twojéj dzieje bogów obraza! Dwie mile ztąd, niedaleko wsi naszéj, Chrześcijanie kościół stawiają."

„Co! Chrześcijanie kościół stawiają? powtórzył zdziwiony Jagiełło, to być nie może!"

„Tak, tak, oświecony Panie! odezwał się inny, kościół stawiają. Już schodziło z jesieni, kiedyśmy ich dnia jednego o świcie piérwszy raz ujrzeli: było ich wtenczas dwa człeka i dwie niewiasty. Naprzód prosili, aby im na kilka dni pozwolić staréj baszty, co na górze Ponarskiéj niedaleko wsi stoi. My, nie wiedząc, co to są za ptaki, pozwoliliśmy im w baszcie zagnieździć się. Otoż, łaskawy panie! jak tylko ją zajęli, zaraz się ich więcéj znalazło. Znalazły się piękne karoce, rosłe konie, oręże i inne naczynia. Wydobyli swe Bogi, zaczęli spuszczać drzewo, obrabiać i po swojemu zrąb składać, a my patrząc dziwili się, co z tego będzie."

„Prawda, rzekł drugi, żeśmy za drzewo krzywdy nie mieli, bo nam dobrze płacili; ale gdybyśmy wiedzieli, że to na kościół, żeby nam i złote góry dawali, nigdybyśmy na to nie pozwolili. Ale cóż, kiedy ci poganie sztuką podeszli. Naprzód licho ich wiedziało, że to Chrześcijanie.—Puścili głos, że dom sobie na zimę chcieliby zbudować; niech sobie budują, mówił nasz wojdelot: dopiéro, jak wyprowadzili swój dóm na kilka sążni do gó-

ry, poznaliśmy, że to nie patrzy na dóm, i czekaliśmy, co dalej będzie. Starzy gospodarze różnie mówili, a oni od świtu do nocy robili jak na gwałt: osobliwie starszy ich cieśla, nie wiem kiedy je i spoczywa, tak mu pilno swój kościół wystawić."

,,Ale gdzie tam to cieśla, odezwał się inny, on nie umie w ręku trzymać topora. Prawda, że go wszyscy jak ciwuna słuchają, i że jest najpracowitszy; ale nie wie nawet jak poczciwie kołek zaciosać, a zły jak djabeł."

,,To nie cieśla! to pan téj czeladzi być musi, i pan wielki, rzekł dziesiętnik. Odzienie na nim, nie przymierzając, jak twoja, xiążę, czamara, i dużo codzień groszy wysypie między nasze parobki, żeby mu nie psuli roboty."

,,Aż też nareszcie jak swój krzyż na krokwiach zatknęli, poznaliśmy, że to nie co, tylko kościół, odezwał się inny. A oni w ten dzień śpiewali i cieszyli się, jak my na kolady, i naszych zapraszali do siebie. Tak to nas rozgniewało, żeśmy się zaraz zebrali do Waszéj łaski, i prosim, żebyś kazał ten ko-

ściół rozwalić, bo się boim, aby nas bogowie na zdrowiu i dobytku nie pokarali."

,,Dobrze! dobrze moje dzieci! odpowiedział Jagiełło: szkoda, żeście nas wcześniéj o tém nie uwiadomili. Ale powiedzcież mi, jak ci ludzie wyglądają i jakim mówią językiem?"

,,To są sczére Lachy, Panie! odpowiedział dziesiętnik, znać to po ich sroczéj mowie. Jest między niemi starzec brodaty, siwy jak gołąb, którego oni bardzo słuchają."

,,I pani cudnéj piękności, która często śpiewa przy ich robocie."

,,Przecież, zapewne nie ma ich tam tak wiele, rzekł Trojdan, żebyście sami dać im rady nie mogli."

,,Jużci zapewne, odpowiedział dziesiętnik, może ich tam być kilkunastu: a choćby i kilkudziesiąt, nasza wieś, dzięki bogom, dobrze osiadła, potrafilibyśmy ich z baszty wykurzyć, tylko się boim, czy to nie są czarowniki jakie. Kilka razy już podnosiliśmy na kościół siekiery, ale starszy ich cieśla, czy tam pan, tak nas zaklinał, tak prosił i ręce łamał, jakby mu szło o życie, że nam doprawdy siekiery z rąk powypadały."

„Ale bo, odezwał się inny, jemu tylko o to idzie, żeby ten kościół skończył, a potém pozwoli z nim robić, co się komu podoba; ale my właśnie nie chcemy, żeby był skończony.”

„A ta piękna pani, czy z niemi razem mieszka?” zapytał xiążę.

„Nie, ona mieszka wysoko na baszcie, i rzadko kiedy do czeladzi schodzi. Ściany jéj izby, widać przez okno, pokryte są złocistą materyą: bogowie wiedzą, co ona znaczy, a ten cieśla tak się jéj boi, tak przy robocie w okno jéj patrzy, że prawdziwie, choć to poganin, wart pożałowania.”

„Dobrze, moje dzieci! wkrótce damy wam odpowiedź, mówił Jagiełło. Możecie być pewni, że nie dopuścim, żeby się tak wielka we wsi waszéj działa bogów obraza. Tymczasem zaczekajcie.”

Wypadek tak niespodziany i osobliwy w swoim rodzaju, a nadewszystko śmiałość przybylców, mocno zajęły xiążęcia, i różnych jego domysłów były przyczyną. Świeżo wydobywszy się z nieszczęść, zasadzką przygotowanych, dziwić się nie można, jeśli w tém

zdarzeniu nie był wolny od podejrzeń i trwogi. Opisy wieśniaków nadto były sczére i proste, żeby ich można o przesadę winić. Nadewszystko zaś pojąć nie mógł, co znaczy ten cieśla bogaty, i kto jest panująca nad nim piękność. Ale Trojdan inne czynił wnioski. Nic on nadzwyczajnego nie widział w postępku Chrześcijan, i tego się tylko lękał, aby ich śmiałość tak wczesna ukaraną nie była.

,,Nie! rzekł pomyślawszy Jagiełło.—To im ujśdź nie może. Przysiągłbym, że to są jacyś hultaje, co się chcą w górach Ponarskich zagnieździć, żeby sobie potém wygodnie najeżdżali dwory i wioski. Wszystko to są skutki niebaczności przeszłego rządu. Ale czy nie będą to tylko ukryte Krzyżaki. Cóż ty na to mówisz Trojdanie?"

,,Prawdziwie nie wiem, jak o tém sądzić. Może to jest rodzina chrześcijańska pokutująca, któréj władza kościelna, na zgładzenie winy, naznaczyła na obcéj ziemi wystawienie świątyni. Cóżkolwiek bądź, rozsądek radzi, żebyś się xiążę na miejscu przeświadczył."

Sprawiedliwą znajdował tę uwagę Jagiełło: żałował tylko, że nie mógł zasięgnąć zda-

nia swéj siostry, która przed kilku dniami wyjechała do Trok na powitanie świeżo przybyłego z Rygi brata Skiergiełły. Ale ciekawość xiążęcia, poparta namową Trojdana, a nadewszystko chęć poznania pięknéj Chrześcianki, wkrótce dokonały jego niepewności. Kazał podać konie sobie i Trojdanowi, a dla bezpieczeństwa zaleciwszy jechać za sobą zdaleka kilkunastu strzelcom, postępował za dziesiętnikiem. Wkrótce przebywszy równiny, zwane dziś Pohulanką, zapuścili się w wąwozy Ponarskie, i na oznaczoném miejscu stanęli. Widok pięknego wzgórza, na którém śród drzew porozrzucane leżały chatki i budy, nagle się ich oczom otworzył. W pewnéj odległości wznosiła się zasłoniona gęstą dębiną stara baszta, ostatek opusczonego zamczyska, przedzielona od wioski niewielkim strumieniem, który dobywając się z przyległych gór, dążył ku Wilii. Cała ta ustroń objęta lasami, z jednéj tylko strony miała widok spadający na rozległą płasczyznę, na któréj Wilno, wioski, Wilija i krzyżujące się drogi, razem w oczy wpadając, wesołéj rozmaitości przedstawiały obraz. Nie mógł pojąć Jagiełło, jak

to piękne miejsce mogło dotąd ujśdź jego wiedzy, i już w swych myślach roił odnowienie zamku, a przynajmniéj założenie jakiegokolwiek mieszkania; gdy nagle zbliżywszy się do baszty, ujrzał za drzewami bielący się kościół, który przodem do muru przytykał, i wnet wesołe myśli w gniewne uczucia zamienił. Dziesiętnik uwiadomił xiążęcia, że właśnie w téj chwili niespracowany cieśla był na swéj robocie. Postąpił drzewami ku budowie Jagiełło, i ujrzał siedzącego na dachu człowieka, który w cienkiéj koszuli i kapeluszu słomianym, przybijał krokwie do belek i pracę swoję nabożną pieśnią ożywiał. Jagiełło, w pewnéj zawsze odległości, kilka razy kościół obszedłszy, przypatrywał się dziwnemu jego składowi, i często z gniewem poglądał na rzemieślnika; lecz ten ciągle robotą zajęty, nie wiedział nawet, iż był celem uwagi mocarza Litwy.

„Héj! panie cieślo! zawołał niemogący dłużéj wytrzymać Jagiełło, cóż to za osobliwszy dóm stawiasz? A nie możnaby wiedzieć, kto w nim będzie mieszkał?"

„Pan wielki! Pan bardzo wielki!" odpo-

wiedział mruczący cieśla, i niespójrzawszy na xiążęcia kończył śpiewając robotę.

„Do milion Perkunów z twym panem! rzekł tupając Jagiełło, kto wam pozwolił na cudzéj ziemi stawiać kościoły?"

„Kto pozwolił? powtórzył cieśla niedbale: oto wiecie co, idźcie swoją drogą, nie mam czasu z wami rozmawiać."

„Zuchwały! do mnie tak mówić! kościół mi stawić pod bokiem! Cóż daléj będzie? wołał rozgniewany xiążę."

„Ale mój miły! zabrał głos Trojdan: my mamy prawo o to się pytać, i może łagodna twoja odpowiedź byłaby ci pożyteczniejszą, jak nieobyczajne wyrazy."

„A któż wy tacy jesteście, co mię badacie? zapytał cieśla, jeśli wam w gardle sucho, to mówcie inaczéj: weźcież na czarkę, a dajcie mi pokój!" Tak mówiąc dobył kilka groszy z kieszeni i rzucił na ziemię.

„Zdaje mi się, mówił Jagiełło wpatrując się w cieślę, żem go gdzieś widział." Dowojna! do Perkuna, to jest Dowojna! zawołał zrywając się: czyś rozum stracił, co ty tu robisz na dachu?"

„A toście wy xiążę? odpowiedział pobożny cieśla zdejmując kapelusz. Prawdziwie, może wasza łaska i zgadła, że biedny Dowojna rozum utracił!"

„Ty! rycerz tak dzielny! z siekierą w ręku dachy pobijasz? Mów, co cię do tego stanu przywiodło?"

„Już nie jestem rycerzem! rzekł smutno Dowojna: dawniéj dwory Lachów najeżdżać, łupić Krzyżackie klasztory, oddzierać kościoły, było mojém dziełem; teraz, patrz xiążę! nic nie mam milszego, jak kościół budować: a dzień, w którym go ukończę, będzie najpiękniejszym dniem życia mojego. Mamże jeszcze rozum? jestemże ten sam dziki i nieubłagany Dowojna?"

„Ale cóż cię natchnęło tak pobożną myślą? zapytał Trojdan.

„Biada mnie! Gdyby tylko złoto i srebro było moim łupem, byłbym jeszcze Dowojną; alem się pokusił o zdobycz, która mię swoją zdobyczą zrobiła, i trzyma potężniej niż ty xiążę twe więźnie na zamkach. Czy pamiętacie tę piękną Sandomierzankę, którąm przed rokiem odwoził jéj ojcu?"

„Helena! rzekł xiążę: ona cię do tego doprowadziła?”

„Przeklęta godzina, w któréj ją zdobyłem, i błogosławiona ta godzina na wieki! Ona mi moję swobodę zabrała: ona mi zawsze powtarzając, że jest moją branką, żem ja jéj panem, okrutnie, okrutnie ze mną się obchodzi!”

„Boś głupi, rzekł Jagiełło, a nie mógłbyś to ją zażyć po swojemu?”

„Otoż i ja tak myślę, a inaczéj czynię: a dla czego tak czynię, sam nie wiem!” odpowiadał Dowojna.

„Jakże cię ona przywiodła do tego stanu? powiadaj!”

„Ja nie wiem — Gdziem się tylko za nią obrócił, wszystko mię czarowało, i coraz bardziéj czarowało. O szczęśliwy każdy! myślałem, co jéj nie zna taką, jakąm ja ją poznał, a zabiłbym każdego, któryby się poważył zniszczyć jéj uroki. Kiedym z nią stanął w domu jéj ojca, oświadczyłem mu chęć pojęcia jéj za żonę: Habdank prawda nie czynił wielkich trudności, i zupełnie do życzeń córki odwołał się; lecz ona za pierwszy położyła warunek, żebym chrzest przyjął.”

„Niegodny! przerwał Jagiełło, więc odstąpiłeś twych bogów?”

„Cóż miałem czynić? przyjąłem chrzest, i zdało mi się, żem się nanowo odrodził; ale gdym jéj wspomniał o związku, odebrałem odpowiedź, żem niedość jescze utwierdzony w wierze, abym mógł ją pojąć: i że gdy dojdę pewnego stopnia doskonałości, wtenczas odda mi rękę; rzuciłem się tedy do nabywania téj doskonałości, unikałem zabaw, i wszystkich modlitw nauczyłem się na pamięć: a gdy tak przez rok ćwicząc się, najgorliwszym nowowiercą stałem się, i gdy mi już nic zarzucić nie można było; okrutna, niewdzięczna, oświadczyła mi z pełném łez okiem, że ślub uczyniła oddać mi rękę nie w innym kościele, jak tylko w tym, który jéj przyszły małżonek własnemi rękami na ziemi pogańskiéj zbuduje. Pobożny jéj ojciec, a raczéj słaby woli córki czciciel, nie tylko potwierdził to dzikie żądanie, lecz sam się wybrał z nami w te strony: a ja nad życie ceniąc Helenę, musiałem się poddać jéj woli, i zacząłem kościół budować.”

„A nie mogłeś do milion Perkunów z two-

ją ciesielką udać się na Turki albo Tatary, i tam swój kościół zakładać, nie na mojéj ziemi? mówił Jagiełło. Przebrzydły niewieściuchu! każę cię spalić z twoją robotą."

„Miłościwy Panie! ukląkłszy na belce wołał Dowojna, przez pamięć tych krain, którem na twój rozkaz ujarzmił, tych łupów, któremim twe skarby pomnożył: przez pamięć ran moich, nie czyń mi téj krzywdy! Patrz tak bliski jestem szczęścia mojego! Przysięgam ci, jeśli Helena raz jescze zażąda najmniejszéj ofiary, nie będziesz potrzebował mnie gubić, sam się na téj belce powieszę."

„Nie! Dowojna! ty tego nie uczynisz, odezwała się słodkim swym głosem ukazująca się w oknie baszty Helena: tego branka twoja nie chce. Póki poganinem byłeś, mogłeś mało dbać o życie; ale teraz pewna jestem, inaczéj myślisz, i potrafiłbyś z wolą bożą zgodzić się, gdyby się jéj nawet podobało raz jescze związek nasz odwlec. Bądź zatém mężny! nie wierz nikomu! wkrótce się twoje doświadczenia skończą." Po czém skryła się w baszcie.

Posłuszny rycerz natychmiast wziął się do

topora, i z największą ochotą nanowo pracował. Zbity z toru Jagiełło śmiałém odczwaniem się dziewicy, nie wiedział, czy ma się gniewać, czy żałować Dowojny, czyli mu też jego stanu zazdrościć? wtém wyszedł z baszty Habdank, i przywitawszy xiążęcia z powagą i uszanowaniem, zapraszał go do mieszkania swojego. Uprzejmy wyraz twarzy, długa biała broda, godność w całéj starca postawie, a nadewszystko nadzieja widzenia się z Heleną, wkrótce skłoniły xiążęcia do przyjęcia zaprosin. Wszedł śmiało z Trojdanem do baszty, przystojnie wewnątrz wyporządzonéj; lecz zaraz na wchodzie nie miłym widokiem został uderzony: były to przygotowane do wewnętrznego składu kościoła różne malowidła i rzeźby. Zbiór ten wizerunków rozmaitego kształtu, których wzrok groźny zdał się napominać xiążęcia, zupełnie dobrą myśl popsuł, i nawet go trwogą nabawił. Postrzegł nieufność gościa przezorny Habdank, i starając się ją zniszczyć, zaczął go zapewniać, że cały naród Polski przejęty jest wspaniałością jego, z którą mu raczył powrócić w plon zabrane niewiasty, i że między powodami jego

do Litwy przybycia, jest i ten, ażeby mu jako ojciec podziękował za powrot ukochanego dziecięcia. Słuchał tych oświadczeń grzeczności Jagiełło, lecz pusczając je mimo siebie, ciągle tylko na budowę kościoła oburzał się. Nie długo ukazała się w izbie zstępująca z góry Helena: szedł za nią Dowojna polską suknią odziany, i panna czyniąca przy niéj służbę ochmistrzyni. Ubiór Heleny, choć niebogaty, zalecał się wytwornością kroju i doborem barwy: na białéj sukni miała granatową równą ze stanem uciętą katankę, która niespięta z zarzuconemi zgrabnie wylotami ślicznie odznaczała cienką jéj kibić: podbicie karmazynowe ożywiało ten ubiór, a zawój niebieski na głowie pięknie ozdabiał ciemne warkocze.

,,Jak się masz Jagiełło! rzekła wchodząc lekko głowę skłoniwszy: miłe nam twoje przybycie, tylko cię proszę nie bałamuć mego rycerza. Słyszałam, jak wielkie przetrwałeś nieszczęścia, jak bolesne poniosłeś straty i sczérze ubolewałam nad losem twym Jagiełło! Są to napomnienia nieba! Teraz się cieszę, że znowu jesteś, czém byłeś. Ale cóż to, tak nie

łaskawie spoglądasz? Czy u was uchodzi, żeby gość kwaśną miną darzył gospodarza?"

„Nie uchodzi także, odpowiedział xiążę, bezkarnie cudze ziemie najeżdżać."

„Bezkarnie! Jakież dzikie słowo! przerwała śmiała dziewica. Bezkarnie! Ktoby mógł pomyśleć, żeśmy Tatarzy albo Jadźwingi (*). Czy ci się to nie podoba, żeśmy te kilka sążni ziemi zabrali nie uderzywszy wprzód czołem przed tobą? Prawdziwie nigdy mi to na myśl nie przyszło. Prócz tego wina to twoja. Byłeś nieprzystępnym na Krewie, kiedyśmy do Litwy przybyli, gdzież mieliśmy ciebie szukać, kiedy nam inny Pan dał pozwolenie budowy. Porzuć więc te dąsy. Gdybym ja była panem tych pustyń rozległych, płaciłabym owszem każdemu, ktoby je raczył zamieszkać; gdyby zaś jaka znakomita rodzina, przybywszy z obcego państwa, któremu jaśniej słońce przyświeca, do mego biednego kraju, życzyła sobie w nim osieść, o! wtenczas nie marsczyłabym czoła, ale pełna radości wyszedłszy

(*) Jadźwingi czyli Jatwicży, ostatek Gotów i Cymbrów, naród dziki i łupiestwem straszny, zajmował Podlasie: stolica jego była Drohiczyn. Bolesław wstydliwy wytępił go mieczem, lub do wiary świętej nawrócił.

naprzeciw niéj, zapraszałabym do mego zamku, i starałabym się dać jéj poznać przynajmniéj, że mi na gościnności nie zbywa."

,,Miłościwy Panie! odezwał się Habdank, nie chcemy nieużytecznie ziemi jego zalegać, owszem wszelką daninę przyrzekamy wnosić do skarbu, i z żadnych ciężarów nie żądamy być wyłączeni."

,,Ale nie o to tu idzie, rzekł rozstrojony Jagiełło, ja wam rad i bardzo rad jestem: znam co gościnność, i proszę z sobą na zamek, tylko ten kościół...."

,,Czy to cię obchodzi? Prawdziwie byłam pewną, że dotąd inaczéj już myślisz, rzekła Helena. To nie do ciebie, lecz do bogów twoich należy: jeśli oni to cierpią, jeśli ognisty Perkun nie niszczy naszéj budowy, czemuż ty chcesz więcéj mieć mocy od niego? A potém, trzeba, żebyś wiedział, że co twój poprzednik Kiejstut dozwolił, tyś to winien szanować. Wierz mi! nie życzę nikomu wdawać się w te spory: wiesz, iż jestem wróżką. Wreszcie masz z sobą, jak widzę, przytomnego twéj wiary kapłana, spytaj się go, jeśli on osądzi, że wolą jest bogów, żeby ten kościół nie istniał,

opierać się temu nie będziem." Zrozumiał jéj słowa i spójrzenie młodzieniec: a gdy Jagiełło go spytał, jakie być mniema w téj mierze wyroki bogów: Trojdan odpowiedział niezwłocznie, że jeśli bogowie cierpią już kościół chrześciański w stolicy; nie zdaje mu się, aby się mieli i tą budową obrażać.

„Ja dzieła ich tknąć się nie myślę, odpowiedział xiążę; ale też nie chciałbym, żeby mi mój lud tę obojętność wziął za złe."

„Bądź panie spokojny! odezwał się Dowojna. Miałeś czas poznać przywiązanie do siebie narodu, i możesz być pewny, że co tylko uczynisz, lud temu przeciwnym nie będzie. A gdyby do licha śmiał kto głos podnieść przeciwko twéj woli, jeszcze moje ramie potrafi go nauczyć, jak ma pańskie rozkazy szanować."

„Wszystko to dobrze, odpowiedział Jagiełło; jednakże nim dam ostateczną odpowiedź, muszę się wprzód z Lezdejką rozmówić."

Nie bardzo było przyjemne to odwołanie się Dowojnie: wiedział on dobrze, że jako odstępca wiary przegra niezawodnie u jéj na-

czelnika, i wszystkie jego zasługi nie zdołają utrzymać dokończenia budowy. Cóżkolwiek bądź, nie śmiał się woli pańskiéj przeciwić. Długo jescze w téj okoliczności rozmawiał Jagiełło, ciągle okazując i bojaźń obrażenia bogów, i chęć dogodzenia żądaniu Heleny: lecz nic stałego nie mógł przedsięwziąć; ponowiwszy zatém zaprosiny do Wilna, wkrótce pożegnał mieszkańców baszty.

Z poprzednich wypadków i różnych położeń, w których się Trojdan znajdował, zapewne już wniósł czytelnik, że nie dopiero był znanym Helenie, i żywo jéj czułość obchodził: my do téj prawdy i tę dodać możemy, że między pobożnemi powodami jéj powrotu do Litwy, był ten najistotniejszy, aby się do niego zbliżyła i ciągle go miała na oku. Pod tym ją tedy uważając względem, dziwną może zdawać się rzeczą, że ujrzawszy go w swym domu nie chciała mu dać się poznać; ale ten stan obojętności wynikał koniecznie z natury ich wzajemnego względem siebie położenia. Wyniosłość jéj naprzód nie chciała się zniżyć do przypomnienia się człowiekowi, który ją dla innéj odrzucił; nadto mu też jescze sprzy-

jała, żeby chciała go zgubić: nadto umiała wchodzić w jego skryte widoki, żeby im się sprzeciwić pragnęła; wreszcie czekała chwili, w któréj Trojdan, wyszedłszy z swoich urojeń, przyjdzie u nóg jéj przebaczenia szukać. Te same uczucia podzielał jéj ojciec posłuszny zawsze swéj córce. Trojdan też ze swéj strony będąc pewny, że od niego wiele także zależy utrzymanie rozpoczętéj budowy, nie lękał się, aby chciano mu szkodzić: bolała go wprawdzie smutna potrzeba milczenia, która mu nie dozwalała powziąć wiadomości o kochanym ojcu; lecz stosując się do położenia swego, umiał się jéj z uległością poddać.

Tak różnemi myślami zajęci Jagiełło i młody ofiarnik, zbliżali się do Wilna, mało odzywając się do siebie. U podnoża góry, z któréj się spuszczali, spotkał ich dziesiętnik pytając xiążęcia, co ma czynić z kościołem. Jagiełło nie wiedział, jaką ma dać odpowiedź; lecz go Trojdan wyręczył zapewniając, że w tak nadzwyczajnym wypadku nie można nic bez rady bogów poczynać: że ten śmiały postępek zasługuje na większą odpowiedzialność jak rozrzucenie budowy, i że za powrotem do

świątyni niezwłocznie uwiadomi o tém Krywekrywejtę prosząc, iżby się zajął badaniem bogów, co oni uczynić rozkażą. Ta pozorna odpowiedź zaspokoiła wieśniaka.

Już wieczór swym cieniem okrywał ziemię, gdy się do bramy zbliżali. Zatrwożył Jagiełłę tłum ludu ze wszech stron w jedno miejsce bieżący: daléj usłyszał głosy rozmaite; lecz nie mógł rozróżnić, czyli były skutkiem strapienia, czy radości. Całe miasto było w poruszeniu.— Trojdan narcszcie poznał, że ten tłum był pogrzebowym orszakiem. Stanąwszy xiążę na zamku, dopiero dowiedział się, że ciało stryja jego Kiejstuta, prowadzone przez Sławeńkę na zgliscza, było tego rozruchu przyczyną.



ROZDZIAŁ V.

STOS.

Prowadząc ciało smutne półki idą,
  Chorągwie z wolnym wiatrem nie igrają.
Na dół schylone z swą wielką ohydą,
  Po bohatyrze tym żal wyświadczają.
Do samej hordy, gdy te wieści przyjdą,
  Męztwo mu jego z żalem wspominają,
    Że cnota cenę i u nich ma, znaczą,
      Przedtem niechętni dziś zmarłego płaczą.
Kochowski.

Kilka dni przed zgonem Kiejstuta wieść głośna rozeszła się w Wilnie, że więzień Krewski ma być z wieży przeprowadzony do dawnego mieszkania Jagiełły. Czy-

li ten pogłos był umyślnie pusczony dla lepszego ukrycia zabójczych zamiarów, czyli był sczérym uczuć synowca tłumaczem: to pewna, że lud, którego oburzać zaczęła srogość obchodzenia się z Kiejstutem, wielce okazał się uradowany tém ułaskawieniem; łatwo więc sobie wystawić, jak go przykro musiał uderzyć widok zwłok starca krwią zlanych. Witold trzymany w Wilnie pod strażą, skoro się tylko dowiedział o śmierci ojca, nie czekając aż go los spotka podobny, za pomocą żony (*) uszedł z więzienia i z nią się dostał sczęśliwie do Rygi. Wieść zabójstwa Kiejstuta oburzyła na Jagiełłę całą prawie Litwę, i tém większą zgrozą naród przejęła, że ukaranie złoczyńców pusczone w odwłokę, dozwalało im schronić

(*) Żona Witolda Anna xiężniczka Mazowiecka, mając dozwolone sobie odwiedzanie męża, wieczoru jednego zostawiwszy na miejscu jego służącą swą pannę, z przebranym w odzienie niewieście wyszła z więzienia, spuściła się z wałów po sznurze, i na przygotowanych koniach uszła z nim naprzód do brata swego Janusza xiążęcia Mazowieckiego, a zlamtąd do Rygi, gdzie Mistrz Krzyżacki wdzięcznie przyjął Witolda, nadał dobrami i wszelką mu ze swéj strony w pomsczeniu ojca przyrzekał pomoc. Wtenczas Witold miał zostać Chrześcianinem, a czas przepędzał na uczeniu się niemieckiego języka i zasad rolniczych.

się przed sprawiedliwością, a tém samém ukryło sprawcę morderstwa. Ztąd jedni utrzymywali, że nieszczęśliwy więzień za bezpośrednim rozkazem synowca śmierć odniósł: drudzy przyznawali zgon jego Axenie, mszczącéj się śmierci małżonka: inni wspólnemu brata z siostrą porozumieniu przypisywali to okrutne morderstwo.

Tymczasem Jagiełło pragnąc oczyścić się z tak haniebnego zarzutu i oddać cześć winną pamiątce obrońcy Litwy, kazał czynić przysposobienia do najwspanialszego pogrzebu. Najpierwsi panowie Litwy, sąsiedzkich nawet krajów mieszkańcy, zjechali się licznie na obchód żałobny do Wilna, i ciągle przez dni kilkanaście wystawione na zamku odwiedzali zwłoki. Gdy dzień przyszedł pogrzebu, Jagiełło w obec krewnych i ludu czynił ostatnią posługę stryjowi: łzy jego i hojne jałmużny zdawały się dość jawnie żal straty potwierdzać. Już na stosie wysokim, który miał w popiół obrócić śmiertelne ostatki, koń xiążęcy w bogatym rynsztunku, smycz chartów, psy gończe, sokół, trąba myśliwska, zbroja,

włócznia, miecz i rysie pazury (*), złożone czekały podłożenia ognia: jednéj tylko, lecz najważniejszéj brakło ofiary, to jest wiernego sługi, któryby żywcem dał się z ciałem pańskiém spalić. Wieki upowszechniały ten zwyczaj, a niedopełnienie jego nietylko uwłaczało sławie zmarłego xiążęcia, lecz oraz ściągało hańbę na jego potomków, tém bardziéj, że podług nauki religii, bogowie bez tego towarzysza na stosie, nie przyznaliby na tamtym świecie godności zmarłemu. Lud się oglądał na wszystkie strony gotując oklaski mężnemu słudze; ale nikt się po nie nie stawił.

W nacisku zgromadzenia, które napełniało Świętoroża dolinę, miejsce palenia ciał wodzów i xiążąt, siedział w ustroniu na jednéj z wyższych mogił smutny Sławeńko, i zcicha żałośne dobywając tony z bardonu, zdał się chcieć boleść swoję przedłużać. Stał koło niego niespokojny Jurga, i często mu granie przerywał, dopytując się ciekawie okoliczności zamordowania Kiejstuta.

(*) Rysie pazury na to były kładzione, żeby zmarły za ich pomocą łatwiej mógł dostać się na góry wieczności, niezmiernie strome i wysokie, na których mieszkali bogowie.

„Porzućże te smutne brząkania, mówił do niego: lud się w tę stronę ściąga jak na dziwowisko: więc tedy to jescze niepewna, że on zginął wolą Jagiełły?"

„Co za zbrodnia niesłychana! odpowiedział młodzieniec, czyliż się nikt niewinnéj śmierci jego nie zemści? Milczą narody i króle! Póki był panem mnogich dostatków, każdy z nas gotów był w ogień za nim skoczyć, a teraz! — nikt się nawet nie przyzna, że był jego sługą!"

„Zapewne! to bardzo nie dobrze, rzekł Jurga, ale biorąc rzeczy rozumnie, nie ma się już do czego przyznawać: z jego życiem wszystko się skończyło."

„Czy tak myślicie? zapytał ze zgrozą młodzieniec, nie! to być nie może, ja znam wasz sposób myślenia."

„Porzućże te żarty niewczesne, rzekł Jurga: może kto z boku usłyszeć i myśleć, że w rzeczy saméj godzien jestem gonić za nim na tamtym świecie: dosyć się mu człowiek i na tym wysłużył. Bież na stos, jeśliś tak skwapliwy, ja ci nie chcę przeszkadzać: szukałeś śmierci przy boku jego, on ciebie kochał, rad

pieśni twych słuchał, okaż teraz, żeś wart jednym z nim gorzeć płomieniem. Patrz! jak się w tę stronę ogląda pospólstwo? Sławeńko! ty lubisz chwałę: wystaw sobie, co to za sczęśliwość, co za zasczyt, zmieszać swój popiół z popiołem xiążęcym! Co za sława dla ciebie i twoich krewnych! Twoje imie zawsze obok imienia Kiejstuta będzie wspominane! Nie jeden może z czasem pomyliwszy się, twoje sczątki weźmie za szczątki xiążęce, i będzie opowiadał, ile to ramie dzielnych zwiodło wojen, ile podbiło krajów, upokorzyło narodów! Wierz mi, tak pięknie umrzeć niezawsze się zdarza."

„A wy tymczasem, odpowiedział Sławeńko, na tym padole płaczu opływać będziecie w dostatkach, które wam Kiejstut narzucił, nie prawdaż?"

„Mili bogowie! jak was bije cudza praca w oczy! Możebyście chcieli, żeby mi jescze i resztę ten zdrajca Hamilon wydarł? Dajcie pokój, nie są to już tak wielkie zbiory, żeby mogły zazdrość obudzić, i ledwie mi wystarczą na utrzymanie żony i dziatek. Ale wy, co nie macie nic do stracenia, coście sami i za-

wsze goli, wierzcie mi, przy tym obcym wam rządzie, nic wam nie zostaje, jak chwalebnie skończyć z Kiejstutem. A do tego, wszak i tak nie długo już pożyjecie!"

,,Czy tak rozumiesz?" zapytał młodzieniec.

,,Ale to rzecz niechybna. Rana, którąście odebrali w obronie Kiejstuta, jest śmiertelną. Wszyscy się lekarze na to zgadzają, że z niéj prędzéj czy poźniéj pewnie umrzecie; więc nierozumem byłoby opusczać tak piękną zręczność."

,,Dobrze mówisz! rzekł Sławeńko, rana moja jest śmiertelną, nie ma na nię lekarstwa prócz śmierci! Westchnąwszy powstał z miejsca i w tłum się zapuścił."

Nie trzeba jednak mniemać, żeby Sławeńko w rzeczy saméj przyznawał się do blizkiego zgonu z powodu odebranéj rany, zdrowie jego było w bardzo dobrym stanie, a lekkie zranienie przy rychłéj pomocy nie zostawiało już żadnego niebezpieczeństwa; lecz nie o téj on ranie mówił. Dusza jego zgonem pana, i wiadomością sprzyjania Trojdanowi Pojaty, srodze uciśniona, daleko boleśniejsze znosiła

cierpienia. Tymczasem uradowany dworak, że namówił, jak mu się zdawało, kolegę na podróż, która podług praw wszelkich przypadała na niego, wstąpiwszy na pagórek podnosił głowę, żeby mógł napaść oczy rzadkim widokiem dobrowolnéj śmierci: ale, ledwo wzrok ciekawy zapuścił, powszechny głos Jurga! Jurga! powiernik Kiejstuta! zewsząd go nagle uderzył. Na ten znak straszliwy pot zimny go okrył, nogi zadrżały: chciał zstąpić z pagórka i schronić się czémprędzéj do pobliskiego lasu; ale lud go postrzegłszy, ucieszony zdobyczą, otoczył niezwłocznie, i wziąwszy pod ręce z uszanowaniem prowadził do stosu. Wszyscy mu się po drodze kłaniali, prosząc, aby ich przyjaciół i krewnych pozdrowił na drugim świecie i dobrze żył z nimi: a gdy go przywiedziono do stosu, Krywekrywejte zdjąwszy z głowy czapkę. „Synu Znicza! rzekł do niego poważnie, odbierz nakoniec nagrodę przywiązania twego do pana, który cię wzywa do niebieskiéj z sobą podróży. Dziś jescze będziesz siedział u stołu bogów, dziś będziesz z nimi słodki pił napój z czary roskoszy!”

,,Niegodzien jestem! niegodzien! świadczę się bogami. Kiejstut mię nie lubił. Jam go krzywdził, jam go opuścił. Zlitujcie się! zostawcie mi życie!" powtarzał przestraszony Jurga.

,,A wojna Kiejstuta przeciwko mnie? Jego dla mnie nienawiść, śmierć Wojdyły, mówił Jagiełło, z czyjéj wynikły rady? A myśl szalona podbicia Nowogrodu, nie jestże skutkiem ślepéj ufności, którą stryj mój w tobie pokładał? Porzućcież tę skromność waleczny rycerzu! my was upośledzić nie chcemy w pierwszeństwie, które wam się należy: Kiejstut bez was obejść się nie może, a jeśli się dłużéj ociągać będziecie, potrafim was inaczéj zaprosić."

Zbladły i drżący Jurga, padłszy na kolana prosił ze łzami o darowanie życia. — ,,Weźcie mi, mówił, tę resztę dostatków, podzielcie się niemi, lub ulejcie ze złota tak wielkie bóstwo jak ja jestem, dostarczę go dosyć, lecz pozwólcie mi, pozwólcie zostać jescze na świecie!"

Lud obrażony podłością Jurgi, ciągnął go na stos jak bydlę oporne, i już krępował do

zwłok Kiejstuta; gdy przedzierając się przez tłumy Sławeńko wołał głosem tkliwym i donośnym razem. „Czekajcie! czekajcie! zostawcie mu życie! mnie umrzeć pozwólcie! On ma żonę i dzieci, ja już nie nie mam na świecie! Pozwólcie mi spłonąć z drogim mym panem jednym płomieniem! Płomieniem wzniecony ręką ojca Pojaty!"

Natychmiast zdziwiona tłuszcza odstąpiła Jurgi, czyniąc młodzieńcowi miejsce.— Krok jego pełen szlachetności, ani nadto był skory, ani też powolny. Oczy miał w górę wzniesione, w ręku trzymał bardon, w którego śmiało uderzając tę śpiewał dumę:

Rozstąp się ludu! Zyjdźcie z nieba chmury!
Ausko różane otwieraj sklepienia!
Jasne wieczności radujcie się góry!
Oto potomek niebianów plemienia,
Którego ziemia godną nie była,
Do bogów czystą duszę posyła.

A ty płacz Litwo! płacz osierocona
I jęk daleko posyłaj żałobny;
Wieki upłyną, a z twojego łona
Nie wyjdzie drugi mąż temu podobny.
Lecz jeśli wiecznej chcesz ujść przygany,
Daj poznać światu jak czcisz twe pany.

Oto miecz, którym poskramiał narody,
Bronił ojczyzny, dostarczał jej plonu,
Koń z nim dzielący zwycięzkie zawody,
I sługa wierny wytrwały do zgonu:
Niech wszystko boskim ogniem zajęte
Wznosi się z chwałą w przybytki święte!

Żegnam was Litwy gaje, góry, strugi,
I ciebie, chlubo płci twojej, dziewico!
Inni im służcie! A wasze usługi
Niechaj się lepszą nagrodą poszczycą.
Mnie prowadź cieniu, kędy tobie chwała
Wdzięcznej pamięci wieniec zgotowała.

Tak śpiewając Sławeńko na stos wstępował. Przytomni xiążęta, panowie, pospólstwo nawet nie mogło ukryć żalu swojego, patrząc na wczesne lata młodzieńca. Lezdejko, pomny jego posługi w obronie Pojaty, dawał mu do zrozumienia, iż chęć jego poświęcenia się przyjmą bogowie za skutek: Jagiełło mu czynił najświetniejsze nadzieje; lecz żadne namowy nie zdołały go skłonić do zejścia ze stosu: uchwycił się zwłok pana, i wołał spełnienia ofiary. Gdy go więc już nic ocalić nie mogło, ofiarnik skracając okrutną probę, podłożył ogień, i w oka mgnieniu zwłoki, Sławeńko, koń, charty, zbroja i wszystko, nagłym zająwszy się płomieniem, w popiół obrócone zosta-

ło. Lud łzy ronił, kapłani śpiewali dzieła Kiejstuta, a rycerze robiąc mieczami około stosu, starali się odganiać złe duchy od niego. Jurga tymczasem korzystając z powszechnego zajęcia, znikł w tłumie, i tak się skrył dobrze, że odtąd nikt już nic o nim nie wiedział. Gdy ogień przygasł, pozostałe popioły kapłani złożywszy w drogie naczynie, pogrzebali na miejscu, i usypali na nim kurhan wysokości podobnéj stosowi.

Na sczęście swoje Pojata nie była w Wilnie przytomną: widok pogrzebowych obrządków zawsze smucił czułe jéj serce; wolała zatém pozostać w Kiernowie, i nieprędko dowiedziała się o losie Sławeńki. Łzy szczerego jéj żalu nieraz cześć oddały pamięci niesczęśliwego zbawcy i przyjaciela.

W kilka dni po smutnym obchodzie, dał się widzieć na zamku Habdank z córką, przybywający złożyć xiążęciu winne uszanowanie, i prosić go razem, aby raczył dać pozwolenie kończenia budowy kościoła. Jagiełło domyślając się wcześnie przyczyny jego przyjazdu, przytém zmartwiony smutnemi okolicznościami pogrzebu, nie bardzo był rad gościom;

pomniąc jednak, że ich sam zaprosił, a nadewszystko bojąc się obrazić Heleny, starał się ich przyjąć uprzejmie.

,,Łaska wasza, miłościwy panie! mówił Habdank wszedłszy z córką do sali bankietów, raczyła nam uczynić nadzieję, że nie doznamy przeszkody w dokonaniu rozpoczętéj budowy; atoli, ledwie panie opuściłeś nasze schronienie, mieszkańcy miejscowi od téj pory nie dozwalają nam do roboty przystąpić, i tak są zuchwali, iż cała nasza usilność zaledwie zdołała wstrzymać ich zapędy.”

,,Prawdziwie! rzekł Jagiełło, trudnéj po mnie wymagacie rzeczy. Wolałbym, żebyście żądali dziesięć mil kraju na założenie wiosek, jak sążeń ziemi na wystawienie kościoła. Smutne zatrudnienia wybiły mi go z głowy zupełnie; ani mi przyszło na pamięć, żebym się rozmówił z Krywekrywejtą: teraz on do Kiernowa wyjechał, i prawdziwie nie wiem, kiedy się z nim zobaczę.”

,,Ja myślę, odpowiedział Habdank, że wola wasza obejść się może bez rady Krywekrywejty. Dosyć byłoby, abyś raczył panie posłać uwiadomienie mieszkańcom Po-

nar, jako dzieło nasze bierzesz pod swoję opiekę."

,,Pod naszę opiekę? powtórzył xiążę. Prawdziwie! nie na tośmy Xiążęciem Litewskim, żebyśmy chrześciańskim bogom opiekę dawali. To być nie może!"

,,Wspomnij panie, że uszczęśliwienie dwojga ludzi zawisło od jednego słowa twojego."

,,Wasza w tém wina, odpowiedział xiążę, że to uszczęśliwienie zależne mieć chcecie od niepodobnéj rzeczy. Co za śmiałość! Powinnibyście za wielką łaskę to już uważać, żeście nie doznali innéj nieprzyjemności, jak przeszkodzenie budowy: zważcie tylko dobrze, gdyby moi Litwini, do waszego kraju przybywszy, pod murami Krakowa świątynię swym bogom stawiali, coby na to im rzekła wasza królowa? Pewny jestem, że życiem musieliby śmiałość swoję przypłacić, ja wyznaję, wcalebym się temu nie dziwił."

,,Nie! miłościwy panie! rzekł Habdank. Nasza królowa, lubo jest wzorem chrześciańskiéj pobożności i o wiarę świętą nieskończenie gorliwa, pewny jestem, iż cierpiałaby w swym kraju to, co Bóg cierpi na świecie."

„Być może! odpowiedział xiążę; my jednak w naszéj Litwie, co się nam nie podoba, tego znosić nie będziem."

Takie czucia objawiając Jagiełło, co raz mniéj czynił nadziei, żeby budowa Dowojny, a tém samém postanowienie jego, przyszło do skutku. Możeby ta rozprawa inny obrot wzięła, gdyby się była do niéj wdała Helena; ale jéj uwaga na inny przedmiot zwrócona była w téj chwili. Postrzegła ona obraz ulubiony Jagielle, rysy jego tak ją nagle i tak mocno zajęły, że wszystko, co się koło niéj działo, zupełnie uszło jéj baczności.

„A wyż to nie dacie nam usłyszeć głosu waszego? zapytał xiążę. Cała wasza uwaga jest, jak widzę, obrazem tylko zajętą. Czy nie jest czasem wam znaną osoba, którą przedstawia?"

„Być może!— odpowiedziała dziewica ciągle patrząc na obraz."

„Wybornie! Więc dowiem się nareszcie, któż to jest? słucham."

„To właśnie jest sposób zniewolenia mnie do dogodzenia waszéj ciekawości? przenosząc wzrok surowy z obrazu na Jagiełłę, odpowie-

działa Helena. Podobno mam pierwsze prawo zapytać, dla czego chcesz wiedzieć jéj imie, i co znaczy ta straż przy obrazie?"

Postrzegł Jagiełło, iż przez mniéj grzeczny sposób badania mógł stracić zręczność dojścia tajemnicy: widział Helenę znacznie zmienioną, zaczął ją czule przepraszać, wyznając, że wdzięki obrazu tak mocne na nim uczyniły wrażenie, iż lękając się, aby mu nie był wydarty, kazał straż przy nim postawić: dodał także, że ktokolwiek być może, osoba, którą przedstawia, i gdziekolwiek ona znajduje się, niczego tak nie pragnie, jak ją ujrzeć, czołem przed nią uderzyć, i wieczną jéj cześć i wierność zaprzysiądz. Helena słuchając tego wyznania z tém większém zajęciem zastanawiała się nad rysami obrazu. Każde jéj spojrzenie na najmnicjszy szczegół malowidła, potwierdzać zdawało się tę prawdę, iż zna osobę i może zaspokoić xiążęcia. Była to chwila, w któréj przez jéj umysł przelatywały najdziksze i najpiękniejsze pomysły. Podobna do miotanéj w czasie burzy chmury, i jasnym błyszczałą płomieniem, i czarną trwożyła pomroką. Wszystko, co miłość obrażona, żądza zem-

sty, powrot miłych nadziei, chwała wiary, uwiecznienie imienia, mogło mieć z sobą walczącego, ścierało się nawałem w jéj duszy. Twarz jéj i postać była téj wojny obrazem. Natychmiast dzikie marzenia zlewają się w jedno uczucie: gniew, zemsta, nienawiść ustępują zacniejszym widokom, które odtąd, jedyną jéj żądzą zostając, do najśmielszego ją unoszą zamysłu.

„Każ ustąpić straży,—rzekła do Jagiełły:" gdy na znak dany straż oddaliła się.—„Skąd masz ten obraz? zapytała go żywo."

„Wziąłem go jednemu z ofiarników Znicza.— Odpowiedział Jagiełło."

„Wydarłeś mu go nakoniec, wydarłeś go temu, który dla zatrzymania jéj nazwiska śmierć gotów był ponieść.— Patrz więc, jak osobliwsza to być musi niewiasta! Ty ją czcisz także, chociaż jéj nie znasz. Czcij ją, ubóstwiaj, to mię najszczęśliwszą uczyni. Lecz powiedz, gdyby ona oprócz tych wdzięków nic więcéj nie miała, gdyby jéj stan nierównie był niższy od twego, gdyby naprzykład była ubogą jakiego kraju poddanką, czyliby to twoich nie zmieniło uczuć."

„Nigdy! odpowiedział z zapałem Jagiełło. Czyliż ten wyraz oblicza nie mówi, że jéj dusza jest najzacniejszą? że jest godną losu mojego? Gdyby była biedną poddanką, czciłbym ją równie, a czciłbym tą pewnością szczęśliwszy, że ją wywiódłszy z ubogiéj zagrody, obdarzę losem, który mi jéj wdzięczność zapewni: który mi w każdéj chwili dostarczy sposobów zasługiwania na jéj przywiązanie!”

Wyrazy te pełne uniesienia i prawdy dokonały zamiaru dziewicy. Patrzała przez chwilę wyniośle na obraz, jakby chciała mówić do niego: *teraz twój los jest w mojéj mocy.*” Tak jest, rzekła uradowana, dam ci ją poznać, lecz pokaż mi twą rękę. „Uradowany, niespokojny, i szczęśliwy xiążę, ukazał dłoń, z któréj Helena taką mu przyszłość wróżyła:

„*To, co nienawidzisz i czego się lękasz, wkrótce czcić będziesz. Dusza się twoja obudzi, a serce radość napełni, jakiéj jescze nie znałeś; lecz poznaj naprzód światło prawdy przedwiecznéj!*”

„Co mi ty Laszko prawisz o świetle? albož jasna Auska codzień dla mnie nie świeci. Pro-

siłem cię, abyś mi powiedziała, jak się ta dziewica nazywa."

„*Co lud twój szczęśliwym uczyni, a państwo powiększy, czego cesarze i króle swemi namowy dokazać na tobie nie mogli, to zdziała spojrzenie piętnastoletniéj dziewicy; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznéj!*"

„Ona ma lat piętnaście! Zawołał Jagiełło. — Prawda, że cesarze i króle przysyłali do mnie swe posły, ale ja z nimi nie chcę mieć do czynienia."

„*Ona dla ciebie najświetniejsze odrzuci swaty, ona twą czapkę xiążęcą w koronę zamieni: a choć cię taką chwałą otoczy, to czém serce obdarzy, i co ci da poznać w domowém zaciszu, to ci droższém zostanie nad tron i korony; lecz poznaj wprzód, poznaj światło prawdy przedwiecznéj!*"

„Prawdziwie! ty piękniéj mówisz niż nasz Krywekrywejte. Mniejsza o koronę, tylko mi powiedz kędy ona mieszka?"

„*Ona niepomna urazy, państwa twoje rozszerzy, ty przez nię miłym zostaniesz dzielnemu ludowi: ona lud twój i ciebie miłym Bo-*

gu uczyni: światło wiary i nauk roznieci po świecie, a ty w twoich potomkach przepanujesz wieki. Czołem jéj biją mocarze świata, lecz ten ją dostanie, który dla niéj pozna światło prawdy przedwiecznéj!"

„Dobrze! chcę poznać to światło, chcę wszystko uczynić, mówił Jagiełło, lecz niechże się dowiem nareszcie kto ona jest."

„Chcesz koniecznie? mówiła Helena, dobrze! niech więc jéj imie słuch twój uderzy, niech wstrząsnie twą duszą i zdziała w niéj cudowną odmianę. Słuchaj, jest to Jadwiga, królowa Polska!"

Wzrok Jagiełły był w obraz wpojony: dotąd w nim nie widział tylko cudowność wdzięków. Słowo królowa, budząc go jak ze snu, zniszczyło wszystkie lube marzenia; cofnął się pełen pomieszania, spuścił oczy, a głębokie uszanowanie, połączone ze smutkiem, zostało jedyném jego uczuciem.

„Czy cię to imie tak bardzo zdziwiło? zapytała Helena."

„Tak jest, odpowiedział xiążę po chwili. Czuję, że jestem innym człowiekiem. To jest więc ta sławna Polska królowa? Okrutnąś mi

prawdę odkryła! Cóżkolwiek bądź, niech jéj czołem biją mocarze świata, niech ją najgodniejszy posiędzie; ja nigdy nie przestanę być niewolnikiem jéj wdzięków, a obraz ten do grobu z sobą zabiorę."

,,Nie rospaczaj Jagiełło! mówiła Helena, i wiedz, że u Boga, którego czci Jadwiga, nic nie ma niepodobnego."

,,Ona córka króla dwóch narodów, pani królestwa, najpiękniejsza z xiężniczek, chciałażby łaskawém na mnie spójrzeć okiem? Nie! wy mię tylko wstydu nabawić chcecie!"

,,Poznaj się lepiéj xiążę, mówiła Helena: naprzód twoja Litwa przechodzi rozległością państwa Jadwigi: twój ród w przodkach jest równie zacny i dawny, jak Piastów plemie; braknie ci tylko powierzchowności i światła. Twoi poprzednicy nosili koronę(*), lecz Bóg ją im strącił, bo mu wiernymi być nie umieli; poznaj więc Boga Jadwigi, a On w jéj serce tchnie dla ciebie przyjazne uczucia. Już

(*) Mendog, Wielki Xiążę Litewski, przez kilka lat pisał się królem litewskim, będąc ochrzczony i koronowany przez Innocentego IV papieża. Prócz tego, w odleglejszych wiekach, często zdarza się napotkać, że dziejopisowie xiążąt litewskich królami mianują.

wieść, tobie przychylna, uprzedziła jéj dla ciebie sposób myślenia, kiedyś raczył powrócić Polsce niewiasty w plon wzięte; idzie teraz o to, abyś okazał, że nie jesteś Chrześcijaństwa nieprzyjacielem, wtenczas może zostałbyś jednym z najgodniejszych jéj ręki."

,,Doprawdy? To jéj przyjemném było, żem jéj Laszki odesłał? pytał uradowany xiążę: bardzo się z tego cieszę, a wam dziękuję, żeście mi to doradzili. Ale powiedzcież mi, jestże ona w rzeczy saméj tak piękną, jak pokazuje obraz?"

,,Może być, iż nie jest zupełnie do niego podobną," odpowiedziała Helena.

,,Zapewne! że nie zupełnie odezwał się Habdank, bo jest daleko piękniejszą. Więcéj jescze powiem, cały prawie naród Polski ma na ciebie panie oczy zwrócone, i jeśli mam prawdę wyznać, moje do krajów twoich przybycie, miało za cel szczególniéj poznanie zbliska osoby pańskiéj."

,,Więc tedy już wam nie będę przeszkadzał budowy kościoła, rzekł xiążę. Kończcie ją sobie szczęśliwie; ale mi powiedzcie, jakżebym mógł odezwać się do waszéj królowéj,

kiedy ona, słyszę, jest zaręczoną jakiemuś niemieckiemu xiążęciu?"

„Nic pewniejszego! odpowiedział starzec, przyrzekł ją ojciec Wilhelmowi xiążęciu Rakuskiemu; ale to wtenczas było, kiedy jescze nie wiedział, że córkę jego czeka tron Polski: lecz, gdy Jadwiga do królowania wezwaną została, przyjęła koronę pod tym warunkiem, iż tego obierze za męża, którego Polacy godnym osądzą, żeby im panował. Tym sposobem wszelkie poprzednie układy straciły znaczenie. Masz xiążę otwarte pole, staraj się usprawiedliwić dobre o sobie mniemanie, a możesz być pewny, że Jadwiga nie oddzieli swych życzeń od wyboru narodu."

„Teraz mi powiedzcie, zapytał xiążę: cóż ten obraz znaczył w ręku ofiarnika, i jakim go dostał sposobem?"

„To rzecz najmniejszéj wagi, odpowiedział Habdank. Młodzieniec ten, znakomitéj familii, oddany na dwór króla Ludwika, był w pokojowéj służbie Jadwigi. Głowa mu się nagle zapaliła, nie umiał przytłumić uczucia, którém go wdzięki i cnoty xiężniczki natchnęły: ktoś mu z boku dał do zrozumienia, że

mu dwór należy opuścić, nagle zniknął z Budzyna, i odtąd nikt nic o nim nie wiedział. Co zaś do portretu Jadwigi, tych pełne są Węgry; łatwo mu go więc było dostać."

,,Ten mi się śmiałek podoba, teraz będę umiał go zażyć, mówił uśmiechając się xiążę. Moi przyjaciele! powiedzcież mi, co mam czynić, abym trafił do tak wielkiéj pani!"

,,Należy ci niezwłocznie, odpowiedziała Helena, wyprawić do królowéj poselstwo, z najznakomitszych osób złożone, prosząc o jéj rękę, i przyrzekając przyjąć wiarę świętą katolicką. Bez tego warunku, choćbyś całego świata był panem, wszystkie twoje obietnice byłyby próżnemi."

,,Nadewszystko zaś miłościwy panie! dodał Habdank, trzeba pamiętać, że pomyślność téj imprezy najwięcéj na wyborze posłów zawisła. Śród ciągłych wojen, któreś panie zwodził z Polskim narodem, dałeś mu tylko poznać męztwo twoje i znajomość sztuki wojennéj. Trzeba, aby twoi posłowie byli w stanie okazać, że potrafisz odpowiedzieć oczekiwaniu narodu: bo tylko wrażenie, jakie

sprawią o tobie, stanowić będzie twój wybór na króla."

Dziękował Jagiełło za życzliwe przestrogi, i wziąwszy na rozmysł przedsięwzięcie tak wielkie, często naradzał się z bratem i siostrą o sposobach ziszczenia jego. Axena śmiała w każdéj wielkiéj sprawie, nic nie widziała niepodobnego w wywyższeniu brata. Odstąpienie wiary i poddanie narodu nowemu berłu, nagradzały w jéj widokach daleko szacowniejsze korzyści światła i potęgi, które spłynąć miały na Litwę i ród Gedymina. Skiergiełło widząc własne pożytki z przejścia na tron obcy brata, równie popierał ten zamysł. Ale Jagiełło, tyle razy zdradzony, nie mógł zupełnie zaufać fortunie, która się zdała do niego uśmiechać. Nie tajne mu były przeszkody, które i ze strony Litwinów, i z powodu ubiegających się o to królestwo mocarzów, niełatwy mu do ręki xiężniczki obiecywały przystęp. Pamiętał dobrze, jak ta nad lata śmiała dziewica, wyniośle przyjęła poselstwo Krzyżaków, jak potrafiła upokorzyć ich dumę, a nadewszystko, jak stale jest przywiązaną do xiążęcia Wilhelma. Cóż to za zalety, myślał,

posiadać trzeba, żeby się podobać najpiękniejszéj xiężniczce w Europie, i otrzymać pierwszeństwo nad miłym jéj narzeczonym? Drżał zatém na samo wspomnienie starań i zabiegów, które są nieodłączne od postanowień małżeńskich, i z większą ufnością dziesięćby podjął wojen przeciw Polakom, niż raz się do nich odezwał, prosząc o rękę ich ubóstwianéj Jadwigi.

Ale obraz jéj czarujący stał przed jego oczyma, i słodką nadzieją orzeźwiał niknące w nim męztwo. Już niedopiéro czuł w sobie Jagiełło odmianę, która w nim wzbudzała chęć opuszczenia sposobu życia, jaki dotąd prowadził. Najdzielniejszym do tego powodem był świeży śmierci Kiejstuta wypadek. Czyli trapiony stryjobójstwa zgryzotą, czyli przerażony nagłym jego ze szczęścia w niedolą upadkiem, Jagiełło tak żywo wziął śmierć jego do duszy, iż niczego bardziéj nie pragnął, jak szukać pociechy w zasadach doskonalszéj religii. Przybyły wkrótce inne powody, naglące go do czynniejszego chodzenia około zamiarów tak wielkich. Zakon Krzyżacki, dostawszy w swe ręce dzielnego Witol-

da, groźną postawą stawił się Litwie, i pod pozorem mszczenia śmierci Kiejstuta, za przewodem jego syna, starał się wtargnąć w Litewskie granice. Trzeba było szukać koniecznie pomocy obcego narodu. Polska najbliższy obiecywała posiłek, a związek z jéj królową, najpewniejszą do tego celu zdawał mu się drogą. Poprzednie przystąpienie do tajemnic wiary, tém mu było snadniejsze, że dobre jéj skutki postrzegał na braciach, którzy Chrześcijanami zostawszy, w bliższe weszli stosunki z monarchami państw europejskich, i wiele zyskali na moralném wykształceniu swojém. Niedługo zastanawiał się nad wyborem osób, mających składać poselstwo: bracia jego rodzeni, Skiergiełło, Wigunt i drudzy, najgodniejszymi mu zdawali się tego przeznaczenia. Posłał po nich niezwłocznie, przełożył ważność obowiązku, Habdank dał potrzebne zachowania się przepisy: a tak posłowie, w towarzystwie wielu innych panów, których wiara podejrzana nie była, opatrzeni godnemi królowéj darami, tając, ile być może, cel swego wysłania, niezwłocznie obrócili na Kraków.

Nie zaniedbał w tymże czasie Jagiełło posłać do Witolda, prosząc, aby puściwszy w niepamięć dawne urazy, chciał wrócić do Wilna i był mu swą radą pomocny w tak wielkich zamiarach. Przyrzekał mu przytém rządy xięstwa Litewskiego, gdy sam na tron Polski wstąpi, i wszystko czynił, żeby go mógł od Krzyżaków odciągnąć: skracając tymczasem przyśpieszenie skutku poselstwa, wszystkie swe postępki poddał pod rozrządzenia Heleny. Dumna Polka nazwiskiem ochmistrzyni mocarza Litwy, ożywiona nadzieją chwały złączenia dwóch narodów w jedno państwo potężne, a może bardziéj jescze żądzą ukarania Trojdana, z zapałem zajęła się staraniem uczynienia godnym Litwina ręki Jadwigi. Widziała, że Jagiełło nie był wcale od natury zapomniany, postrzegała owszem, iż nie w skąpym udziale odebrał jéj dary; lecz tak był dzikością obyczajów zarosły, tyle przesądom oddany, iż bez pewnego stopnia okrzesania, nie mogła, jak tylko ze szkodą, pokazać go na dworze Polskim. Twarz jego pociągła, świeżobrunatna, miała wyraz przyjemny: oczy ciemne, były dość mówiące; ale włos gęsty, któ-

ry je osłaniał, brwi zapusczone, a broda i wąs zaniedbane, zupełnie przekształcały jego oblicze. Szyja jego nadzwyczajnie długa i cienka, przy pochyłém trzymaniu się, postać jego niezgrabną czyniła. Wzrost miał mierny, i wielką do wszystkiego zręczność; ale użycie jéj tak było nienadobne, iż bardziéj go przesadnym, niż szykownym czyniło. Miał dowcip, ale żywość jego potrzeba przemieniła w przebiegłość. Helena kazała mu naprzód włos spuścić i brodę przystrzydz, jak młodzież polska nosiła, a wnet jego oblicze weselszém się stało. Następnie ukazała mu sposób przystojnego trzymania się, ułożyła postać, nauczyła szlachetnego kroku i godnego jego stanu ukłonu. Wkrótce z obszérnych kaftanów, długich kierei i szub niedźwiedzich, składniejsza do stanu przerobiona odzież: bót obcisły, kubrak lub żuk krótki, czoło lekkim hełmem ozdobne, zupełnie kształtnego wystawiły męża. Wtenczas Helena, biorąc na siebie postać królowéj, kazała cześć sobie czynić, ukazując sposób witania Jadwigi i zachowania się w jéj obecności. Trudna to była dla Litwina szkoła! Jagiełło śmiały w swém Wilnie

i każdego przenikający trwogą, gdy spojrzał na pełną wspaniałéj powagi nauczycielkę, albo był krnąbrny i niewyrozumiały, albo się mieszał i tracił przytomność. Cóż dopiéro mógł obiecywać, gdy mu przyjdzie zbliżyć się do tronu, zajętego przez najsławniejszą wieku monarchinią, któréj miał się podobać! Smuciła się i dąsała Helena na twardość natury xiążęcia. Przesąd, latami w zwyczaj obrócony, nieprędko dał się z miejsca swego rugować. Noga jego, wprawiona do potrójnego wykrętu przed progiem, długo zachowywała swój nałóg, a usta do złorzeczeń na każdą nieprzyjemność, do zbytniego śmiechu na żart najmniejszy ułożone, niełatwo pohamowane być mogły. Ale i te niedorzeczności, często wyszydzane, wkrótce ustąpić musiały. Tymczasem koniuszy Habdanka, człowiek zręczny i umiejętny, nauczał xiążęcia przystojnego na koniu siedzenia, biegania w zawód do pierścienia, pisania w pędzie dzirydem cyfry miłéj na piasku, i innych sztuk jezdnych. Słowem, w przeciągu dwóch miesięcy niespełna, Jagiełło wcale innym został człowiekiem: a sztuka ujmując z wieku jego lat kilka, nadała

powierzchowności jak najkorzystniejszą postawę.

Ale, jeżeli ułożenie postaci tak szło sczęśliwie, udoskonalenie wewnętrzne zdało się być cudem daleko dziwniejszym. Oswojony z prawidłami religii przez biegłą w jéj zasadach i wymowną Helenę, zachęcany miłém obliczem Jadwigi, pokochał prawdy ewangieliczne, i codzień w nich większe piękności i rzetelniejsze uszczęśliwienie znajdując, nagle rozgorzał ogniem wiary świętéj. Cudowny obrządek, odradzający człowieka w niewinność, i nadzieja złączenia życia z życiem najcnotliwszéj istoty, dziwne roskosze w duszy jego rodziły, ile razy pomyślał, jak wielkiém dobrem udarowany zostanie: odtąd wszystko, co go otaczało, wznosiło myśli w przedwieczny rzeczy początek. Serce jego, jak ze snu obudzone, przyjmowało z upodobaniem wszystkie piękne uczucia, któremi je Helena uzacnić starała się. Patrzał odtąd innemi oczyma na tę ziemię, śród któréj go Opatrzność do tak wielkich obowiązków przeznaczyć raczyła. Ludy mu podległe zaczęły inaczéj troskliwość jego obchodzić: poznał nikczemność bóstw

swoich, a miłością bliźniego przejęty, z upragnieniem wyglądał chwili, w której swój naród miał pozyskać Bogu.

Tak nagła odmiana w sposobie myślenia xiążęcia, mimo jego zabiegów, nie mogła ujśdź baczności dworaków. Godność jego w obejściu się, szacunek czynów szlachetnych, zachęty do ich pełnienia, obrzydzenie niegodnych skłonności, a nadewszystko słodka na twarzy posępność, do różnych wniosków dawały im powód. Jedni utrzymywali, że czary Laszki ten cud zdziałały: drudzy, że obraz zaklętéj dziewicy i rozmowy z Trojdanem, są tego przyczyną; nikt jednak nie mógł wpaśdź na tor prawdy: owszem każdy dziwił się panu, który tak nagle wznosił się nad mniemania i obyczaje swojego narodu.



ROZDZIAŁ VI.

SWADŹBA.

Sroczka gzekce na płocie, będą goście, mówi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powi;
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko! umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała,
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka gzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
Panicz z dalekiej strony, pod nim koń chodziwy;
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota;
Panno gotuj się witać, już wjeżdża we wrota.
Szymonowicz.

Kiedy tak wielkie zamiary zajmowały Jagiełłę; Lezdejko, nie domyślając się żadnych odmian, spokojne dni pędził w Kiernowie przy ukochanéj swéj córce. Tyle

nadzwyczajnych wypadków, których obrot smutny i szczęśliwy razem, zdał się zapowiadać łaskawszą odtąd bogów nad jego ojczyzną opiekę, przejmowało serce jego wdzięcznością. Powiększało błogość tego stanu mylne rozumienie jego o uczuciach Jagiełły, któremi mniemał go być dla swéj córki przejętym. Cieszył się nadzieją zbliżających się do skutku najdroższych swych życzeń, i tém żywszéj podawał się radości, iż nie był niewiadomym, jak xiążę codzień więcéj podoba sobie w portrecie, który mu tak żywo przypominał Pojatę. Te myśli zrodziły w nim przekonanie, że jeśli dotąd Jagiełło nie odzywał się o rękę obcego państwa xiężniczki, pochodziło to ztąd, że uległ wdziękom Pojaty, i że już ona umiała wybór jego postanowić. Czuł też, że przyłożeniem się do powrotu jego, na tkliwą wdzięczność zasłużył. Potwierdzać zdawały się tę prawdę w umyśle ojca, bardziéj niż kiedy, uprzejme dla niego zabiegi Jagiełły, i troskliwość, z którą xiążę w czasie ostatniéj jego w Wilnie bytności dopytywał się o córce i przyczynach, które ją zatrzymały w Kiernowie.

Długo szanowny kapłan w tym miłym błędzie zostawał. Już zboża z pól zebrane, napełniając rżyska długiemi szeregi złożonych w kopy i mendle snopów, przypominały rolniczemu ludowi dziękczynne za plon ofiary. Zbliżało się uroczyste święto Dożynku, przeznaczone na uczczenie boga Ziemnika, chlebodawcy Litwy.—Każdy właściciel ziemi, każdy gospodarz, w tym dniu błogosławionym, z czeladką na zagonie swoim niósł mu wdzięczne ofiary. Ciwun Kiernowski, dopełniając powinności tak świętéj, na ten obchód doroczny sprosił mieszkańców i sąsiadów na błonia pańskie. Dzień był jasny i cichy; cała się ludność zgromadziła na zielonèm Wilii pobrzeżu. Pobożny Lezdejko chciał osobiście, jak zwykle, przewodniczyć ofiarom; lecz lekka słabość nie dozwoliła mu téj posługi dopełnić: wysławszy zatém na miejsce swoje jednego z kapłanów, pozostał w domu. Tymczasem służba Ziemnika szła przepisanym porządkiem. Na znak dany przez wojdelotę, którego urząd sprawował przysłany kapłan, przyniesiono po parze z każdego dobytku i ptastwa. Rogaty kozieł zaczynał ofiarę. Ka-

płan z wieńcem kłosów na głowie, przepasany ofiarniczym nałęczem, kazał go podnieść do góry, a przyłożywszy dłoń do jego czoła, te wyrazy śpiewał nabożnie: ,,*Ziemniku! boże naszych snopów i obór! tobie poświęcamy to bydlę, dziękując wdzięcznie, żeś nas tego lata obfitością obdarzył, żeś nas strzegł od ognia, głodu i najezdnika. Ty zimę przykrą odganiasz, ty mnożysz trawy i owoce, twoja ręka napełnia nasze gumna i stodoły; nie wypuszczajże téj niwy z twojéj opieki, a nasza pomyślność niech cię zawsze weseli.*" Po odprawionéj modlitwie, gdy ofiarnik dotknął prętem kozła, natychmiast przytomni uderzyli na cały dobytek, bijąc niesczęsne stworzenia aż do zmordowania. Topór wreszcie dokonywał ich męki: niewiasty rzezały ptastwo: tymczasem rozłożone po polach ognie przysposabiały z poświęconego mięsiwa ucztę: dziewice zaś, urobione z pszennéj mąki i miodu ciasta, rzucały przez płomień z rąk do rąk, piekąc tym sposobem godne bóstwa chleby, Sykes nazwane.

Pojata, przyzwyczajona święcić z przykładną pobożnością wszelkie religijne obchody,

znajdowała się z ciwunową na miejscu ofiar; lecz dla zbytniego tłoku nie mogąc się dostać do środka, przejęta uszanowaniem zdaleka patrzała na uroczystość obrządku. Myśli jéj pobożne, nieoddzielne nigdy od tajemnic wiary, zajęte były już to dziękczynieniem za ocalenie swoje w czasie napadu, prośbą za ojca i przyjaciela, już poświęcone tkliwemu wspomnieniu Sławeńki. Przerwał te święte dumania biegnący ku niéj wesoło orszak dziewic z uwiadomieniem, iż ją, jako najpiękniejszą, wybrały do złożenia ofiary bogini Wajżgancie, dziękując jéj za tegoroczne przędziwa. Z nieśmiałością i zarumienieniem przyjęła Pojata z rąk ich wieniec lnu rozkwitłego, świeżo spleciony na niwach Kiernowa, i posłuszna wezwaniu udała się z niemi na blizki zagon, który w tym roku najpiękniejszy len zrodził. Tam ubrana, stosownie do obrządku, stanęła na wyciętym z wierzchołka dębu trojnożu. Głowę jéj wieniec lnu zielonego otaczał, zanadrze napełniały świeżo upieczonego chleba kawałki. Tak, na odgłos dziewic, na jednéj nodze stanęła, i trzymając w lewéj ręce kawał kory lipowéj, w prawéj czarę pi-

wa, w trudnéj i pięknéj razem postawie, te wyrazy głośno i z nabożeństwem śpiewała: „*O dobra Wajżganto! wznieś nam lny tak rosłe, jak ja teraz wysoka: daj czyste rosy i jasne słońce bielącym się płótnom, a nie dopuszczaj na nas nigdy tego wstydu, abyśmy nago chodzić miały!*” Potém skosztowawszy piwa, resztę na zagon wylała, a zawsze na jednéj utrzymując się nodze, potrzykroć powtarzała modlitwę, rzucając przez ten czas chleby z łona na ofiarę bogini. Gdy już ostatni oddała kawałek, dziewice, w okrąg koło niéj skacząc, odezwały się razem: „*Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziałki i ustawmy krosna! Wajżganta nam dopomoże, bo jéj najpiękniejsza z dziewic bez usterku dostała! Dobądźmy wrzecion, przyrządźmy kądziałki i ustawmy krosna!*” powtarzały ciągle, i podawszy rękę Pojacie, sprowadziły z trojnoża, wzięły w koło i długo z nią tańcowały.

Tymczasem pobożna drużyna zabierała miejsca u stołów, które świeżém potrząsione sianem, białemi pokryte obrusy, mnóztwo na sobie różnego rodzaju mięsiwa dźwigały: ofiarnik, na czele siedzący, z każdéj potrawy

naprzód cząstkę pod stół rzucił na cześć Ziemnika. Zostawiono próżne nakrycia dla zmarłych przyjaciół, i ulubione im oddzieliwszy potrawy, rozdano je między ubogich. Gdy już uczta była przy końcu, jedni z biesiadników w długie trąby grali, inni twarz w twarz obróciwszy ku sobie, smutno śpiewali pochwały zeszłych przyjaciół i krewnych.

Niespokojna Pojata o zdrowie ojca, nie czekając końca biesiady, pożegnała towarzyszki i z ciwunową wracała do siebie. Wchodząc w bramę zamkową, mocno zdziwioną została postrzegłszy kilka jezdnych koni w bogatym rzędzie po dziedzińcu wodzonych przez strojnych służalców. „Cóż to za ludzie? pytała ciwunowej: może to Krzyżacy?"

„Gdzieżby zaś Krzyżacy, odpowiedziała niewiasta, przecież oni mają białe płascze i czarne kaftaniki: a ci są w zielonych żupankach. Ale co widzę! mówiła wpatrując się we drzwi, bogowie! karzcie zawsze dziewice takiemi strachy; patrzno panno! wszak to biała chorągiew u drzwi zatknięta! Wejdźmy, wejdźmy czémprędzéj!"

Pojata długo kroku zrobić nie śmiała.

Biała chorągiew, znak tyle pożądany w domu każdéj dziewicy, tyle pochlebiający miłości własnéj, przykre owszem na niéj czynił wrażenie. Sczęściem postrzegła wychodzącego ze drzwi Runka, zawołała go pytając, co to są za goście?

,,A jużci nie co, tylko dziewosłęby, odpowiedział pełen radości chłopiec. Niech panna idzie: jegomość już dawno kazał panny szukać. Cóż bo to za dziewosłęby! aż miło patrzeć. Jak tylko zsiedli z koni, zaraz się pytali o pannę, czy zdrowa? a tak są zabawni, że się nie można wstrzymać od śmiechu."

,,Któż ich przysyła?" pytała dziewica.

,,Albo ja wiem. Ale, żeby panna wiedziała, jak wielkie skarby przywieźli, jak pięknie grają, skaczą, a nadewszystko jak śmieszne rzeczy prawią: doprawdy! jabym chciał, żeby oni nigdy nie wyjeżdżali."

,,Czy mój ojciec przyjął ich dary?"

,,Gdzie tam! jegomość, siedząc w swém krześle, wszystko do panny odkłada; ale bo też biedny jegomość dziś jest gorzéj na oczy, może ich dobrze nie widzi. Niech no tylko panna wejdzie."

Ciwunowa także wejśdź radziła, aby już czémprędzéj zobaczyć tych gości. Pojata nadto była pewną postanowienia swego, żeby się lękała najpowabniejszych oświadczeń: czuła także, iż ojciec swéj woli od życzeń córki pewnie nie odłączy; sama jednak nie wiedziała, dla czego widok białéj chorągwi tak żywo serce jéj ranił. Zasmucała ją prócz tego odmówienia potrzeba: a choć wcale nie była wiadomą, komu się miała szczęście podobać; odmówienie komukolwiek, choćby rzeczy najmniejszéj, zawsze ją kosztowało. Tymczasem widząc nieodzowną konieczność stawienia się, weszła zmieszana z ciwunową do izby. Widok bogato strojnych czterech rycerzy i kosztowne dary w bławatach, srebrze i złocie, rozłożone na stole, przykro ją uderzyły. Drżąca zbliżywszy się do ojca ucałowała rękę jego, i skromny ukłon gościom oddała.

,,Kazałeś mnie wołać, kochany ojcze! rzekła nieśmiało, byłam na ofiarach i stawię się na twoje rozkazy."

,,Moja córko! masz niespodzianych gości: bogowie ci swatów zsyłają: do ciebie należy dać im odpowiedź. Mów szczé-

rze i śmiało, a twoja odpowiedź będzie i moją."

Tu wystąpiwszy na przód starosta swadziebny, niski dziewicy ukłon uczynił, i w te słowa głos zabrał: ,,Najpiękniejsza, najczystsza, najmilsza bogom i ludziom dziewico! Xiążę Daniel, siostrzan przesławnéj pamięci Kiejstuta, pan nasz, ujęty twemi wdziękami, twoją pobożnością, i tą dobrocią, która cię po całéj rozsławiła Litwie, przysyła nas do ciebie z temi darami, prosząc najpokorniéj, abyś sercem jego gardzić nie raczyła. Od téj pory, jak cię pani ujrzał przeszłéj jesieni na łowach, kiedyś zbłądzonemu drogę ukazała, ani jednéj nie miał chwili, w któréjby o tobie nie myślał. A choć wie Żmudź cała, jak jest bogaty i możny, choć jest siostrzanem Kiejstuta, wnukiem Gedymina, kiedy mu przychodzi o twoję rękę odzywać się, lęka się, żebyś śmiałém żądaniem nie nazwała jego nadziei: bo któryż jest na świecie tak dzielny rycerz, tak potężny mocarz, któryby dość był godzien ciebie? Ale pani! twoja dobroć inaczéj spodziewać się nam każe: a choć są tak wielkie twoje zalety, choć równéj

już tobie bogowie stworzyć nie mogą, nie zechcesz zapewne gardzić sczérą i czystą miłością, którąś pana naszego natchnęła. On też wszystko czynić przyrzeka, aby stał się cię godnym. Będziesz panią obszernych włości i xiężną na mnogich zamkach: tysiące sług czekać będą twoich rozkazów, a dzień każdy zaczynać będzie nowe roskosze; przyjm więc te dary, jako zadatek tkliwych dla ciebie Daniela chęci: a nim dasz ostateczną odpowiedź, pozwól pani! żeby xiążęce skoczki, których dla zabawienia ciebie przysyła, dobréj ci myśli dodały."

Natychmiast dwa małe karzełki, z dzwonkami na głowie, złotem i purpurą okryte, jeden z bandurką, drugi z pisczałką, raźnie wyskoczywszy z zawieszonéj zapony, wesoło grając, hulać po izbie zaczęły. Granie ich przeplatały śpiewki o wdziękach Pojaty, waleczności Daniela i roskoszach kochania. Wystąpił i trefniś, dziwacznie ubrany, który przedrzeźniając pieśniom, różne prawił śmieszności. Na dźwięk muzyki zeszła się czeladź domowa, wszyscy się cieszyli tak rzadkim widokiem: ciwunowa dziwiła się, Ruńko się uno-

sił, Danuta zachodziła od śmiechu, Lezdejko nawet uśmiechał się; Pojata tylko nieporuszona stojąc przy ojcu, jakby nic ani widziała, ani słyszała, ciągle ku ziemi miała oczy zwrócone. Po skończonych pląsach wprowadzono młodego niedźwiadka, który na znak dany naprzód nizko skłonił się Pojacie, potém wziąwszy kij w łapki, różne okazywał sztuki i figle. Śmiała się z całej duszy czeladź, dziwiąc się jego zręczności, ale Pojata nie spojrzała nawet. Oczy starosty przez cały czas były na nię tylko zwrócone, a smutny twarzy jego wyraz, zdał się zapowiadać kolegom, że już wie wcześnie wyrok swego pana: nakoniec zniecierpliwiony, w te się słowa odezwał:

,,Śliczna Pojato! raczże nas łaskawszém pocieszyć spojrzeniem: dotknij się przynajmniéj tych darów, lub powiedz, może ich wybór nie jest według twéj myśli; wnet inne przyjemniejsze miejsce ich zastąpią.”

,,Zbyt drogie to są skarby, przezacny rycerzu! dla prostéj jak ja wieśniaczki, odpowiedziała ze stałością Pojata. Wierzcie mi, nie warta jestem ani tych darów, ani waszéj

drogi; zabierzcie więc je, a mnie zostawcie w pokoju."

Odpowiedź ta ostatnią swatom zabrała nadzieję. Znała dobrze Pojata wszystkie ich zasadzki i podejścia, których zwykli używać na podchwycenie słowa niedość ostrożnéj dziewicy: wiedziała, że dotknięcie się darów, dobrym dła nich jest znakiem, nazwanie nawet przysłańca starostą, już mu czyni otuchę; wystrzegała się zatém czémkolwiek go ośmielić, i ciągle, nie podnosząc oczu, trzymała się ojca. Poznał starosta uczoną baczność dziewicy, i gniew swój, ile być może, miarkując, rzekł z podziwieniem:

,,Cóż to? Pojata gardzi xiążęciem Danielem? I cóż jest w nim, coby godném nie było córki Krywekrywejty? Imie, młodość, dzielność, bogactwa, wszystko za nim mówi. Jeżeli zachowujesz dotąd w twém sercu pamięć przeszłorocznéj jego pomyłki, pani! umiałaś go dobrze ukarać. Mógł być winnym na chwilę, lecz jego nieostrożność, cóż więcéj dowodzi, jeśli nie to, że mu Pojata pod każdą postacią jest miłą? Być może, że upodobanie w łowach jest w nim posunione daleko,

ale to wada najmniejsza: a skoro tak miła, jak ty pani! dom jego zamieszka, zaniecha on lasów i tobie wszystkie dni życia swego poświęci. Wreszcie, jeśli cię własne nie obchodzi szczęście, i ta sława, którąby na dóm twój spłynęła; pomnij pani na wstyd xiążęcia, który miłość obrażoną w zemstę może zamienić: pomnij też na to, co z nami w zapędzie gniewu uczynić będzie w stanie."

,,Nie! rzekła Pojata, znam szlachetny sposób myślenia xiążęcia Danieła: on bez urazy przyjmie moję odmowę: on obdarzony wszystkiém, co tylko zalecać może rycerza, pozna od razu, że nie próżny upór, lecz święte obowiązki nie dozwoliły mi odpowiedzieć jego życzliwéj chęci."

,,Swięte obowiązki? powtórzył zdziwiony starosta. Więc już pani przeznaczoną jesteś innemu? Jak to? tajnie, bez swadźby, na zwiedzenie innych dawać słowo zamężcia? I któż jest ten, któregoś pani nad xiążęcia przeniosła?"

,,Nie przeniosłam nikogo nad waszego pana, rzekła niepewnym głosem Pojata. Od naj-

pierwszéj młodości bogom ślubowałam niewinność."

,,Xiążę bierze na siebie przebłaganie bogów, odpowiedział starosta, a za uwolnienie od ślubów, przyrzeka im wystawić świątynię, jakiéj jescze nie widziała Litwa, i więcéj uczyni, jeśli tego będzie potrzeba."

,,Bogowie wdzięczni mu będą za pomnożenie ich chwały, odezwał się Lezdejko; ale żadne ofiary od dobrowolnych ślubów uwolnić nie mogą."

,,Dla czegożby nie mogły uwolnić? rzekł inny ze swatów. Kiejstut, wuj Daniela, także poświęconą uniósł dziewicę, a przecież bogi niemniéj błogosławiły ich związkom."

,,Lecz nie błogosławiły ostatniéj jego godzinie, odpowiedział Lezdejko. Poźna często, lecz niechybna ich kara."

,,Bogowie odwieczni z tak słabém, jak człowiek, stworzeniem, nie mogą chcieć łączyć istności swojéj, boby to poniżało ich świętość, odezwał się starosta; zaniechaj więc pani próżnego oporu, opuść stan niepożytecznéj niebu samotności, i wierz, że człowiek tylko człowiekowi oddający wiarę, najmilszą ofiarę im czyni."

Na te słowa tkliwy pomrok opanował spójrzenia dziewicy. Nie śmiała wznieść oczu, i nie wiedziała co z niemi uczynić; zarumienienie jéj lica i dobywające się z piersi westchnienie, zbyt przeciw niéj świadczyły. Postrzegł ten nierząd starosta, i przenikając jéj myśli, rzekł śmiało:

„Próżno pani chcesz ukryć to uczucie, które się w całéj twojéj objawia postaci. Pozwól powiedzieć, że serce twoje nie bogom należy. Ktokolwiek on jest, niech się lęka pana naszego; znajdzie go on wszędzie, i długo pamiętnéj zemsty przykład z niego wystawi. Zbierzcie bracia te dary! rzekł do swoich, coraz się większym zapalając gniewem: trudno, żeby się tu na nich poznano; a wy, zbyt pobłażający ojcze! obyście nie żałowali nieuwagi córki!”

„O moi przyjaciele! mówił starzec z boleścią, wyciągając ku nim ręce. Nie mnie, ani córkę moję, lecz bogów wińcie rozrządzenia święte. Czyż jabym nie rad, w mojéj starości, doczekać się tak godnego, jak xiążę wasz, zięcia? Komużbym mógł lepiéj córkę moję powierzyć, jak Gedymina wnukowi?

Ale znać, że bogowie chowają dla niego zacniejszą niewiastę; powiedzcie mu zatém, że te niesczęsne swaty żalem i goryczą duszę moję napełniły: powiedzcie, że mu życzę jak ojciec synowi; ale powiedzcie oraz, że jakkolwiek ubolewam nad odmówieniem méj córki, jako ojciec, jako naczelnik wiary, nie mogę ganić jéj postanowienia."

„Zachowajcie wasze ubolewanie, rzekł w zapędzie gniewu starosta, wkrótce go sami potrzebować będziecie. Sluby waszéj córki są próżném marzeniem, są pokrywą dumy i wyniosłości, ale nie dla mnie. Nienawiść to niesczęśliwego Kiejstuta, któregoście z państwa i życia wyzuli, niemiłym wam czyni jego siostrzana: Jagiełło się wam roi po głowie, ten stryjobójca, chcecie córkę waszę widzieć wielką Xiężną Litewską. Niedługo tą nadzieją cieszyć się będziecie, inna go zabierze, która was strąciwszy z wielkości, odda zapomnieniu i nędzy. Wtenczas poznacie swój nierozum, lecz wtenczas będzie po czasie."

Tak wyrzekając kazał zdjąć chorągiew z przede drzwi, zwinął ją i schował do sakiew.

Lezdejko przerażony tą odezwą, przypisując jéj uniesienie zbytniéj gorliwości, wszystkich używał sposobów, aby mógł złagodzić rozjątrzone umysły: cieszył swatów, zapewniając, że czas i rozwaga przyniesie zmianę w układach xiążęcia: ofiarował posiłek, prosił o zatrzymanie się; ale rozgniewany starosta nie chciał słyszeć o żadnych grzecznościach, i kazawszy podać konie, niezwłocznie z towarzyszami Kiernów opuścił.

Po wyjeździe tak niewczesnych gości, rozżalona Pojata rzuciła się w ręce ojcowskie, przepraszając, że zmartwienia jego stała się przyczyną. „Ty jesteś moją pociechą! rzekł rozrzewniony starzec, zawsze to tylko czynisz, co moje myśli wyprzedza, co mi radość przynosi! Za cóżbyś miała mnie przepraszać? Owszem, ja ci powinienem dziękować, żeś się nie dała złudzić blaskiem próżności. Niech nam złorzeczą nieprzyjaciele, bogowie nas nie opuszczą. Wkrótce może czas przyjdzie, w którym się najsłodsze nasze spełnią nadzieje."

Wyrazy te i zapewnienia uspokoiły cokolwiek Pojatę, chociaż głęboko w jéj myśli

utkwiło wspomnienie starosty, jakoby jéj ojciec życzył sobie widzieć ją Wielką Xiężną Litewską. Nie dzieliła ona nigdy zalotnych dla siebie zabiegów Jagiełły: skromna i obca wszelkim wyniosłości rachubom, przyjmowała grzeczności xiążęcia, nie widząc w nich nic więcéj, jak tylko skutek jego dawnéj przyjaźni i zażyłości z jéj ojcem; za krzywdzącą zatém uważała wszelką wieść ściślejszych z nim związków: i dopiéro zaczęła sczérze się trapić, gdy się zastanowiła, że portret do niéj podobny znajduje się na zamku, i jest celem czci i zajęcia Jagiełły. Ale Lezdejko pomyślawszy lepiéj nad odmówieniem córki, coraz się większą czuł trwogą przejęty. Znał on dobrze potęgę Daniela, i wiedział, jak daleko obrażona miłość własna unosi. Żmudź pełna krewnych i stronników Kiejstuta: lud nawet, dobrodziejstw jego pamiętny, słuszne dawały powody obawy: Kiernów też ogołocony z obrony, wszelką zostawiał łatwość Danielowi, nie tylko pomszczenia się, lecz nawet uniesienia Pojaty, gdyby to miał w zamiarze: o czém można było nie wątpić, tém bardziéj, że dziewosłęby czyn podobny Kiejstuta przy-

wodzili za przykład. Zabezpieczała go wprawdzie od téj napaści świętość jego osoby i władza Jagiełły: lecz kiedy przywiódł sobie na pamięć wyrazy starosty, zapowiadające jego upadek, i wdzięki innéj piękności, która miała znisczyć jego nadzieje: chociaż te pogróżki mógł brać za próżne gniewu zapędy; nie łatwo od nich jednak myśl troskliwą odrywał: i tém smutniejsze z nich wnioski wywodził, iż mu już tajną nie była budowa chrześcijańskiéj świątnicy w Ponarach. Wiedział prócz tego, że Jagiełło sprowadziwszy na zamek narzeczoną Dowojny, odstępcy wiary, jako też jéj ojca, zupełnie oddał się ich radom: a choć nie mógł przeniknąć ich rozmów; odmiana jednak stroju i obyczajów xiążęcia, których dokładny odebrał opis, słuszne mu do najokropniejszych podejrzeń dawały powody.

Tak z jednéj strony lękając się Daniela, z drugiéj nie ufając Jagielle, niescześliwy starzec w smutnym niepewności zostawał stanie. Nieraz chciał jechać do Wilna, objawić xiążęciu czynione o rękę swéj córki starania, i użyć téj okoliczności do wyrozumienia jego;

lecz sam nie wiedział, co go odpychało od murów stolicy. Nie uszły baczności Pojaty smutki i niepokój ojca: wiedziała dobrze, co go dolega, lecz nie chcąc rozraniać serca, to mu tylko mówiła, co go uspokoić mogło. Ale niesnadnie ten udziela pociechy, kto jéj sam potrzebuje. Pojata, znajdując się w tym stanie, ponosić jescze musiała przymówki oburzonych przyjaciół, którzy zwykle, nie znając dobrze stanu serca miłéj sobie osoby, za złe jéj mają odrzucenie związku, który, podług ich sposobu myślenia, wszystko w sobie zawierał, co ją tylko uszczęśliwić mogło, i często z tego powodu przyjaźń w oziębłość zmieniają. Ciwunowa nadewszystko, czyli to dla chybionych bogatych upominków, które ją czekały, czyli z pobudek szczéréj życzliwości, nie mogła darować swéj wychowanicy odmówienia Daniela. Tytuł opiekunki, udzielając jéj niejako praw macierzyńskich, bolesnemi czynił Pojacie wszystkie z tego powodu wymówki. Na wytrzymanie większych jescze nieprzyjemności gotowała się w Wilnie: wiedziała wcześnie, jakiém okiem powita ją dwór cały, i jakie o stanie jéj ser-

ca czynić będzie domysły; ale wszystkie te gorycze i trwogi słodziła pewność dopełnionéj woli rodzicielskiéj, i skryta nadzieja, że Trojdan może jéj postępek pochwali.



ROZDZIAŁ VII.

BEZSKUTECZNA RADA.

Nie było żadnej nocy, śmiele to rzec mogę,
Którejby nie trąbiły kundysy na trwogę;
Nie było dnia, żeby weń stare wrony wiescze
Nie miały krakać rano; a co powiem jescze,
Żadnego roku wilcy większemi kupami
Nie wiły się pomiędzy gruzów zwalinami.
Zimorowicz.

Dobroczynna bogini promieni, słońce coraz już niższą drogą tocząc blade swe koło, dozwalało zimie zaledz kraje Litewskie. Śnieżne chmury, pędzone z północy, nie

dopusczały przebijać się jéj ognistym strzałom: dni posępne, nocy długie, wszystko lodem zmartwiałe, w uśpieniu zdało się trzymać całe przyrodzenie. Zasklepiony w swéj budzie mieszkaniec, cieszył się niezmiernie, jeśli bóstwo łaskawe zajrzało czasem w jego okienko; ale to sczęście rzadko go kiedy spotkało. Już ciągiem dni kilkunastu mgły gęste ciężyły ziemi. Pobożny Lezdejko wszystkie swe myśli odnosząc do zmian powietrza, w stanie swych niepokojów z żalem poglądał na odwróconą twarz bóstwa i smętną świata postawę. Strwożony umysł, we wszystkiém zwykle upatruje powody obawy i przepowiednie niesczęścia, którego się lęka. Gwałtowne wichry zatrząsłszy nagle gajem Perkuna, okropną starca przeraziły trwogą. Dzikie źwierza i ptaki drapieżne, łomotem drzew wypłoszone z lasów, przykrym odgłosem powiększały smutne wrażenia. Ale daleko sroższe mieszkańców Kiernowa przeraziły groźby. O północy nagle w opusczonej zamku pierzei, powstały tak mocne hałasy, sczęk broni, jęki i narzekania, że kapłani, mający w blizkości mieszkanie, strwożeni w najwyższym stopniu, schronić się

musieli do naczelnika: z którym udawszy się na modły, błagali bogów o odwrócenie nieszczęścia. Ale ich ofiary nie zmieniły smutnéj rzeczy kolei: a burze i widma z większą się coraz objawiając sromotą, zdały się okropne zapowiadać klęski.

Przez kilka nocy ciągiem trwały te niepokoje: wreszcie wszystko nagle do dawnego wróciło porządku. Z ustąpieniem strachów znikły i mieszkańców obawy; ale Lezdejko pamięć ich w troskliwéj chowając myśli, zawsze się lękał smutnego wypadku. Raz w południe wyszedłszy z córką na ganek, aby powitać słońce, które, przemogłszy chmury, oświeciło na chwilę mury zamkowe, postrzegł zbliżającą się gromadę ludzi. Przywykły odbierać często w tłumach nawiedziny, nie dziwił się wcale mnogiéj ich liczbie: i mniemając, że są blizkich osad wieśniacy, szukający jego błogosławieństwa, kazał ich wezwać do siebie: lecz przypatrzywszy się lepiéj, po długich opończach i uszatych czapkach, a mianowicie postrzegłszy śród nich krzesło świątyni, w którém go zwykle do stolicy wnoszono, poznał w nich miesczan Wileńskich. Zdzi-

wiło go mocno niespodziane ich do Kiernowa przybycie: żadna bowiem uroczystość, żadna ofiara nie zdała się w téj porze wymagać jego bytności w stolicy; przywitawszy ich tedy ze zwykłą łaskawością, pytał o przyczynę przybycia.

„Mamy, miły nasz ojcze! gości na zamku, odpowiedział smutno wójt miejski całując z uszanowaniem brzeg poły starca, gości, o których się nam nigdy nie śniło. Zaledwie bogowie wrócili nam pana, kiedy ludzka zazdrość znowu chce go nam zabrać, i podobno zabierze, jeśli w to nie poradzicie."

Przejęły do żywego te słowa starca.— Zaprosił miesczan do izby, i jakby się lękał odkryć okropną tajemnicę, pytał nie śmiało czy nowy jaki nieprzyjaciel Wilnu zagraża?"

„Gdzietam nieprzyjaciel, odezwał się inny. Ci co go nam chcą zabrać, opowiadają się przyjaciołmi naszymi, i z przyjaźni chcą nas dobrego pana pozbawić. Bodajby był lepiéj nigdy do nas nie wracał!"

„Rzecz się tak ma, rzekł wójt: trzy dni temu, o samém południu pokazał się w Wilnie piękny huf rycerzy, i prosto jechał na zamek.

Koń w konia, chłop w chłopa, jak gdyby ulał, a złoto zdało się, że kapie: potém szły ich dziwne kolasy i ogromne a poważne źwierzęta, dźwigające na garbach skrzynie i tłomoki: każdy przypatrywał się, bo prawda jescze takich gości nie widziało Wilno; alem ja zaraz powiedział, nie z pierza należy sądzić o ptaku, zobaczmy wprzód, co nam zaśpiewa."

,,Prawda! że pięknie zaśpiewał. Bodajbyśmy go byli nigdy nie słyszeli! rzekł inny."

,,Któż tedy są ci ludzie? zapytał niecierpliwy starzec."

,,Byli to, miły nasz ojcze! Lackie Supany, zupełnie jak nasze, tylko raźniejsze, mówił daléj wójt. Xiążę, zwyczajnie, jako pan dobry i ludzki, kazał im dać gospody na zamku, i pytał czego żądają; lecz oni hardo odpowiedzieli, że tego, z czém przybyli, nie objawią tylko na radnéj izbie, żeby cała Litwa wiedziała i radowała się. Wszyscy ciekawi byli ich słyszeć, bo też umieli zagadnąć. Jedni mówili, że okup przywożą za więźnie: drudzy, że przeciw Krzyżakom o pomoc proszą: inni, że nam swój kraj poddają: a jam pomyślał, że gdyby i tak było, to się jescze

nie ma z czego tak bardzo radować, i zaraz powiedziałem, bracia! nadstawcie dobrze uszu, łapka to być musi, bo suto złotem sieją po drodze, i mile się wszystkim kłaniają. Aż też nareszcie, kiedy rada zalegała ławy, a pan krzesło zasiadł, oni wszedłszy do izby śmiało a strojno, pozdrowili naród w około, i głośno wyrzekli, że xiążęcia naszego królem sobie obrali, i że go na swoję zapraszają stolicę."

,,Czy być może?" zawołał zdziwiony Lezdejko.

,,Tak, tak, miły nasz ojcze! słyszeliśmy dobrze, jak się bardzo im nasz Jagiełło podobał: słyszeli to i drudzy, mówił wójt, właśnie stałem koło krzesła pańskiego, jak teraz koło was stoję: rada była liczna, bo się pod tę porę wiele xiążąt i panów zjechało: starszy ich Supan, mąż wysoki i piękny, gdyby bóg jaki, mówił prawda prześlicznie, i ręką pokazywał jak ich kraje szerokie i żyzne, i do serca ją przykładał, kiedy rozwodził, że nad cesarskie i królewskie syny przenoszą naszego Jagiełłę: dodał nakoniec, że to już nie pierwsza bratać się Polakom z Litwiny, i że

najsławniejszy z ich królów miał za sobą córkę Gedymina naszego.”

„A Jagiełło cóż im na to powiedział?” pytał niecierpliwy Lezdejko.

„Jagiełło siedząc wąsa kręcił i czekał, co daléj rzekną; ale jak wspomniał Lach o swojéj królowéj, xiążę wstał, zdjął czapkę i skłonił się, a jam zaraz powiedział, to zle, on go już urzekł. Jak zaczął potém Lach wychwalać swoję xiężniczkę, jak to ona kraśna, mądra i miłosierna, jak jéj czołem biją mocarze świata, jakie ma skarby i dostatki, tak go ujął za serce; że dobry nasz pan, ani jéj znawszy ani widziawszy, zaraz powiedział: Chrobre Polaki! niech tak będzie, jak wy mówicie, a ja wam chętnie będę królował!”

„Słyszałżeś to niezawodnie?” pytał udręczony starzec.

„Przecież nie ja jeden tam byłem, odpowiedział wójt. Owoż od téj pory jak Lach wspomniał xiężniczkę, Jagiełło już czapki nie włożył. Lud zaczął burzyć się w izbie, i różnie Lachom przymawiać; ale panowie i liczne przystawy, nie dali mu wiele rozprawiać. Jak Lachy rzecz swoję skończyli, xiążę wziął

ich z sobą, prowadził na zamek, i odtąd z nimi tylko żyje i bankietuje."

,,Ale to gorzéj! że się już w drogę do Polski zabiera," odezwał się inny.

,,Zaledwie mogę wierzyć, co mi mówicie! ponowił przerażony starzec. Tak nagle bez porady, bez namysłu, poświęcać sczęście narodu obcym widokom. — Nie! to być nie może! wierzcie mi, wy się mylicie. A xiążęta bracia, cóż na to mówią?"

,,A cóż mają mówić? odpowiedział wójt, wszak wiecie, że ich piękna gromadka: ciasno im w Litwie, toby radzi jak najprędzéj xiążęcia naszego na chleb cudzy wyprawić."

,,Gdyby się sam nie śpieszył, niktby go nie mógł z jego dziedzictwa wysadzić, odezwał się inny. Ale te uroki nie teraz już padły na jego biedną głowę. Oj! ta przeklęta Laszka, ta to nam wszystko złe z sobą przyniosła! Ona to naszego pana w lackie sukienki przybrawszy, kazała mu i chodzić i gadać, i myśleć i czynić inaczéj, i tak go zmieniła, że go już trudno i poznać: już teraz ani do niego przystąpić, ani z nim pogadać. W tobie to, miły nasz ojcze, cała nadzieja! Jeśli

wy go nie odczynicie, przyjdziem na nieszczęścia, jakich jescze nie było!"

„Bądźcie spokojni! rzekł starzec. Jagiełło nie może być tak dalece niewdzięcznym, żeby nas opuszczał: jest to chwila zapomnienia się, która prędko przeminie. Przełożę mu, co traci i na co się wystawia: on mnie zawsze słuchał, on i teraz nie odwróci się od głosu mojego."

„Zachowaj go nam, zachowaj! wołali razem Litwini, bogowie ci to nagrodzą."

„Powiedzcie mu ojcze! mówił wójt, że my nie chcemy bratać się z Lachami. A jeśli im tak bardzo krew naszych xiążąt podoba się, niech sobie wezmą Skiergiełłę, Wigunta, Witolda, lub któregokolwiek z synów Olgierda albo Kiejstuta, nie będziem im bronić; lecz niech nam zostawią Jagiełłę."

Tak smutni Wilnianie tłumacząc swe przywiązanie do pana, błagali Lezdejkę, aby z nimi zaraz udał się do Wilna: nieść go tam nawet zaraz chcieli: ale zbyt wzruszony starzec, nie był w stanie niezwłocznie wybrać się w tę drogę; kazawszy więc uczynić im gościnność, zalecał spokojny powrot do domu,

przyrzekając, że jutro niezawodnie da się widzieć w stolicy.— Jakże srogie udręczenia razem duszę jego ścisnęły! Już to, czego się lękał najbardziéj, co mu zagniewane nieba wróżyły, spełnione zostało. — Bolała go nadewszystko nieufność Jagiełły, z którą ukrywał przed nim swoje zamiary, i najsroższą mu koléj zdała się gotować: stanęły mu zaraz na myśli przepowiednie swatów Daniela, i bardziéj go jescze utwierdziły w tym wniosku, że niewdzięczny xiążę, nie tylko szczęście narodu, nadzieje jego, jako ojca, najmilsze, lecz wiarę i bogi postanowił opuścić. Co za smutna przyszłość! Jakie sposoby jéj odwrócenia! Jak trudne i bolesne położenie Naczelnika wiary! Skoro dzień zajaśniał, niespokojny starzec niezwłocznie wybrał się do Wilna. Pojata widząc ojca w tym stanie, nie śmiała pytać czy ma z nim jechać: czuła ona dobrze, że w zmartwieniach, które go trapiły, nie powinna go odstępować. Dorozumiał się Lezdejko niespokojności córki, i chociaż nie radby był wystawiać jéj skromność na ciekawe cudzoziemców spójrzenia; pochlebiając jednak sobie, że może jescze jéj wdzięki obudzą czu-

łość niestałego xiążęcia, kazał jéj wsieść do pojazdu, i śpieszył z nią do Wilna.

Przybyli dość wcześnie do miasta. Tłumy ludu, jak zwykle, wyszły za bramę na spotkanie starca: smutne twarze, zwrócone ku niemu, dawały poznać, że w nim jedyną pokładają nadzieję. Lezdejko zajechawszy podług zwyczaju do mieszkań świątyni, odesłał córkę na zamek pod opiekę Axeny: sam zaś, zostawszy pośród kapłanów, starał się naprzód wywiedzieć dokładnie o okolicznościach miejscowych. Już nikomu tajno nie było, że Jagiełło z chęcią, nawet z radością, przyjmował Polską koronę. Całe miasto smutek napełniał, na zamkach tylko panowała wesołość. Pospólstwo z razu mocno odgrażało się na posłów polskich, i kto wie, do czegoby przyszło, gdyby panowie i gminu naczelnicy, ujęci przez Jagiełłę, pochlebiając ludowi, nie starali się go trzymać w pokoju. Posłowie też ze swéj strony niczego nie zaniedbywali, co tylko mogło dać krajowcom jak najlepsze wyobrażenie o chęciach Polski dla Litwy.

Lezdejko niezwłocznie dał znać Jagielle o przyjeździe swoim, prosząc o posłuch łaska-

wy, odebrał odpowiedź, że jutro rano będzie mógł się z nim widzieć. Przykre to było odroczenie starcowi, kiedy wspomniał, że dawniéj żadnéj nie było tak ważnéj sprawy, któraby nie ustąpiła przed powitaniem jego. Pewność, że wszyscy panowie trzymają z posłami i wybór potwierdzają Jagiełły, obudziła w nim myśl, iż starania o tron Polski zdawna już są ułożone, i że przybycie posłów jest skutkiem wcześniejszych xiążęcia zabiegów. Wieść nakoniec, że poślubienie sławnéj z gorliwości w wierze chrześciańskiéj xiężniczki, jest nieoddzielnym warunkiem od wyboru króla, cios ostatni starcowi zadała. Odtąd nie wątpił więcéj, że Jagiełło postanowił wiarę ojców opuścić. Każde doniesienie, ledwie nie każde słowo, zmniejszało jego nadzieję zatrzymania go w kraju. Czuł, że widzenie się z nim coraz trudniejszém mu staje się; przywykły jednak prawdę mówić panu, chociaż przeciwnością dręczony, postanowił śmiało zdanie swoje otworzyć, i poleciwszy się bogom, czekał spokojnie chwili wezwania.

Chociaż w narodzie, tak żywo przywiązanym do bogów i pana, przykre czyniło wra-

żenie powołanie go do rządów obcego państwa; wszystko mu jednak mimo téj niechęci sprzyjać zdawało się ku wykonaniu zamiarów. Witold, którego Jagiełło równie lękał się jak potrzebował, równie go kochał jak mu nie ufał, skoro tylko dowiedział się o zamysłach brata, zaniechawszy niechęci, niezwłocznie opuścił Krzyżaków, i przybył do Wilna właśnie w téj porze, gdy tam wjechać mieli posłowie (*). Miłym był Jagielle powrot brata, którego rada w okolicznościach obecnych tyle mu obiecywała pomocy; zostawało mu tylko widzenie się z Lezdejką: trudna zaiste, lecz nieodzowna potrzeba! Mnogie powierzenia, narady, a nadewszystko zabezpieczenie pokoju w narodzie i utrzymanie w podległości ludów, miały być celem téj ważnéj rozmowy; atoli zbliżenie się jéj co raz go kosztowało więcéj. Uczuł nagle, że się ma spotkać z człowiekiem, czczonym dla cnot swoich i dostojności w Li-

(*) Uradowany Jagiełło z powrotu brata, nie tylko oddał mu Grodno z przyległościami, lecz miał mu nadać część Podlasia z zamkami Brześciem, Drohiczynem, Mielnikiem, Bielskiem, Surażem, Kamieńcem, Mścibokowem, Wołkowyskiem, a nawet, jak niektórzy twierdzą, miał mu ustąpić Wołyń z Podolem. *Stryjkowski.*

twie i za jéj szrankami, z przyjacielem, którego stracił ufność i szacunek, i który mocą swych porozumień z narodem, mógłby w jednéj chwili w niwecz obrócić jego zamiary. Znał, prócz tego, gorącą jego w sprawie religii gorliwość, nieugięty umysł, moc duszy, i był pewnym, że żadne dary, żadne obietnice nie potrafią przeciągnąć go na stronę chrześciaństwa; postanowił zatém krótko z nim rozmawiać, i ile być może, okazać się uległym i pobłażającym.

Mało wprawdzie komu były znane warunki, pod któremi Jagiełło przyjmował koronę, to jest przyłączenie Litwy do Polski i zaprowadzenie w niéj chrześciańskiéj wiary: obietnice te, z wielu innemi tajnemi objęte były układy; ale nikt już nie wątpił, że Jagiełło otwarcie sprzyjał chrześciaństwu: dowodem téj prawdy był łatwiejszy od niejakiego czasu przystęp do zamku Ojcom Franciszkanom, nadane im pewne dochody, porównanie Chrześcian osiadłych w Wilnie z innemi mieszczanami, a nadewszystko ciągłe Heleny z ojcem mieszkanie w przybytkach xiążęcych i śmiałe jéj w rządy wdawanie się. Wszystkie te oko-

liczności, na które lud z niechęcią poglądał, żywą żądzą przejmowały Jagiełłę jak najprędszego wyjazdu do Polski, gdzie go z drugiéj strony powaby korony, wdzięki xiężniczki i pragnienie nazwiska Chrześcianina potężnie wzywały. Posłowie też widząc, jak niemiłém okiem lud na nich pogląda, radziby byli jak najprędzéj z obranym panem pośpieszyć do ojczyzny: tém bardziéj, że się lękali, aby w przewłokę pusczone jego przybycie, nic ośmieliło nieprzyjaznych mu stronnictw, a nadewszystko przyjaciół miłego xiężniczce Wilhelma, do rozrządzenia inaczéj jéj ręką i tronem; przekładając zatém Jagielle potrzebę pośpiechu, naglili na ostateczną jego z Lezdejką rozmowę. Posłał tedy xiążę z zaproszeniem starca, a przywitawszy go mile, obok siebie posadził.

„Już musisz wiedzieć mój ojcze! rzekł do niego uprzejmie, że mnie królem Polskim obrano. — Nie zasięgnąłem wcześniéj twéj rady, bo byłem pewny, że zdanie twoje, jak zawsze, tak i teraz z mojém się zgodzi: czyż może bowiem dla naszéj Litwy większa być chwała, jak kiedy z jéj xiążąt potężne narody kró-

lów wybierają? Bądź pewny, potrafię użyć wyniesienia mego na jéj uszczęśliwienie: idzie mi tylko o to, żeby przez czas mojéj niebytności, która długą być nie może, lud mój w bezpiecznych pozostał ręku. Witold mógłby mię najlepiéj zastąpić, ale jego imie potrzebne mi między Polakami: innych xiążąt bytności w Krakowie godność moja wymaga: Lubarta (*) rada jest mi nieodzowną przy boku; umyśliłem zatém, zabrawszy braci i stryja do Polski, znanego mi dobrze z dzielności i wiary Hamilona przełożyć nad Litwą, i straż mu zamków powierzyć. Cóż mi na to, mój ojcze powiecie!"

,,Że cię xiążę Polacy na tron wzywają, rzekł starzec, nic w tém dziwnego nie widzę: twój ród, rozległość państw twoich i osobiste zalety, łatwo ten wybór usprawiedliwiają: lecz, żeby to wyniesienie miało uszczęśliwić Li-

(*) Lubart, jeden z synów Gedymina, lubo po ojcu nic miał w Litwie części, niemniéj jednak był możnym xiążęciem. Naprzód po żonie xiężniczce Ruskiéj, córce Włodzimierza, wziął Wołyń w posagu, po szwagrze xięztwo Włodzimierskie, i wtenczas zaczął się pisać xiążęciem Włodzimierskim, poźniéj xięztwo Łuckie, nakonice losem spadłości lub oręża aż do Lwowa i gór Węgierskich państwo swe rozciągnął. *Stryjkowski i inni.*

wę, tego wcale nie pojmuję: wątpię nawet, abyś własnym widokom mógł przez to zadość uczynić."

Nie przeczę twym uwagom, odpowiedział xiążę, bom się jescze nigdy na nich nie zawiódł: owszem, kiedy patrzę na te dumne posły, jak są we wszystkiém wyżsi ode mnie, kiedy się dowiaduję o ich prawach, rządzie i stosunkach z obcemi mocarstwy, włosy mi na głowie powstają, i sam siebie pytam, dla czego pominąwszy innych, mnie swoim królem mieć chcieli? Myślę zatém, że albo muszę mieć w sobie godne tronu własności, albo ten naród nie jest do rządzenia tak trudny, jak się wydaje: z resztą, kiedy nie ja jego, lecz on mnie szuka, wolno mi spodziewać się, że godnie powołaniu memu odpowiem, i równie Polską jak Litwą szczęśliwie rządzić potrafię."

,,Czyliś ty xiążę szukał korony, czy korona ciebie, odpowiedział starzec, jest to jescze zagadką; lecz skoro ją chętnie przyjmujesz, mniejsza już o to, jakim się to stało sposobem.— Ale mylisz się xiążę, jeśli z dobrego ludu twego bierzesz miary innych narodów, a mianowicie narodu Polskiego: już La-

chy nie są tém, czém byli za Bolesławów: nieznana ci jest w tym kraju swawola rycerskiego stanu i możnych przewaga: rada cię państwa otoczy i nic nie będziesz mógł począć bez zwołania zjazdu; będziesz więc stawiał kroki niepewne, będziesz oszukiwany, patrz teraz, co w domu utracasz! Twoi krewni, wyprawiając cię do Polski, unoszą się nad twoim wyborem i wszelką ci pomyślność rokują: czy myślisz, że sczéra życzliwość kieruje ich radą? Cóż im z tego, że koroną przyozdobisz twe skronie? to ich dumie nie uczyni zadość; lecz, że poszedłszy daleko panować, Litwę losom niepewnym zostawisz, to ich ożywia nadzieje, i to cię zgubi niechybnie. Alboż niedość jescze poznałeś, jak mało swoim zaufać można? Nie widziszże, jakiemi sąsiady otoczony jesteś? Krzyżacy cię mają na oku, każdy twój krok pod ścisłe biorą rachuby. — Tymczasem ty osiadłszy tron Polski, nie spodziewaj się być na nim Chrobrym, albo Kazimierzem: Jadwiga, bóstwo Polaków, będzie panować, tobie się tylko imie zostanie; lecz i tego ci pozazdroszczą chciwi twéj zguby ci wszyscy, którym zastąpiłeś drogę.

Czyliż ci przed oczyma nie staje obraz nieszczęśliwego Kiejstuta i twój własny na Krewie? Pomnij, że tamten tułaczem, ty niewolnikiem wtedy zostałeś, kiedyście obaj nie przestali na swojém: pomnij nadewszystko, że jescze żyją jego mściciele; postrzeż się więc Jagiełło, zrzuć się z nierozważnie danego słowa i pogodź się z Litwą. Tu jesteś panem dziedzicznym, głowy i majątki twoich poddanych są twemi: tu choćbyś był najgorszym, złym być nie możesz, bo krew twoja nigdy nie przestanie być drogą Litwinom: na tronie obcym, cóż cię utrzymać zdoła? wszystko owszem gromadzić się będzie na twą zgubę. Chceszli się żenić? czemu się nie żenisz w domu! Mijam moje nadzieje najdroższe i chętnie ci przebaczam ich zawiedzenie; lecz po cóż szukać żony na Polsce, kiedy najpiękniejsza i najbogatsza z xiężniczek północy chętnie odda ci rękę i nie odmówi wiary twym bogom? po co serce i rękę innemu należne zabierać, dla tego tylko, że cząstka może narodu twój wybór popiera? Xiążę! Niebo karze niepomiarkowane żądze: porzuć próżne marzenia i wierz mi, że jedną głową trudno dzwigać dwie korony."

,,Dałem słowo. — Muszę go dotrzymać. Muszę się raz ubezpieczyć przeciw Krzyżakóm. Znać, że taka wola była bogów!" rzekł rozstrojony xiążę.

Na wspomnienie bogów gorzki uśmiech poruszył usta Lezdejki, a oczy jego z niedowierzaniem zatrzymały się nad obliczem xiążęcia, jakby z niego chciały prawdę wyczytać. ,,Ponieważ, rzekł, wolą bogów bierzesz za powód opusczenia narodu, który ci tyle dał przywiązania dowodów, należy mi z innéj strony rzecz zważyć: miarkując wszelkie stosunki i obowiązki, w które xiążę wchodzisz, nie trudno jest przewidzieć, że już nie długo będziesz służył bogom twych ojców."

,,Starać się będę, przerwał xiążę, aby nigdy z tego powodu między mną a moim narodem do nieporozumień nie przyszło."

,,Próżno chcesz xiążę ukrywać się: czynności twoje codzień cię jawniéj wydają. Wiem ja, że ani Jadwiga nie chciałaby ślubować obcéj wiary mężowi, ani Polacy tak nierozsądni byliby, iżby go królem obrali. Wiara u nich jest drogą, musiałeś tedy wejść z nimi koniecznie w porozumienia."

„I cóżby w tem tak złego było? rzekł oburzony Jagiełło. Mój ojcze! zadaleko posuwacie wasze badania: nie jesteśmyż panem naszéj woli xiążęcéj?”

„Mówmy xiążę bez uniesienia, odpowiedział starzec. — Bodajbyś tyle tylko przewinił, ileś względem siebie mógł być nieuważnym! Przyrzecz mi przynajmniéj, że ludowi twemu zostawisz wolność sumienia!”

„Mój przyjacielu! wiesz dobrze, iż nie zwykłem tego obiecywać, co się bez mego dołożenia stanie.”

„Teraz słuchaj mnie xiążę. — Lubo jestem naczelnikiem wiary, która przez tyle wieków uszczęśliwiała twój naród; lubom w jéj obronie chętnie łożył zdrowie, majątek i wszystko, co mi było najdroższém; nie jestem jednak tak uprzedzony, żebym chrześciaństwa potępiał prawidła: ale też wiem, że czy to głos dzwonu, czy trąby, zbiera pobożnych do świątyń, zawsze człowiek tak się modlić lubi, jak się jego ojcowie modlili. Lud prosty, zabobonny, lecz dobry: lud taki jak nasz, niezdolny jescze wyższych wyobrażeń, tę woli religiją, któréj, że tak powiem, dotykać się

może. Miło mu w gromach niebieskich słyszeć napomnienia władcy wszech rzeczy: miło potrzeb i dolegliwości mieć bóstwa i być przekonanym, że dusze przyjaciół i krewnych przychodzą z nim mieszkać, radować się i cierpieć; zostaw więc w pokoju jego omamienia sczęśliwe, jego miłość dobrego i bojaźń złego boga: zostaw mu jego ogień odwieczny, węże, gaje i wody święte, jeśli nie chcesz strasznego w kraju czynić zamieszania. Wierz mi Jagiełło, lud cię z serca kocha, ręce do mnie ze łzami wyciągał prosząc, abym ci wybił z głowy tę niesczęsną koronę; jednak bóstwa swoje wyżéj nad wszystko przenosi. Pomnij, że jeden z twych przodków opuścił bogi, ukląkł przed Rzymem, i śmierć zabójcza dni jego skończyła (*): pomnij, że największa i najciemniejsza część narodu płacze dotąd śmierci

(*) Mendog, Wielki Xiążę Litewski, przyciśniony od Krzyżaków udał się do Papieża Innocentego IVgo prosząc o pomoc i obiecując zostać Chrześcianinem. Posłał Papież Legata swego xiędza Henryka Prowincyała Polskiego, który wespół z Arcybiskupem Ryskim, w przytomności Krzyżaków, ochrzcił xiążęcia w Nowogródku i w imieniu Papieża włożył na głowę jego królewską koronę. Krótko Mendog był Chrześcianinem, i bądź z woli narodu, bądź z przekonania własnego wrócił do bałwochwalstwa, i w lat kilka z dwoma synami swymi przez synowca zdradziecko zabity został. Działo się to około roku 1263. *Stryjkowski i inni.*

Kiejstuta: wrą namiętności złe przytłumione, małéj może braknie przyczyny, abyś został najnieszczęśliwszym z ludzi; lękaj się więc podnosić rękę bezbożną."

„A cóżbyś na to powiedział mój ojcze! gdybym ja też potrafił przywieść Polaków do uznania prawideł naszéj religii?"

„Nie życzę ci z tém się odzywać, jeżeli nie chcesz być przez nich wzgardzonym: myśl o tém, żebyś ją mógł w Łitwie utrzymać. Poznasz po czasie, w jak ciężkie zaprzągłeś się jarzmo: sejm ci będzie przepisywał prawa, cesarze będą nad tobą przewodzić, i ci sami Krzyżacy, przeciw którym spodziewasz się umocnić, kto wie, czy pod hasłem jedności wiary nie łatwiéj wcisną się w twoje granice!"

„Radbym mój przyjacielu! rzekł xiążę, abyś mógł ze mną jechać do Polski; wtenczas poznałbyś, jak są mylne wszystkie twoje obawy!"

„Zapewne! gdyby mój wiek i zdrowie były po temu, chętniebym się podjął podróży, i umiałbym godnie bronić sprawy méj wiary; lecz, gdy to być nie może, są inni ka-

płani, którzyby mię z równym zastąpili skutkiem."

„Któż taki naprzykład? zapytał Jagiełło."

„Każdyby życiem jéj bronił! Między innymi znam jednego, który ze wszech miar godnym byłby tak znakomitych poruczeń: Trojdan łączy w sobie wszystkie własności do towarzyszenia ci w Polsce."

„Trojdan mówisz? powtórzył uradowany xiążę. Tak jest Trojdan! znam go dobrze, zacny i gorliwy młodzieniec. — Zgadzam się na ten wybór zupełnie, owszem chcę koniecznie, żeby Trojdan, nie inny, był świadkiem moich w Polsce czynności; chciejże mu to wcześnie mój ojcze! powiedzieć, bo ja po jutrze wyjeżdżam."

„Więc cię po jutrze tracimy! rzekł z żalem starzec. I nicże już cię zatrzymać nie zdoła, ani prośby moje, ani żale twych czułych przyjaciół!"

„Powiedziałem, żem dał słowo. — Albożbyś na to pozwolił, aby nas świat lekkomyślnym okrzyknął?"

„Nie xiążę! tego nie żądam: twoja chwała i szczęście zawsze mi będą drogiemi; lecz

odłóż twój wyjazd do lata, może czas zdrowszéj ci rady dostarczy!”

„To być nie może!— Posłowie nalegają, stan Polski wymaga jak najprędszego mego przybycia.”

„Jedźże tedy, kiedy ci jechać koniecznie potrzeba,— rzekł starzec powstając z powagą. Niech cię bogowie sczęśliwie prowadzą i sczęśliwie nam wrócą! Ja ci tyle błogosławię, ile jescze wiernym im jesteś.”

„Więc będę niezawodnie sczęśliwym! rzekł wzruszony xiążę,— Tak jest, będę sczęśliwym! a w jakimkolwiek mnie stanie opatrzność umieści, bądź pewny mój ojcze! że ani odległość miejsca, ani korona, żadne powodzenia nie zmienią serca mojego dla ciebie: bo nosić imie syna twojego, będzie zawsze najpierwszym i najmilszym moim zasczytem.”

Tak żegnając się z Lezdejką, nie przestawał go Jagiełło zapewniać, że wkrótce słuszność mu odda. Ściskał starca, przepraszał, i tak się uczuł wzruszonym, iż nie mógł od łez się wstrzymać. Był to hołd poniewolny, oddany cnotom przyjaciela, który mu już obcym się stawał; prosił go jednak, żeby obecnością

swoją raczył zasczycić jutrzejsze zgromadzenie na zamku, i dał się poznać posłóm, którzy niezmiernie pragną tego zasczytu. Lezdejko wszystko mu ze smutkiem przyrzekał, i pełen goryczy, pożegnawszy xiążęcia, wracał do siebie.

ROZDZIAŁ VIII.

ROZSTANIE SIĘ.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na rózdze zielonej nie siędzie,
A między bory i pustemi lasy,
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy;
Tak ja niesczęsna! w twojej niebytności,
Zostanę długo w trwodze i żałości.
J. Kochanowski.

Zbliżając się do mieszkania swego smutny Lezdejko, zastał u drzwi świątyni mnóstwo miesczan i kupców, którzy zgromadziwszy się dla dowiedzenia się o skutku

jego przełożeń, na pół z trwogą i nadzieją w twarz mu zaglądali. Z jakże okropném przerażeniem odebrali wiadomość, że xiążę jutro wyjeżdża, i że nic już układów jego zmienić nie może. „Biada nam! i czemuż nas Jagiełło opuscza! wołali żałośnie. Przepadniem, jak psczoły bez matki! Jeżeli nie dość mu jescze, niech się w Litwie królem obwoła, złożym się na koronę dla niego, jakiej żaden z królów nie nosił: my się i Lachom na okup złożymy, niech tylko w domu zostanie!" Lezdejko tymczasem wróciwszy do siebie rozbierał w myśli wszystkie Jagiełły wyrazy, ważył słowa, odpowiedzi z zarzutami stosował, wznawiał w pamięci układ jego twarzy, jego strój, postawę i ledwo nie każde ruszenie; jakże go zmiennym i obłudnym znajdował! Już to nie był więcéj ten prosty, zabobonny, lecz sczéry i poufały xiążę: był to pełen dworsczyzny monarcha, pan słów i woli swojéj, którego myśl każda sczęściem nowego państwa, a oddech chrześciaństwa powietrzem zdały się być rażone. Niesczęśliwy starzec czuł się zmęczony jak po trudach największych: pot zimny czoło jego okrywał: wszystkie jego starania,

życzenia, nadzieje, które miały opłacić związek najmilszy, nagle w nienawiść mu poszły, kiedy wspomniał, że Jagiełło nie raczył nawet ani zapytać o jego córkę. Gorzkiém zaiste musiało być to uczucie w sercu przywykłém do przyjaźni i błogosławieństwa. Jakże żałował, że się przyłożył do powrotu jego na państwo! Jak mu stokroć znośniejszemi byłyby rządy Kiejstuta i jego własne z naczelnictwa złożenie, niż ta sroga losu bogów niepewność. Tak smutnemi dręczony myślami, posłał po córkę, spodziewając się, iż przy niéj znajdzie jaką pociechę. ,,Wszystko stracone! wszystko znikło, jak dym przed wichrem!" mówił przyciskając ją do serca. Pojata starała się go cieszyć; ale jéj przymilenia nie ożywiały więcéj strapionego umysłu, i jak gdyby ją winił, że nie zdoła zatrzymać zmiennego xiążęcia, z wstrętem ją oddalił od siebie.

Atoli zostawała mu jescze niejaka nadzieja! życzenie Jagiełły wzięcia z sobą do Polski Trojdana, pozwalało mu spodziewać się, że xiążę ten nie ma złych zamiarów względem religii, że i owszem przy swém na tron wstąpieniu zabezpieczy całość jéj w Litwie, i że

Trojdan potrafi być tego zabezpieczenia rękojmią. Znał, prócz tego, jego rozsądek: wiedział, że go Jagiełło z grona ofiarników najwięcéj szacował i rad jego słuchał; słusznie zatém spodziewał się, że młody ten kapłan jak najlepiéj odpowie przeznaczeniu swemu: chcąc go jednak przez osobiste względy bardziéj jeszcze do sprawy religii przywiązać, myślał długo nad sposobami, któreby go do tego celu doprowadzić mogły. Umysł jego przez czas niejaki w okrutnéj niepewności zostawał, i zdał się wahać między losem swych bogów a własném szczęściem. Już wszystkie jego dawne zamiary i życzenia w niwecz obrócone zostały; trzeba było odstąpić od miłych wyobrażeń, i tém się tylko zająć, co go od ostatniéj klęski zachować mogło. Tak niesczęsny pogorzelec, z uchronionych sczątków pięknéj niegdyś budowy, na miejscu jéj kleci ubogą chatkę, i w niéj jescze przytułek znajduje! Postanowił nakoniec,— kazał do siebie przywołać Trojdana.

Jeżeli dusza Lezdejki tak srodze była miotaną, Trojdan w téj porze niemniéj gwałtownych wzruszeń doświadczał: nie wiedział on

wcale, iż jest przeznaczony do towarzyszenia w drodze Jagielle, ani się spodziewał, że go spotka to szczęście. Wezwanie na tron Polski xiążęcia Litewskiego dało mu poznać, że Jadwiga, któréj szczęście nigdy mu nie przestało być drogiém, wyrzec się będzie musiała miłego sobie Wilhelma, a tego wyrzeczenia się czuł się najpierwszą przyczyną. Wszedł on do téj świątyni, usłyszawszy wyszłe raz z ust jéj słowa: *iż ten byłby rycerz jéj najupodobańszy, któryby się ośmielił przedrzeć do zgromadzenia pogańskich w Litwie kapłanów, i potrafił ich przejąć miłością zasad chrześcijańskich.* Jakże nieprzewidziany to jego poświęcenie się wydało skutek! Jak srodze jéj omylił nadzieje! Z drugiéj strony dobrze przez Lezdejkę przyjęty, zasczycony jego przyjaźnią, ufnością, jakże mu się źle wypłacił? jak straszna po wyjeździe Jagiełły czekała go rzeczy odmiana! Nie lękał się o siebie, cokolwiek go spotkać mogło jako ofiarnika; lecz wyjście na jaw jego podstępu, które wkrótce koniecznie nastąpić musiało, udręczenia starca, a nadewszystko stan Pojaty, która codzień droższym jego czułości zostawała przedmiotem, okro-

pnych męczarni były przyczyną. W ogromie wiszącego nad sobą niesczęścia, nie wiedział, jak przeżyć zdoła jedno jéj spójrzenie. Każde drzwi otworzenie, każdy szmer srogim go przenikał dresczem. Na rozkaz Lezdejki, żeby się stawił, już myślał, że przyszła straszna jego potępienia godzina: bladość go śmiertelna okryła, nogi pod nim zadrżały; posłuszny jednak poszedł niezwłocznie, i wszedłszy do mieszkania starca, jescze w oczach Pojaty, stojącéj przed ojcem, znalazł wyraz dawnéj ufności, którą wkrótce głos jéj tkliwy potwierdził, gdy się odezwała pytając, czyli nie słaby, że tak jest zmieniony. Starzec równie okazał troskliwość widząc go w tym stanie, lecz przypisując to niepomyślności wypadków, po kilku wyrazach użalenia, w te się słowa do córki odezwał:

,,Wiek mój podeszły i smutne okoliczności, które nas otaczają, każą mi wczesnie, moja córko! myśleć o następcy moim: wiara nasza, przeciw któréj zaczynają powstawać potężni nieprzyjaciele, potrzebuje młodszego obrońcy: już oddawna pragnąłem ten trudny obowiązek zdjąć z siebie, oddawna upatrywa-

łem człowieka, któryby mógł mię zastąpić; znalazłem go i umyśliłem objawić tobie, żem w nim razem wybrał i męża dla ciebie." Tu zamilkł. —

Trojdan czekał ostatniego słowa. — Pojata lękała się wznieść oczy: niepewność i trwoga podzielały jéj duszę: nigdy się jescze tak wzruszoną nieczuła; nakoniec temi słowy przerwała milczenie:

„Wola twoja mój ojcze! uszczęśliwić mnie tylko może; lecz, jakżebym zdołała zadość jéj uczynić, kiedy bogowie odebrali me śluby?"

„Bogowie, moja córko! tyle tylko przyjęli twe śluby, rzekł starzec, ile one zgadzać się mogą z wolą rodzicielską: lecz, kiedy na postanowieniu twojém zależy pomnożenie ich chwały, a może i utrzymanie religii; nie ma wtedy żadnych obietnic, któreby odwołanemi być nie powinny. Owszem! im mniéj się skłonną do tego stanu czujesz, tym większa jest twoja przed niebem zasługa. Pojato! czasy się dla nas okrutnie zmieniły! Wreszcie taka jest wola ojca twojego."

„Więc się jéj poddaję zupełnie," odpowiedziała z pokorą dziewica.

,,Trojdanie! rzekł po chwili starzec. Twoje cnoty, miłość obowiązków, i zachowanie u ludu, już nie dopiero mnie przekonały, iż tobie najbliżéj stopień Krywekrywejty należy. Jesteś młody jescze zapewne, lecz ci bogowie lat starych dostarczą światła, jeśli, jak dotąd będziesz ich chwałą zajęty: wielkie zaiste powierzenie cię czeka, wielkie w obronie ich praw trudy i niebezpieczeństwo; lecz powiedz mi, będzież poświęcenia twego dostatecznym zakładem ręka méj córki?"

,,Jaż to mam być tym sczęśliwym? rzekł poruszony młodzieniec: ja mam być godnym ręki Pojaty? Ja Krywekrywejtą? czémże potrafię usprawiedliwić ten wybór?"

,,Moim wyborem,— odpowiedział starzec wyniośle? Czyliż to, o co się ubiegali xiążęta, i co mi jest najdroższém w świecie, nie jest jescze w stanie usczęśliwić Trojdana? Mów! więc się tobie nie podoba imie mojego zięcia i następcy?"

,,Imie twego zięcia? rzekł z zapałem młodzieniec: ach! któreż szanownicjsze być może! moje pojęcie nie jest w stanie ogarnąć sczęścia, które mię spotyka, równie jak ser-

cc najtkliwszéj, najżywszéj wdzięczności; lecz czyliż zdołam godnie odpowiedzieć świętym obowiązkom naczelnika wiary? Zkądże wezmę światło, doświadczenie, naukę, abym śród tych zaburzeń, szczęśliwie, z chwałą wiary, sprawował urząd piérwszego kapłana?”

„Ja będę stawiał piérwsze twe kroki, rzekł starzec: bogowie przez usta moje odzywają się do ciebie, będzieszże jescze wątpił o zdolności twojéj?”

„Więc niech się ze mną stanie wola ich święta!” odpowiedział rozstrojony młodzieniec.

„Tak jest, mój synu! mówił ściskając go starzec. Ty jesteś osłodą mojéj starości, a skromność twoja jest mi znakiem najlepszym, że ziścisz nasze nadzieje; niech więc wam błogosławią bogowie! Teraz słuchaj mój synu? — świetna się dla cię wydarza sposobność, w któréj będziesz mógł usprawiedliwić nasz wybór najlepiéj: okryjesz się chwałą rycerza twych bogów, wdzięczność Litwy dla siebie zapewnisz, i kto wie, może Pojatę i jéj ojca od smutnéj zachowasz przyszłości. Po jutrze rano Jagiełło wyjeżdża do Polski, a na

dowód, że wstąpienie jego na tron chrześcijański w niczém nie nadweręży ustaw naszéj religii, chce mieć świadkiem postępowania swego jednego z kapłanów. Szczęśliwém zdarzeniem wspomniałem ciebie, wybór jego zgodził się z moim; owszem, żąda koniecznie, żebyś ty mu, a nie inny, towarzyszył w téj drodze."

Nie miał czasu zastanowić się Trojdan, w jak trudne położenie wprawił go zbieg okoliczności: nagle otworzyła się przed nim nowa rzeczy postać; lecz nic w niéj nie znajdował, coby go mogło pocieszyć, i byłby niezwłocznie straszne uczynił wyznanie, byłby się od razu wyrzekł szczęścia posiadania Pojaty, gdyby się nie lękał ostatniéj starca pozbawić nadziei. Ta myśl związała mu usta: okropna walka powinności uczciwego człowieka z bojaźnią pogrążenia ukochanych osób w przepaść rospaczy, miotała jego duszą znękaną. Stał długo jak wryty nie śmiejąc ani oczu podnieść na Pojatę, ani do jéj ojca przemówić. Lezdejko tymczasem przekładał mu obowiązki zachowania się w Polsce, zalecał baczność na wszystkie kroki Jagiełły, i staranie

przekonania Polaków, że lud Litewski nie tylko przestaje na swéj religii; lecz tak jest mocno do niéj przywiązany, iż gotów jéj bronić orężem. Dodał nakoniec, że za powrotem ogłosi go Krywekrywejtą, i w nagrodę prac jego odda mu rękę Pojaty.

„Czemuż koniecznie, odezwała się dziewica, Trojdan ma być tym obrońcą wiary? Ja myślę, że są inni, których wiek i doświadczenie zdatniejszymi czynią do téj posługi.”

„Taka jest wola Jagiełły!” odpowiedział starzec.

„Jagiełło paśdź może ofiarą łatwowierności swojéj: Polacy łudzą go tronem i ręką Jadwigi, żeby zagarnąć mu Litwę; zgubę mu pewnie gotują za krew, którą niedawno oblał ich ziemię.”

„Mylisz się Pojato! przerwał Trojdan, naród ten brzydzi się zdradą.”

„Ale, cóż cię zapewnić może, ponowiła dziewica, że twoja suknia ofiarnika nie uzbroi na ciebie ciebego zabójcę? Wiesz, jak silną i niezmordowaną jest w nich żądzą nawracania, i jak ich mistrze religii nieubłaganą przeciw nam nienawiścią lud swój przej-

mują. Cóż między nimi sam jeden potrafisz? Wszystko czynić będziesz, abyś wiarę Jagiełły zachował, i musisz wszystko czynić, bo ten jest cel twojego wysłania: jeśli go zdołasz natchnąć stałością, śmiercią tę przysługę opłacisz: jeśli go nie będziesz mógł przy bogach naszych utrzymać, zostaniesz uwięziony w zamku lub klasztorze jakim, dopóki mniemań jego nie podzielisz; a tak w każdym przypadku, już eś nazawsze dla nas stracony!"

Każde słowo Pojaty nowy cios zadawało sercu Trojdana. Nie wiedział, jakim ją miał sposobem o bezpieczeństwie swojém zapewnić, i tylko niepewnym głosem powtarzał: „Wrócę Pojato!— wrócę niezawodnie!— Jescze mnie ujrzysz, tylko bądź spokojną!"

„Pojato! rzekł Lezdejko, nie żądaj niepodobnych rzeczy. Sprawa bogów jest pierwszą przed wszystkiém. A tobie Trojdanie! niechaj ta troskliwość méj córki będzie zakładem szczęścia, które cię czeka, i razem skazówką, jak masz na nie zasłużyć. Bądź śmiały bez zapalczywości, ostrożny bez trwogi, rozsądny bez uprzedzenia! Masz pewny rodzaj zacho-

wania u xiążęcia, umiéj go użyć na dobro twych bogów i twéj ojczyzny. Wreszcie, jescze się z sobą zobaczym? A teraz niechaj was błogosławią bogowie!"

Tak mówiąc starzec zabierał się do świątyni na wieczorne modły, gdzie go już czekał lud zgromadzony, ażeby z nim razem błagalne składał ofiary, prosząc bogów o błogosławieństwo podróży Jagiełły i jego powrot sczęśliwy. Niespokojny Trojdan chciał iśdź za starcem i do nóg mu rzucić się, nieprzewidziana moc zatrzymała go przy Pojacie. Dziwne i najsprzeczniejsze przejmowały ich w téj chwili czucia. Okropny wypadek, klęska narodu, niedola ojca, zostały powodem uscześliwienia córki; lecz i to sczęście, jakże wielkiéj jescze podległe było niepewności? Oczy jéj, ku ziemi zwrócone, okrywała głęboka posępność: myśli przebiegając wszystkie niebezpieczeństwa, zawady i trafy, które mogły zniscz yć jéj nadzieję, szukały prędkich sposobów ich odwrócenia. — Trojdana stan, z położenia swego, daleko był okropniejszy: opusczał Pojatę, która za kilka chwil przeklinać go miała, aby pocieszył własnego ojca, który

go opłakiwał jak straconego. Sprawa poświęcenia się jego już zwycięzką miała brać postać: czekały go w ojczyźnie pochwały, dzięki i błogosławieństwa; lubo i te miłe obrazy truło wspomnienie zawiedzionych nadziei Jadwigi: w Litwie łzy, nienawiść i wzgarda, miały zostać ohydną jego bytności pamiątką.

,,Trojdanie! tyś tak smutny! rzekła podnosząc piękne swe oczy Pojata. Klęska, grożąca Litwie, zapewne jest wielką; lecz czyliż nie mamy nadziei, która nas ożywiać powinna? Bogowie nasi są niezwyciężeni. Czemuż rospaczać? czemu tak mało zdajesz się cenić to dostojeństwo, na które cię mój ojciec wynosi? Trojdanie! ciebie coś więcej dolega: twój wzrok, twój głos, tak są zmienione! Wyznaj mi twoje zmartwienia! Czyż nie mam już prawa dzielić twych dolegliwości?"

,,Duszo anielska! zawołał młodzieniec: patrz, jak czarnemi chmury niebo się okrywa! kiedy z Jagiełłą uježdżać będę, będzie dość czasu żałości."

,,Ty mię lękasz Trojdanie! Tak jest, będę płakać, bo mi już wolno będzie płakać po tobie; lecz, czemuż łez moich nie samo niewi-

dzenie ciebie będzie przyczyną? Czy rano po jutrze wyjeżdża Jagiełło?"

„Równo ze dniem," odpowiedział Trojdan."

„Równo ze dniem? — Czy wszyscy razem?"

„Nie. — Dwór i służba naprzód wyprawia się; Jagiełło z posłami ostatni wyjeżdża."

„Więc tylko dzień jutrzejszy do nas należy! Ach! żebyś wiedział, jak mnie trwoży ta Polska! Gdybyś na koniec świata oddalał się, nie wiem, czylibym tyle była nieszczęśliwą!"

„Można się nie oddalać i zostać obrzydłym."

„Jakież słowo okrutne! Jeśli mojéj stałości nie ufasz, możesz, nim odjedziesz, przed ołtarzem wiarę moję odebrać. Los nasz już byłby zapewniony, i ty możebyś wtenczas więcéj o dni swoje był dbały!"

„Co mówisz Pojato! Nie widziszże, iż jescze szatę ofiarnika noszę? Czyż miłość nasza, potwierdzona przez ojca, nie jest ślubem najświętszym?"

„Jest najświętszym, nigdy z serca mo-

jego niestartym! odpowiedziała dziewica; ale posiadać, a być pewnym posiadania, nie jest jescze jedno. Xiążę Daniel zaręczoną córkę Krywekrywejty mógłby jescze unieść, jéj jęki nie doszłyby ciebie do Polski; lecz poślubionéj małżonki Trojdana szanowałby stan święty. Mój ojciec mógłby cię dziś jescze ogłosić swym następcą."

,,A jeśliby przeznaczeniem mojém było nigdy do ciebie nie wrócić? Pojato! wszystko na świecie zmienne i zawodne. Jeśli twe serce inne zajmą uczucia, pozwól mi przynajmniéj spodziewać się, że niescześliwym mnie nazwiesz, ale nigdy niewdzięcznym."

,,Czyż możesz tak myśleć? Wszystko zmienić się może: te ludy mogą przyjąć inne nazwisko, bogi nasze mogą bogom szczęśliwszym ustąpić, wszystko do upadku przyjśdź może, ale nie czucia dla ciebie Pojaty! Imie twéj wdowy milsze jéj byłoby nad imie żony najpotężniejszego mocarza. Wiesz Trojdanie! iż zawsze czynić to pragnę, co się tobie tylko podoba; kiedy więc nam trudno w téj chwili świętym połączyć się węzłem, przyjm tę przynajmniéj pamiątkę od przyszłéj twéj żony!

niech ci ona służy w miejscu méj przysięgi! niech dni twoich strzeże i szczęśliwym cię wróci!"

Tak mówiąc, zdiętą z ręki obrączkę dała Trojdanowi. Pełen rospaczy młodzieniec, nie wiedział, czyli ma ją przyjąć, czy i ten dowód ufności odrzucić. Przyjął nakoniec. Oddając ją Pojata prosiła, aby napróżno nie obudzał na siebie złości ludzkiéj, i jak tylko postrzeże, że już nic nie będzie można dla bogów uczynić, aby wracał do Litwy. Nieprzytomny Trojdan wszystko przyrzekał: a oszczędzając sobie dłuższéj męczarni, pożegnał niebawnie nieszczęśliwą kochankę.

Dzień następny poświęcony był wyprawie dworu w podróż. Dziedzińce zamkowe, od rana napełnione mnóztwem bryk, sani, służby dworskiéj, koni i woźnic, głośną odzywały się wrzawą. Komu się zdarzyło rozłączać z miłą osobą, w dalekie wyjeżdżającą strony, ten łatwo sobie wystawi, jak boleśnie te hałasy i krzątania obijały się o duszę Pojaty: chociaż cichość, która po nich następuje, daleko bywa okropniejszą. Ponieważ Jagiełło najdroższe skarbu swego sprzęty postanowił za-

brać z sobą do Polski, ostrożność radziła przy ich wyprawianiu ubezpieczyć się siłą zbrojną, tém bardziéj, że lud coraz jawniejsze dawał znaki niechęci. Rozstawione w tym celu straże, pilne dawały oko na najmniejsze poruszenie pospólstwa, które tłumnie zebrane, z żalem i zgrozą poglądało na wyprawę skarbów. Tymczasem żelazne skrzynie z pieniędzmi, bogactwa wschodu, zgromadzone Gedymina staraniem, i poźniejszych xiążąt dostatki, srébro, klejnoty, rynsztunki: słowem wszystko, co tylko rzadkiém lub kosztowném było, składano na wozy: z których jedne pod zbrojną przystawą ruszały na przód, drugie po nowy zajeżdżały ładunek.

„Patrzcie! dał się słyszeć cichy głos w zgromadzeniu. Nie tak on hucznie do Krewa wyjeżdżał; jednak się nas lęka, kiedy niegodziwość swoję żołnierzem ubezpieczyć stara się. Ale nie nas, lecz bogów mściwych niechaj się obawia!"

„Na toż to, odezwał się drugi, nasi rycerze przez tyle wieków krwią na obcych ziemiach opłacali te zbiory! na to nasi ojcowie i my sami ciężkie do skarbu wnosili daniny,

aby niewdzięczny pan w jednym dniu w obcy je naród przenosił! A dla czego? oto, żeby się niemi dokupił ręki jednéj Chrześcijanki!"

,,Dajcie pokój! rzekł inny, i dozwólcie mu gubić się, kiedy chce tego koniecznie. Bogowie nas to karzą, żeśmy nad Kiejstuta tego zmiennika przenieśli. Kiejstut imby się nie kłaniał dla nabycia korony: on miał syna, któryby i dzieci naszych i wnuków sczęście zapewnił: teraz niegodny jego synowiec głowę swoję do korony, nasze karki do jarzma gotuje. Biada nam! lecz z nas samych ta biada!"

,,Ale czemuż mamy rospaczać? odezwał się inny. Jeśli nas opuscza, sczęśliwa mu droga. Wierzcie mi! łatwiéj znaleźć człeka na pana, jak państwo dla człeka. Jescze nie wiemy, jak go Lachy przyjmą. Szérokie mu wrota z Litwy, ale bardzo ciasne być mogą do Litwy."

,,Nie darmo z wyjazdu jego tak się bracia cieszą, rzekł piérwszy: zobaczycie, niech on tylko wyjedzie za wrota, zaraz się tu pan inny obwoła! On w Hamilonie całą położył nadzieję, to też go i zgubi. Kto raz zdradził, zdradzi raz drugi."

„Kto wie! może jescze z niego biednego Jawnutę (*) uczynią, odezwał się inny: wyznaję, radbym, żeby jak tamten dobrze się w palce nachuchał.”

Tak oburzenie swoje coraz jawniéj okazywało pospólstwo; tabor jednak podróżny bezpiecznie opusczał Wilno.

(*) Jawnut, najmłodszy ze sześciu synów Gedymina, xiążę dobrego serca, lecz słabego umysłu, dostał zapisem ojca najlepszą dzielnicę, Wilno z xięztwem Litewskiém; czém obrażeni bracia, a mianowicie Kiejstut z Olgierdem, zaraz po śmierci ojca wyzuli biednego Jawnutę z państwa, tak niespodzianie, że ten xiążę, uchodząc przed napadem prawie bez odzienia, długo w tęgie mrozy tułać się musiał po lasach; wreszcie ulitowawszy się jego nędzy zwycięzcy, obdarzyli go dożywociem na xięztwie Zasławskiém na Rusi.



ROZDZIAŁ IX.

OKROPNE ODKRYCIE.

A tu dopiero taniec się zagęści,
Bo i kwitnąca młodź wywodzi części,
A niżli jasne zbieżą im godziny,
Ledwie ta siądzie, a weźmie ją inny:
A te, by ptacy pogańskiej Junony,
Gdy złotej barwy roztoczą ogony,
Tak długą szatą ziemię umiatają,
Jako im stan ich i świat wymyslają.
Miaskowski.

Ostatni to już był wieczór obecności pana w stolicy. Rozjątrzone pospólstwo, snując się ciągle około jego przybytków, nie przestawało skarg i narzekania: Jagiełło

tymczasem na pożegnanic narodu dawał ostatnią na zamku dolnym biesiadę. Noc już była zupełna, miasto smutek napełniał, w oknach tylko zamkowych jaśniały ognie wesołości. Zbiór gości nadspodziewanie był liczny. Podwoje sal otwarte dozwalały wolnego wejścia każdemu, a obfitość, z którą stoły okryte były jadłem i trunkami, dawała poznać sczérą chęć ujęcia. Osobliwsza to była uczta, z różnego rodzaju osób złożona. Jedni sczęśliwi wyniesieniem na tron Jagiełły, bracia jego xiążęta i wszyscy piérwsi panowie, którym pożytki z połączenia się z Polską tajnemi nie były, najżywszéj z odjazdu jego podawali się radości: drudzy, niższego stanu ludzie, przywiązani do rzeczy ojczystych, nieprzyjaciele Chrześcijaństwa, żalem przejęci, i po większéj części przekonani, że już więcéj nie ujrzą kochanego pana, zebrali się po to jedynie, żeby raz ostatni ucieszyć się widokiem jego oblicza. Klęska bogów nadewszystko i bojaźń narzutu praw obcych, srogim ich niepokojem dręczyła. Wiadomy dobrze Jagiełło różnych zdań i wniosków, które niechętni z jego odjazdu objawiali, pragnął ich dobrą

myślą pocieszyć, i wszystko czynił, żeby tak przykre wrażenia na lepsze przekonanie zmienił: rozmawiał z żonami i córkami zgromadzonych gości, wystawiał korzyści z połączenia się z Polską: sam im jadła i napoje rozsyłał, zagrzewał do wesołości, i nie przestawał o powrocie swoim zapewniać; ale wszystkie te zabiegi, grzeczności i oświadczenia, nie zmieniły smutnéj rzeczy postawy: owszem, im bardziéj starano się zgromadzenie ożywić, tym jawniéj przymus i niechęć dawały się widzieć.

Znajdowała się już w towarzystwie pierwszych pań Helena, jaśniejąca między niemi wdziękami i wytwornością ubioru. Kiedy sędziwy jéj ojciec z posłami na uboczu o rzeczach ojczystych rozmawiał, ona tymczasem réj w swojém kole wodziła. Wkrótce ukazał się przybywający do zgromadzenia Lezdejko. Widok schylonego starca, świętością urzędu wyższego nad panujące xiążęta, który ze zbiegiem okoliczności w najsmutniejszym razem ujrzał się stanie, wszystkich użaleniem przeniknął. Prowadziła go zwolna Pojata: skromna, piękna, nieszczęśliwa, całą swą postacią

wystawiała obraz podzielanéj ojca niedoli: smutek powiększał jeszcze śliczne jéj wdzięki. Wnet ich tłum przytomnych otoczył: powstało ciche po stronach szemranie. — Każdy rad był widzieć, jakie ten szanowny starzec uczyni na posłach wrażenie, i z tego sądzić o ich względem religii zamiarach. Przewidzieli tę ciekawość posłowie, i równie zdziwieni urodą dziewicy, jak powagą nieszczęśliwego jéj ojca, chcąc baczność biesiadników na inny cel zwrócić, kazali wejśdź na salę swéj muzyce. Był to wcale nowy widok dla Litwinów, i wydał jak najlepszy skutek. Dźwięk zgodnych tonów, wychodzący z nieznanych naczyń, czarując ich zmysły, zajął całkiem uwagę. Tymczasem Jagiełło, chcąc okazać Polakom, że mu nie jest obcym poważny ich narodu taniec, gotował się do piérwszéj pary, i byłby stanął niezwłocznie, gdyby go nie zatrzymał wybór osoby. W rzeczy saméj, mimo zwykłéj jego niepewności, wybór ten w zgromadzeniu tak liczném, i z tylu równych zacnością pań złożoném, nie bardzo był łatwy. Podług prawideł znakomitości, Pojacie, jako córce Krywekrywejty, naprzód się ten zaszczyt

należał. Czuł to dobrze Jagiełło, i rad był w oczach zgromadzenia dać dowód szacunku swego dla córki naczelnika wiary. Smutna i niesczęśliwa Pojata, jak zawsze mało cniła hołdy sobie czynione; tak tém mniéj była w usposobieniu korzystania z nich w téj chwili; ale wcale inne zajmowały czucia Helenę. Baczna Polka na najmniejsze poruszenie Jagiełły i przekonana, że jéj saméj to piérwszeństwo należy, zżymała się z gniewu, widząc, że niepewny xiążę na Pojatę spogląda. Wzrok jéj surowy zdał się do niego odzywać: jak to? przyszły król Polski, Chrześcijanin, pogankę nade mnie przenosi?—Wkrótce spotkały się ich oczy: zrozumiał xiążę wolą swojéj ochmistrzyni, opuścił Pojatę i podał rękę Helenie; stanęła tedy obok xiążęcia pełna chwały Polka, czekając aż muzyka taniec ponowi. Kołpak jéj biały, ozdobny szmaragowym krzyżem, pokrywał ciemne włosy, których długie pokręty wdzięcznie się po ślicznéj szyi i ramionach toczyły. Krótki karmazynowy kontusik, perłami brzeżony, lekko leżał na spodniéj lamowéj sukni, któréj wspaniały ogon daleko się powlekał. Biała przepaska, wyszyta

w słowa *Habe-Dank*, pięknie ją ściskała. Palce objęte w drogie pierścienie, na szyi kosztowny kanak, noga udatna, a lekka kibić oddychać zdawała się chwałą i wspaniałością. Tak strojna polskim ubiorem, hoża i dumna, mając za sobą szereg, z Litewek i polskiéj młodzieży złożony, córka Habdanka z przyszłym swym królem postąpiła w taniec. Każdy jéj krok był mierzony. Pełne jéj oko, wyniośle poglądając na zdziwione tłumy, zdało się przemawiać: „Mnie to monarchowie mówić będą *Habe dank*, ja na ich głowach mieszczę korony, ja królowom mężów nadaję i bez oręża ich państwa rozszérzam. Mnie *Habe Dank* należy, jam piérwsza po Gastoldzie na téj ziemi zatknęła chorągiew krzyża: ja to jestem ta piękna Chrześcijanka, co jednem spojrzeniem z dzikiego zwycięzcy niewolnika mego zrobiłam: i ja dam poznać światu, ile rycerz wolą swéj branki szanować powinien."

W rzeczy saméj, skład okoliczności nie mógł, jak tylko najprzyjemniejszych jéj myśli dostarczać, gdyby ich nie truła obecność piękniejszéj od niéj osoby, która coraz widoczniejszym stawała się celem podziwu i uża-

lenia Polaków. Wiedziała już Helena, że Trojdan jedzie z Jagiełłą do Polski: postrzegała w postanowieniu królowéj przeciętą drogę dalszym złudzeniom młodzieńca, i słusznie spodziewała się powrotu uczuć jego dla siebie. Niespokojną wprawdzie czyniła miłość Dowojny, który starannie kończąc swe dzieło, już był blizkim ziszczenia najdroższéj swojéj nadziei. Widziała przez to zobowiązanie się przeszkodzoną sobie sposobność towarzyszenia Jagielle do Polski, dokąd ją tyle miłych wzywało powodów; ulegając atoli potrzebie, musiała postanowić zatrzymać się na miejscu, będąc pewną, że wkrótce nowy stan rzeczy i wdzięczność Jagiełły, pomogą jéj do wydobycia się z niemiłych więzów. Tymczasem smutna i obca w tém zgromadzeniu Pojata, nie miała innéj przyjaciółki prócz Axeny; lecz i ta przyjaźń, ze zmianą okoliczności, stygnąć dla niéj zdawała się. Przejęta uszanowaniem dla Heleny, patrzała z bojaźnią na jéj wesołość i hołdy: każde jéj spojrzenie przenikało duszę skromnéj Litewki, tém większą trwogą, że dumna Helena ciągle ją miała na oku. Już one sobie, jak mógł wyżéj czytelnik uważać, nie

były obcemi. Za piérwszą bytnością swoją w Wilnie Helena niekorzystne dla Pojaty chęci w sobie uczuła. Wtenczas wdzięki tylko córki naczelnika wiary pogańskiéj wrażenia tego były przyczyną; lecz teraz, kiedy Helena znała już dobrze królową Polską: kiedy w Pojacie postrzegała tak blizkie do niéj podobieństwo: wiadoma prócz tego tkliwych jéj zabiegów w ratowaniu Trojdana; nie mogła na nię patrzeć, jak tylko z zawiścią i podejrzenicm: a widok skromnéj piękności Litewki, coraz jawniéj jéj wyniosłość rozbrajał, i był przyezyną, że jéj wesołość widocznie w przymus i niechęć zmieniała się.

Po skończonych tańcach, które nie mogły być ani długie, ani ożywione, posłowie pomału zbliżać się zaczęli do Lezdejki, oświadczając mu życzliwe swe chęci: Jagiełło, biorąc na siebie pośrednika powinność, starał się ułatwiać wzajemne zaznajomienie. Jedni z nich dawali zręcznie starcowi do zrozumienia, że obawy jego o całość religii są płonne, i że naród Polski w połączeniu się z Litwą, nie szuka, tylko zobopolnych pożytków i dogodności: drudzy mu dowodzili, jako różne

w ich kraju są cierpiane wyznania, i że każde spokojnie swój obrządek święci: inni nakoniec zachwalali powietrze i lekarzów polskich, stawiąc przykłady, jak wielu ludzi, za ich pomocą, na wzroku uzdrowionych zostało: słowem, niczego nie opusczali, co mu tylko mogło dać jak najlepsze wyobrażenie o Polsce i jéj mieszkańcach. Umiał starzec te dowody grzeczności uprzejmym przyjmować umysłem; ale umiał razem dać do zrozumienia, że trudno jest do tych uśmiechać się, od których boleść przychodzi. Jagiełło nie był ostatnim w krzepieniu dobrą myślą dawnego przyjaciela: wiedział on najlepiéj, ile mu zawinił, i jak srodze duszę jego udręczył; starał się więc przez różne oznaki życzliwości i uszanowania pocieszać starca. Widok nadewszystko zasmuconéj Pojaty, która, mimo własnych cierpień, nie przestawała ojcem zajmować się, gorzką boleścią serce jego napełniał. Czuł, że już nie ma prawa odzywania się do niéj dawnym głosem przyjaźni: czuł ją tracąc, obudzającą się w swéj duszy tkliwą dla niéj skłonność, i nie mógł przenieść na sobie, aby się nie starał, ile

być może, w jéj przekonaniu zmniejszyć win swoich.

„Jakże sroga jest często panujących powinność! mówił do niéj zcicha, głosem cierpiącego człowieka: nie mają nawet téj wolności wybierania towarzyszki życia, którą się cieszy najnędzniejszy z ich poddanych! Wiem, co utracam, a nie wiem, co zyskam! Wyjeżdżam szukając uszczęśliwienia ludu, który mnie złorzeczy: wyjeżdżam źle sądzony od przyjaciela, który mi droższym był nad wszystkie świata korony. Pojata mnie obwinia! Czyż nie jestem godzien politowania?”

„Nie! xiążę! ja cię nie obwiniam, bogowie mi świadkiem, że ci wszystko dobre życzę, rzekła ze szczérością dziewica: żałuję cię tylko, że musisz nas smucić. Wierz mi! wszystko ci się powiedzie, jeżeli będziesz pamiętał, że i tam znajdziesz sposobność okazania się przyjacielem twoich przyjaciół. Jedzie z tobą bogów naszych sługa. Xiążę! w jakiém cię kolwiek względem nich położeniu postawi potrzeba, przyrzecz mi, że kapłana tego, śród niebezpieczeństw, które go otoczą, będziesz obrońcą: przyrzecz mi, że go

nam wrócisz, i jedź pewny błogosławieństwa naszego!"

,,Niechaj cię los jego niespokojną nie czyni! odpowiedział xiążę: szczęśliwy twoją troskliwością, nie dozna żadnéj przygody. O Pojato! czyż mógłbym zapomnieć, że Trojdan zachował twe życie! Nie! pani! śród najważniejszych moich zatrudnień, człowiek ten nie przestanie mię nigdy najżywiéj zajmować: a to zajęcie będzie tém większém, że w każdéj chwili przypomni mi życzenia Pojaty."

,,Jagiełło! rzekł tłumiąc oburzenie swoje Lezdejko: przestań do córki mojéj dawnym odzywać się głosem.—Jeśli chcesz, żebyśmy cię żałowali, daj mi rękę na zakład szczérości twojéj."

,,Masz ją, mój ojcze!"— odpowiedział xiążę cokolwiek zmieszany. Głos podniesiony starca i surowość jego oblicza, nie uszły baczności przytomnych. W towarzystwie złożoném z podzielonych umysłów, zazwyczaj najmniejsza okoliczność, psująca sztuczną zgodność, obudza powszechną uwagę i ściąga ją do jednego celu: dopiéroż, gdy naczelnicy stronnictw przeciwnych do żywszéj przyjdą roz-

mowy, jak wielkiém to zajęcie być musi; powszechna zatém baczność nagle zwróconą została na rozprawę Lezdejki z xiążęciem: każdy się tam cisnął, i każdy pilnie uważał, co z niéj wyniknie.

,,Słuchaj Jagiełło! powstając z miejsca swego poważnie i biorąc mocno xiążęcia za rękę rzekł starzec: przyrzekłeś wczora, że wstąpienie twe na tron chrześcijański, nie będzie mieć wpływu żadnego na obrządki nasze: że wiara Perkuna, jak była od wieków, tak i nietkniętą zostanie. Powtórz teraz to samo w obec posłów i ludu."

,,Zapewne! odpowiedział zmieszany xiążę, przyrzekłem w téj mierze powolność mym ludom, jako ich pan przychylny, i spodziewam się to im dotrzymać, co ich rzetelnie uszczęśliwić może."

,,Powolność a zachowanie, są rzeczy różne, ponowił starzec. Jeśli więc nie masz zamiarów zaprowadzenia w Litwie chrześcijaństwa, jeśli jescze stałym jesteś wierze Gedymina, potwierdź to przysięgą w przytomności tego boga strasznego, który zna najlepiéj twe myśli!" i dobywszy z zanadrza małe

brzydkie bóztwo Pekola, postawił je na stole i wołał groźnie: „przysięgaj bez zwłoki!”

Na to okropne zjawisko, wielki zgiełk powstał. Jedni na kolana padając twarz sobie dłonią zakrywali: drudzy płacząc i wyrzekając jak najspieszniéj uchodzili z miejsca téj piekielnéj pojawy: sam Jagiełło drżał z bojaźni, usiłując wydobyć rękę, którą silnie trzymał Lezdejko. Przestrach i zamieszanie coraz bardziéj wzmagały się. Zgromadzenie biesiadne zmniejszać się zaczęło; lecz głosy przychodzące z nadworza: „biada nam! biada!” zapowiadając rozruch na mieście, przenikały xiążąt i panów okropną trwogą. Posłowie, bojąc się zaburzenia ludu, zaklinali Lezdejkę, żeby zaniechał téj proby; ale uparty starzec, nie wprzód obiecywał odwołać bóstwo w cienia piekielne, aż Jagiełło wyrzecze żądaną przysięgę. Xiążę ten, mimo prawideł innéj religii, którémi już był przejęty; nie mógł jednak przezwyciężyć się, aby bezpiecznie spójrzał na małą kamienną figurkę, która stała przed nim na stole, i uwięziony ręką, ze wstrętem twarz od bóstwa odwracał.

,,Puść zaraz rękę twego pana, rzekł Skiergiełło do starca dobywając miecza, puść, albo zginiesz natychmiast!"

,,Precz z groźbą!—Bogowie są tylko nade mną," śmiało odpowiedział kapłan.

Przestraszona Pojata, padłszy na kolana, raz wzywała litości Skiergiełły, aby oszczędził jéj ojca: drugi raz głos obracała do ojca, prosząc, żeby puścił rękę Jagiełły, i nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Wreszcie błagała posłów o uśmierzenie rozruchu.

,,Prosim cię, szanowny ojcze! mówili posłowie, zasłaniając go przed zapędem Skiergiełły: zlituj się nad twą córką przynajmniéj i schowaj twe bóstwo: To nie jest miejsce przysięgi. Jeśli chcesz wiary Jagiełły probować, jutro go znajdziesz w świątyni."

,,Jutro go znajdę w świątyni! opuszczając ze wzgardą rękę xiążęcia, zawołał starzec z boleścią. Ta odpowiedź wszystko mi odkrywa. Już dla odmieńców jutro drzwi święte będą zamknięte!—Dzieci Perkuna! podnosząc bóstwo do góry, wołał żałośnie, i szedł z niém prowadzony przez tłum jęczący. Jagiełło nas opuszcza! innym się ludom oddaje, które po-

depcą nasze węże, popsują bogi, i chleb nasz spożyją! Płacz Wilno! płacz Litwo cała, żeś doczekała dnia tego!"

Tak utyskując opusczał starzec przybytki zamkowe i zmierzał ku murom świątyni, a za nim rospaczająca szła rzesza. Spodziewał się on przez ten wybuch namiętności wzburzyć miasto, i użyć siły mieszkańców do przeszkodzenia oddaleniu się Jagiełły; możeby łatwo dopiął swego zamiaru, gdyby wcześnie przedsięwzięte przez Hamilona środki, nie zapobiegły skupianiu się ludu. Gęsto dnia tego rozstawione straże, przecinały zbieranie się tłumów, i tak skutecznie działały, że Lezdejko, z bardzo małą liczbą stronników, wszedł w mury świątyni. Noc też śnieżna i zimna rozproszyła resztę burzycielów, i wkrótce wszystko do dawnego wróciło porządku. Jagiełło, słusznie obrażony zuchwałym starca postępkiem, chciał go niezwłocznie uwięzić; lecz posłowie tego byli zdania, żeby puścić raczej tę okoliczność w niepamięć, i tém samém jéj znikomość okazać.

Pojata, w piérwszém zamieszaniu wzięta pod opiekę Axeny, w jéj mieszkaniu prze-

trwała noc smutną. Daleko sroższych męczarni żalu i rospaczy doświadczył jéj ojciec. Zawiedziony w nadziei zatrzymania Jagiełły, a przynajmniéj zapewnienia jego przysięgą całości religii ojczystéj, nie wątpił już więcéj, że xiążę ma zamiar zaprowadzić w Litwie Chrześcijaństwo. Jakże okropna nagle przed nim prawda stanęła! Znikły już wszystkie związki, które go z niewdzięcznym panem łączyły. Krew odtąd wiernych miała bronić ołtarzów przeciw jego przemocy, a Trojdan szedł zapalić pochodnią wojny za wiarę i bogi. Smutna zaiste, lecz nieodzowna potrzeba!— Na tak bolesnych uwagach niescześliwy starzec przepędził noc całą. Dzień już piérwsze swe światła posyłał ziemi, gdy trzask biczów i hałasy ruszającego dworu obudziły go z marzeń okropnych.—Wtém drzwi jego komnaty otwierają się zwolna.—Wchodzi i staje przed nim młodzieniec, polskim strojem odziany. Twarz jego blada, włos w nieładzie, wzrok obłąkany, trwogą przejmują starca.—Zdaje się w nim znać kogoś: lecz przy szarawéj chwili i osłabionym wzroku, nie może rozpoznać. Głos nakoniec brzmiący odkrywa mu

Trojdana, który pełen rospaczy, w te się słowa odzywa:

,,Lezdejko! nie mogę się oddalić, żebym ci prawdy nie wyznał. Zdradzałem cię przez wszystek czas łask twoich.—Skończył się okropny mój zawód.—Zaklinam cię, zaniechaj oporu, który ci najsroższą przyszłość gotuje.—Porzuć twe błędy, uznaj wiarę Krzyża, ta jest moja rada i prośba ostatnia!"

,,Ciebież ja widzę! zawołał przerażony starzec. Też to są słowa twego ze mną pożegnania! Trojdanie wytłumacz się!"

,,Już nim nie jestem,—odpowiedział szlachetnym żalem przejęty młodzieniec. Nie wart jestem więcéj zaufania twego! Odbierz je na powrot, wydrzyj z serca mego te słodkie nadzieje, te miłe nawyknienia, które w niém tylko snem lubym zostaną!—Dowiedz się, jestem Chrześcijaninem, który najpiérwszy podkopał potęgę twych bogów.—Imie moje Firléj.—Dopełniłem, com sobie zamierzył: wracam do ojczyzny, i proszę Boga, aby cię łaską swoją oświecił."

Już wyszedł.—Starzec nie miał dość siły, aby mu odpowiedział.—Przywalony ogromem

niesczęścia, padł jak głaz na ziemię, i długo zostawał w martwém odrętwieniu...

Tymczasem Jagiełło, otoczony rycerstwem, udawał się w drogę. Pojazdy jeden za drugim ruszały: lud, po stronach ulic stojący, z szemraniem przypatrywał się odjazdowi jego. Pojata umyślnie tak długo na zamku została, aby miała sposobność pożegnać Trojdana. Na piérwszy szmer odjeżdżających wyszła na ganek, śledziła okiem pojazdy, przypatrywała się wsiadającym; lecz nie była sczęśliwą ujrzeć, czego szukała. A gdy już cichość i opuszczenie zaległy dziedzińce zamkowe, smutna i rozżalona, nie mogąc znieść dłużéj dnia widoku, poszła do mieszkań świątyni złączyć się z ojcem, aby na łonie jego złożyła ciężkie swe troski. W jakże go okropnym stanie znalazła! z jak srogiém duszy rozdarciem dowiedziała się o zdradzie Trojdana! Gdzieżby się sama przed sobą nie skryła, aby ujśdź mogła dręczącéj pamiątki człowieka, który przed chwilą jescze tak jéj był drogim! gdzieżby znalazła dawną niewiadomość i pokój! Dusza jéj zmartwiała boleścią, długo ani łez ronić, ani pociechy przyjąć nic mogła. Niemniéj srogie

były cierpienia jéj ojca. Żal położonéj ufności w Chrześcijaninie, który jéj użył na klęskę bogów i sług ich upadek, zaraził bezbożnemi zasady Pojatę, któréj miłość z niewiernym potwierdził! Stracona nakoniec ostatnia nadzieja utrzymania praw wiary, najsroższych jego męczarni była przyczyną. Nie wiedział niescześliwy starzec, co miał w piérwszéj chwili przedsiębrać, czego życzyć i czém się ratować. Pojata, widząc ojca w tym stanie, chociaż sama w rospaczy, starała się go cieszyć, powtarzając ustawnie, że zdrada niewdzięcznika, miłość jéj w nienawiść zmieniła, i że jéj serce odtąd jedynie bogom i ojcu należy. Ale to były słowa, których nie przyznawało jéj przekonanie. Brzydziła się zwodzicielem, zakazała swym ustom wymawiania nazwiska jego, i żałowała go razem. Złorzeczyła chwilom, w któréj go śmierci wydarła, i czuła, że dla niéj jest wszystkiém, i żadne winy, żadne zdrady nie zdołają zniszczyć praw, które nad nią otrzymał.

Szczęściem, Lezdejko nie dostrzegał w córce, tylko powierzchowne jéj czucia, i tém się cieszył przynajmniéj, że nie ogłosił przezna-

czenia jéj ręki. Wiele on obiecywał po przywiązaniu ludu do bogów i władzy, którą miał nad nim. Wiedział dobrze, że wojna za wiarę rzadko kiedy chybia zwycięztwa: nie tajne mu też były przesądy narodu, czczona w wieśniakach pamięć Kiejstuta, i niedostępne w głębi Litwy tajniki, które mu w każdym przypadku bezpiecznego dostarczyć mogły schronienia. Ale podzielić naród na stronnictwa, podnieść oręż poddanych na panów, rodaków przeciw rodakom uzbroić, jakże bolesną było dla opowiadacza pokoju i miłości ostatecznością! W tak smutném położeniu, najpiérwszą osądził potrzebą wysłać za Jagiełłą do Polski, na miejsce Trojdana, niepodejrzanéj wiary kapłana, któryby miał na baczności postępki xiążęcia, i bronił praw wiary. Podjął się téj niebezpiecznéj posługi jeden z towarzyszów jego Kiernowskich, i niezwłocznie udał się we wskazaną podróż. Następnie chciał Ledzejko przekonać się, jak daleko Chrześcijaństwa zaraza dosięgała zgromadzenia świątyni: domyślał się bowiem słusznie, że ta miłość i ufność, których Trojdan pośród swych towarzyszów używał, nie mogły być, jak tylko

skutkiem przejęcia umysłów zamiłowaniem jego zasad zagubnych. Samo nawet wyznanie Polaka podkopania bogów, przeświadczać go zdawało się o niezawodności téj prawdy. Zwołał zatém całe zgromadzenie, mówił z boleścią o straszliwém odkryciu, badał, groził i prosił; ale starania jego nic nie okazały pewnego. Młodzież, przyjazna zasadom Trojdana, lubo w wyniesieniu Jagiełły postrzegała blizkie mniemań swych wsparcie, bojąc się zemsty naczelnika, umiała dobrze ukrywać prawdziwe swoje uczucia. Niektórzy jednak, czyli to przez mniéj ostrożne tłumaczenie się, czyli przez wczesną otuchę, niedość starannie tając sprzyjanie swe Chrześcijaństwu, dali poznać Lezdejce, czego się najmniéj spodziewał, to jest, że złe nie tylko w murach świątyni, lecz i za jéj obrębem ma swoje siedlisko.

Domysły starca nie były próżnemi. Kiedy bowiem mieszkańcy stolicy i miast bliższych Wilna, wiernie święcili ustawy religii; osady odleglejsze, mianowicie w ziemiach i powiatach, o mil kilkadziesiąt od stolicy leżących, daleko mniejszą okazywały w sprawie bogów gorliwość. Wysłani przed rokiem na

wsie i miasta ze świątyni wojdeloci, po większej części zwolenuicy Trojdana, umieli zręcznie rzucać Chrzescijaństwa nasiona śród powierzonych swéj opiece ludów. — Przyległe krajom Chrześcijańskim ziemie, najłatwiéj przyjmowały nowéj nauki prawidła. Wciskające się zdawna z granic Polskich, Ruskich i Pruskich światło, już nie dopiéro oswojonemi je czyniło z tajemnicami i obrządkami kościoła, i tém większą przejmowało obojętnością dla wiary ojczystéj, że oddalony Krywekrywejte ledwo był im znany z imienia, i żadnego prawie na mieszkańcach tych krain nie czynił wrażenia. Wiek jego podeszły i ciągłe wojenne rozruchy, nie dozwalały mu nigdy dać się zblizka im poznać. Był to, prócz tego, rodzaj ludu, żadnéj w gruncie nieznający religii; powodowany bojaźnią, zyskiem, lub upodobaniem, łączył się z Chrześcijanami. Związki małżeńskie najpospolitszą były drogą do przejścia jego w obowiązki nowego wyznania; a jednostajność zwyczajów, mowy i odzieży, zacierała pomału powierzchowne znaki. Łatwo było wojdelotom lud ten wahający się przeciągnąć zupełnie do Chrześcijaństwa.

Ostatnie czasy najpomyślniejsze w tym celu wykazały skutki. Pogłos nakoniec, że Jagiełło, obrany królem Chrześcijańskim, wyjechał do Polski, dokonał tak ważnego dzieła, i coraz śmielszym postępem posuwał szerzącą się wiarę do środka Litwy.

Jak tylko wieść ta straszna doszła Lezdejki, nowym przerażony ciosem, równie dla podniesienia ducha ludu, jak dla ukarania zdradnych nauczycielów, postanowił objechać niektóre ziemie, i wyprawiwszy naprzód kilka kapłanów, niezwłocznie z córką wybrał się w drogę. Towarzyszyła im ciwunowa, która widząc w tak smutnym stanie kochanego pana, nadewszystko bojąc się o Pojatę, mimo przełożeń starca, nie mogła przenieść na sobie, żeby ich odstąpiła.



ROZDZIAŁ X.

NIESCZĘŚLIWY MOWCA.

Co mógł ogniem, co żelazem
Wojował i palił razem.
Jescze szable krwią spluskane,
Jescze konie niewygrzane,
I dalej gdzie każe pójdą,
Aż ostatnich granic dójdą.
Twardowski.

Lubo Jagiełło przed wyjazdem do Polski zobowiązał Habdanka do zostania w Wilnie, i zalecił Hamilonowi, żeby mu czynił wszelkie wygody; nie chciał jednak starzec

korzystać z tych względów: owszem, przerażony ostatnim zgiełkiem na zamku, nie czekając dalszych jego skutków, w nocy zaraz z córką do Ponar obrócił. — Ucieszył się niezmiernie z powrotu jego Dowojna: a ucieszył się tém żywiéj, że droga jego Helena żadnéj nie doznała nieprzyjemności w zaburzeniu na pokojach Jagiełły. Lękał się wprawdzie, żeby, pod jego niebytność w kraju, lud ośmielony nie rzucił się na dzieło, od którego ukończenia zależało jego uszczęśliwienie; ale próżne jego były obawy: straż bowiem przez Hamilona dodana, dzień i noc nad robotą czuwając, nie dopuszczała niszczenia: a budowa święta tak postępowała szczęśliwie, jak gdyby kościół na chrześciańskiéj był stawiany ziemi.

Już krzyż na wieży błyszczał zdaleka, a dzwon w niéj zawieszony, potrójnym na dzień odgłosem roznosząc pomiędzy gór dźwięk swój jękliwy, przerażał trwogą mieszkańców Ponarskich. — Helena na pozór z radością poglądała na pracę rycerza, w gruncie zaś myślała, jakimby się go mogła pozbyć sposobem, a przynajmniéj odwlec postanowienie do powrotu Jagiełły. Wieleż to razy nieszczęśliwy

Dowojna, podług jéj widzimisię, musiał odmieniać robotę i cofać o dni kilkanaście i więcéj uszczęśliwienie swoje: a choć klął w cichości; z pokorą przecie poddawał się rozrządzeniom pięknéj swojéj mistrzyni, tém słodząc pracę, że przyjdzie kiedyś dzień jego nagrody! Aż też nareście stanął u kresu.— Wszystkie części budowy były już skończone, i do wewnętrznego składu nic nie brakło. Uwiadomiona Helena zeszła z ojcem oglądać robotę. Najpierwszy przedmiot, który ją uderzył w kościele, był to kapłan, czekający przy ołtarzu w ubiorze godowym: poznała zaraz, że go Dowojna z klasztoru sprowadził na pobłogosławienie związku, i tém z większą pilnością wglądać zaczęła w szczegóły świątyni: a gdy już nic zarzucić nie mogła, pytała rycerza, kto ją przed ołtarz powiedzie, i gdzie jest orszak godowy?"

„Gdzie orszak godowy? powtórzył strwożony Dowojna, o Heleno! kto szczęście poślubienia miłéj osoby ma jedynie na celu, czyż powinien się troszczyć, że mniéj lub więcéj godowników będzie na jego weselu?"

„Nie przeczę, lecz trzeba, żebyś wiedział

rycerzu Dowojna! że ja w mym rodzie ani jednéj nie znajduję dziewicy, któraby tajemnie ślub brała: od zwyczajów mych przodków różnić się nie myślę."

,,Heleno! rzekł surowo Habdank: widzę, że ty rzecz do nowych zwłok wiedziesz: twój ojciec i ten kapłan będą twymi godownikami: dosyć tych żartów, stawaj u ołtarza!"

,,To być nie może mój ojcze! — Na weselu twéj córki muszą się znajdować dusze czyste, niewinne, owoce mych starań pobożnych. To darmo, ja bez uczestnictwa nowo nawróconych Chrześcian ślubować nie będę!"

,,Ale zkądże weźmiem tych dusz czystych i niewinnych? mówił pełen rospaczy Dowojna."

,,Zkąd ich wezmiem? Powinienże o to pytać Chrześcianin prawdziwy, narzeczony Heleny? Spójrz na te wsi, miasta pełne ludu, który żyje w niewiadomości prawd świętych; nie czujeszże w twém sercu świętego zapału? Nieradżebyś, gardząc śmiercią, od wiecznéj lud ten zachować zaguby? Powiedz, nieradżebyś nim widzieć napełniony ten kościół? Ach! jeśli inne są w téj chwili serca twego czucia,

oddal się ode mnie na zawsze, ja cię sczęśliwym uczynić nie zdołam."

Dowojna słuchał téj nowéj perory, jak człowiek pozbawiony zmysłów. „Jeżeli w téj chwili, co innego w sercu mém czuję, prócz wściekłéj rospaczy, rzekł uderzając się pięścią w głowę, niechaj mnie tysiąc zniszczy Perkunów!"

„Co słyszę! zasłaniając uszy zawołała Helena, bezbożny! bogów pogańskich wspomina i jescze w tém miejscu!"— I chciała się oddalić.

„Słowo tylko Heleno! mówił przelękniony Dowojna: ja ci ich po ślubie wiele chcesz sprowadzę."

„Córko! rzekł zatrzymując ją ojciec, zamiast zarobienia na imie pobożnéj chrześcijanki, śmieszną się tylko czynisz wymyślnicą. Czyż niedość podjąłem niebezpieczeństw i trudu, żebyś mię nowemi dziwactwy trapiła? Czy myślisz wiekować na téj pustyni? Ślubuj natychmiast! ja ci rozkazuję."

„Na tak surową odezwę pobożna piękność na ręku ojca zemdlała.— Przelękniony Dowojna wszystkich używał sposobów, aby ją otrzezwić, kropił wodą, prosił, zaklinał i naj-

zupełniejsze posłuszeństwo przyrzekał, byleby tylko znak życia dała. Już i Habdank strwożony zwolniał w surowości, i zaczął się czule córką zajmować; wtenczas Helena otwierając błękitne swe oczy, jakby przebudzona ze snu miłego, mówiła z troską:

,,Gdzież się znajduję? Gdzie są ci ziemi świętéj rycerze, których teraz półki widziałam? O Syrio! Antiochio! Nie zna zimna Litwa twych mężnych wyznawców! Był jeden, lecz nie mnie dostało się szczęście natchnąć go tém pięknèm uczuciem."

,,Wiele nowowierców mieć żądasz na twojém weselu? zapytał surowo Dowojna."

,,Czyż możesz o to mię pytać? Jabym tyle ich mieć pragnęła, ile na świecie jest pogan; lecz, gdy to być nie może, przestanę na tém, co ci niebo zdarzy."

,,Będziesz ich mieć rotami, rzekł rycerz, lecz biada ci! jeśli raz jescze chybisz mi słowa. Porzucę ciebie i tę religią, w któréj imieniu tak nielitościwie obchodzisz się ze mną: wrócę do mych bogów i z ciebie im naprzód ofiarę uczynię."

,,Uspokój się Dowojna! mówiła z przymi-

leniem dziewica. Pierwsi chrześcianie opuszczali chętnie żony i majątki idąc za opowiadaniem wiary, a ty się wzbraniasz rozstać na chwilę z twoją narzeczoną, nie pomnąc na to, że godniejszym jéj wrócisz. Idź raczéj przywiedź dobréj chęci ludzi, ja się sama zajmę ich usposobieniem i w dzień ich nawrócenia ślubować ci będę."

Wyszła z ojcem z kościoła zostawiwszy Dowojnę w gniewie i rospaczy. Niesczęśliwy rycerz chodził długo pozierając smutno na te same ściany, które niedawno wznosiły się razem z jego nadzieją: teraz, na co rzucił okiem, wszystko było przyczyną jego żalu i oburzenia: przekonawszy się nakoniec, że najsprawiedliwsze uwagi, najżałośniejsze skargi, ani jednego pewnie nie sprowadzą nowowiercę; postanowił czynniéj się zająć swojém poruczeniem: chociaż, jak do wykonania jego przystąpić, i jakich ku temu użyć sposobów, najmniejszego nie miał wyobrażenia.

,,Zdejm mój ojcze te szaty z siebie! mówił zbliżywszy się do zakonnika, który miał błogosławić jego związek: zdejm i naucz mię, co mam czynić w mojém położeniu niesczę-

snem. O błogosławiony! stokroć błogosławiony stan twój! który cię wyłącza z podległości téj płci wymyślnéj: przecież muszę raz ją zwyciężyć, i żeby mi te góry zwalić kazała, będzie moją nakoniec."

„Przesławny rycerzu! rzekł rozbierając się zakonnik, błogosławieni cierpliwi. — Ja się nad tobą szczerze lituję; nie mogę jednak powiedzieć, żeby ta dziewica złą cię wiodła drogą. Posłuchaj mnie tylko! Jakób lat siedm dosługiwał się swojéj Racheli, wodę za nię ciągnął, pasł trzody jéj ojca, a przecież wszystko miłe mu było!"

„Dajże mi pokój z temi przykładami! przerwał niecierpliwy rycerz, ja się cię pytam, jak mam uskutecznić ten pobożny zaciąg?"

„Trzeba się starać, szukać, mówić do ludu."

„Ja mam mówić do ludu? powtórzył zdziwiony Dowojna: to być nie może!"

Zakonnik dowodził, że bez śmiałéj i żarliwéj do ludu przemowy, ani jednego poganina nawrócić nie zdoła.— Zmartwiony Litwin prosił, żeby mu przynajmniéj na początek chciał być przewodnikiem w tak trudnym zawodzie;

ale on złożył się posłuszeństwem zakonném, które mu nie dozwala samowolnie rozrządzać sobą, i przyrzekłszy modły na uproszenie łaski, pożegnał Dowojnę i do klasztoru pod Wilno obrócił. Zostawiony sam sobie rycerz, długo zastanawiał się nad obowiązkami nowego powołania. Gdyby Trojdan był w Wilnie, onby mu najlepszéj udzielił rady; ale Trojdan już od kilku tygodni znajdował się w Polsce, a bez jego wiedzy i dołożenia się niebezpiecznėm było komukolwiek zwierzać się tak śmiałych myśli, ile w tym czasie oburzenia ludu na wiarę chrześciańską i jéj opowiadaczów. Odrzuciwszy zatém wszelką obcą pomoc, postanowił na los się spuścić, i uzbrojony tą śmiałą odwagą, która w najniebezpieczniejszych zdarzeniach zwykła wieńczyć zwycięztwem, wziąwszy na siebie prostą odzież i kostur w rękę, opuścił Ponary i szedł drogą sam niewiedząc, gdzie dąży i jakie go czekają wypadki. Tak idąc przez dni kilka ode wsi do wsi, zwiedzał karczmy, poddasza bożyscz, uroczyska, i wszelkie miejsca, gdzie się lud gromadził: przysłuchiwał się pilnie rozmowom, poznawał skłonności i nic nie zaniedbał

czémby tylko mógł zarobić na najlepsze mniemanie. Miał on w téj wędrówce sposobność przekonania się, że mieszkańcom niektórych osad wcale nie zbywa na dobréj chęci, i że nawrócenie ich nie będzie tak trudne, jak się z początku zdawało, byleby tylko kto do nich dzielnie głos zabrał; — postanowił zatém sprobować wymowy, i ułożywszy perorę, jaką tylko podług swéj retoryki być najlepszą rozumiał, upatrywał chwili, żeby się z nią mógł do ludu odezwać.

Właśnie raz z południa przechodząc lodem obszerne jezioro, postrzegł na brzegu między krzakami kilku wieśniaków, koło ognia stojących: byli to rybacy, zatrudnieni pieczeniem ryb w bliskości posągu Kurcha, bożka potraw i żywności domowéj (*). Otoż to są ludzie dobréj chęci, i z którymi będę godował, mówił sam do siebie zbliżając się do nich pomału: w rzeczy saméj, uprzejmość wieśniaków jak najpomyślniejsze mu skutki wróżyła: postrzegłszy bowiem idącego ku sobie

(*) *Kurch* był bóstwem trzeciego rzędu i w prywatnych tylko domach cześć odbierał: do niego należała wyszukańsza żywność i wszelkie łakotki. Ofiary mu czyniono w jesieni z owoców.

wędrowca, zwyczajem wrodzonej gościnności zapraszali do siebie częstując rybami. Przyjął wdzięcznie ich chęć Dowojna: atoli nim rzecz swoję zaczął, starał się wprzód lepiéj przekonać o usposobieniu umysłów, i wdawszy się w rozmowę, dowiedział się, że jak najgorzéj udał się im połów: jedni utrzymywali, że stary Perdut (*) bóg wiatrów, śpiący na dnie jeziora, musiał się przebudzić i ryby w nory i zarośle zapędził: drudzy składali winę na zaniedbanie złożenia pierwiastków rybnych Kurchowi, a nadewszystko, że dawnym zwyczajem, przed zapuszczeniem sieci, nie pokruszyli jego posągu na cząstki i nie podzielili się niemi: inni też nie przepomnieli odnosić téj niepomyślności do win swych panów, którzy za nic mając bogi ojczyste, obcym sprzyjać wolą. Przysłuchiwał się pilnie tym zdaniom Dowojna, i osądził w swém rozumieniu, że to była właśnie najprzyjaźniejsza chwila zwrócenia umysłów od przesądów do prawd

(*) *Perdejtos* czyli *Perdut* bóg wiatrów, żeglugi, majtków i połowów szczęśliwych, miał mieszkanie na dnie wielkich jezior. Litwini przed zapuszczeniem sieci czynić mu zwykli ofiary. O nim i o Kurchu *Naruszewicz* w *Mitologii Sławiańskiéj*.

chrześciańskich; wystąpiwszy zatém na wzgórek, nowy Apostoł zaczął śmiało dowodzić błędność ich wiary. Zdziwieni rybacy, patrząc mu w oczy, długo słuchali bez poruszenia: już był się wdrożył w najpiękniejszą płynność, oczy się jego iskrzyły, ręce zgodnie z ustami czyniły, myśl jedna śmieléj cisnęła się za drugą; aż gdy w mężnym zapale powstał na bałwany pogańskie, nagle dostał w głowę sporym lodu kawałem, który go zupełnie zbił z tematu.

„A tyżeś to przeklęte Ajtwaros (*)! Tyś to nam zaczarował jezioro! jescze będziesz bogi nasze bluźnił za to pewnie, żeśmy się z tobą posiłkiem dzielili! wołały ze wszech stron głosy. Bierzcie go bracia! i pod lód, pod lód go zaraz, niechaj nam ryby w sieci napędza!” Tak powtarzając oburzona czeladź dosięgała pałkami niescześliwego kaznodzieję, który, odłożywszy na stronę krasomowcze ozdoby, wziął się do lepiéj znanéj sobie sztuki, i tak dobrze robił kosturem, że wkrótce rozproszywszy nierozumną gawiedź, ze wszelkiém bezpieczeń-

(*) *Ajtwaros*, nocna mara, pokusa.

stwem odwód w łozy uczynił. Tam dopiéro przekonał się, że to są ludzie jak najgorszéj chęci, a postanowiwszy zawiesić na czas swe prace, szukał schronienia, w którémby mógł, po tak walnéj rozprawie, cokolwiek odetchnąć: szczęściem, że dobrze w kożuch odziany, prócz lekkich sińców, nie odniósł większego szwanku. Uszedłszy milę, wstąpił do odosobnionéj chatki, gdzie wypocząwszy dobrze, ułożył plan dalszéj pielgrzymki. A naprzód postanowił nie wprzód się odzywać, aż doskonale pozna słuchacza swojego: potém życzył sobie przybrać za towarzysza jakiego Chrześcianina, któryby go w pracach wspomagał i dzielił z nim pożytek i szkodę; temi zajęty myślami wyniósł się niezwłocznie z tych stron niewdzięcznych, i zmierzał ku krajom bliższym chrześciaństwa, gdzie sprawiedliwie mógł lepszego spodziewać się plonu.

Oddalenie się Dowojny z Ponar miłą Helenę przejęło nadzieją, że pozbywszy się tego stróża wolności, łatwiej będzie mogła pomyśleć o dostaniu się do Polski; ale te układy wkrótce okropnemi przeszkody zatamowane zostały. Po wyjeździe Jagiełły, ledwo miesiąc

uszedł, przerażający zaczął rozchodzić się pogłos, że Czolner, mistrz krzyżacki, wszedłszy w ligę z wielu mocarzami, walną gotuje na podbicie Litwy wyprawę. Wieść tę wkrótce potwierdzać zaczęły jawniejsze znaki w poruszeniach wojsk ościennych krajów.— Oburzony krzyżak na Jagiełłę za przeciągnienie Witolda, który opusczając kraje krzyżackie pobrał pograniczne zamki lub wyciął osady: chciwy prócz tego z każdéj niegotowości Litwinów brać korzyść, przedsięwziął użyć téj pory do powetowania szkód, które kiedykolwiek poniósł od tego narodu; w tym celu porozumiał się z Andrzejem Kiejstutowiczem, xiążęciem na Połocku, i wezwawszy do spólnéj sprawy rycerzów mieczowych, z ogromném wojskiem, wynoszącém w ogóle do dwukroć sta tysięcy, jak niektórzy twierdzą, postanowił najśdź Litwę i stanowczém zwycięztwem nazawsze jéj potęgę osłabić. W rzeczy saméj wszystko mu obiecywało niezawodną pomyślność. Jagiełło z xiążęty i wyborem rycerstwa znajdował się w Polsce: Kiejstut, pogrom Krzyżaków, już nie żył: a syn jego Andrzéj, w każdym Litwinie widząc ojca zabój-

cę, o tém tylko myślał, jakby niewdzięczny naród wpędził na nieprzyjaciela, przed którym go niegdyś Kiejstut zasłaniał: owszem, chciał dać poznać Litwie, że Jagiełło innemu państwu oddany, bynajmniéj o los jéj niedba: w sczęśliwym zaś rzeczy obrocie, opanować stolicę i ogłosić się Litwy samowładnym panem; nie przestając zatém na własnéj i Krzyżaków sile, wciągnął do związku strasznego w owym czasie z okrucieństw Świętosława xiążęcia Smoleńskiego.

Tak potrójnym nieprzyjacielem ściśniona Litwa, ujrzała się nagle w najokropniejszym stanie: już pograniczne na Żmudzi twierdze i powiaty przeszły w moc Krzyżaków. Świętosław mieczem i ogniem od granic Ruskich trapił nieszczęśliwą ziemię, i tym z większą wściekłością złość na bezbronny naród wywierał, im dzielniejszego w zdobyciu zamków doznawał oporu. Okropne być musiało położenie mieszkańców stolicy i miast okolicznych, patrzących, jak te pożogi i krwi rozlewy do nich się zbliżały! Codzienne wieści, przynoszone przez chroniących się, o okrucieństwie Świętosława, jak nie sczędząc ni płci ni wieku,

ogniem trawił spędzone do stodół rodziny, lub podważonemi domów podwalinami rzędem głowy ich trzaskał, ostatnią rospaczą przejmowały Litwinów. Lasy, w téj porze gęste jescze i obszerne, jedyną być mogły dla nich ucieczką; lecz i to schronienie w zimowéj porze roznieconym ogniem, lub zostawionym śladem na śniegu zdradliwe, zwłascza przed tak licznym i umiejętnym śledzenia nieprzyjacielem, niepewnéj ukrycia się dozwalało nadziei. Strwożeni mieszkańcy zbliżającą się klęską, nie widząc w niéj jak tylko zasłużoną karę za winy pana, nie śmieli trudzić bóstwa próżnemi prośbami, i więcéj byli w stanie poddać się losowi, niż szukać w męztwie obrony. Hamilon wszystko czynił, ço mu tylko nagłość potrzeby czynić radziła; lecz czuł dobrze, że przed potrójnym i tak potężnym nieprzyjacielem nie zdoła bez pomocy zewnętrznéj długo na zamkach opierać się: lubo nie wątpił, że ich osady duch jak najlepszy ożywia; — niezwłocznie zatém, póki jescze związki z Polską przerwane nie były, wysłał do Jagiełły gońców, dając mu wiedzieć o smutnym swym stanie.

Tymczasem nieprzyjaciel, jak powódź nagła, coraz posuwając się w głąb kraju, rozsyłał swe zagony po wszystkich jego zakątach: leciał na wyścigi za łupem Knecht (*) krzyżacki z ruskim bieguńcem, i kto pierwszy wpadnie, darł zdobycz z odbieżonych dworów i wiosek: pokusił się nakoniec o Wileńskie zamki; lecz gęstym ogniem z wałów odparty, żeby darmo do obozu nie wracał, plądrował przedmieścia. Był to znaczny oddział przedniéj straży Krzyżaków. Tu mu się lepiéj powiodły zamiary: składy miesczan, zamożne w różne zapasy, dostarczały obficie czém napełniać sakwy; ale ten rabunek nie mógł być ani długim, ani bezpiecznym, pod bokiem dwóch twierdz dobrą opatrzonych osadą. Umiał Hamilon upatrzyć najsposobniejszą chwilę do wzięcia zemsty z nieprzyjaciela, i kiedy żołnierz zachwycony bogactwem, które miał przed sobą otwarte, o tém tylko myślał, aby swéj chciwości jak najpełniéj dogodził; Hamilon na czele dzielnych, wypadłszy z dolnego zam-

(*) Knechtami nazywano zaciężnych wojskowych Krzyżackich wolnych ślubów zakonnych.

ku, uderzył na niego piorunem. Jazda krzyżacka, zatrudniona rabunkiem, niełatwo do porządku przyjść mogła: postrzegł się prędko najezdnik i rzucając łupież zagubną brał się do oręża. Bój się krwawy zaczyna.— Ośmielony, choć nieliczny, mieszkaniec, wspiera męztwo rodaków.— Ale Krzyżacy mieli w odwodzie hufiec posiłkowy, który postrzegłszy niebezpieczeństwo swoich, bieży im na pomoc: nie uszły jego zamiary baczności Litewskiego wodza: wnet szyk odmienia; lecz, gdy usiłuje wziąć tył nowemu nieprzyjacielowi, żeby go wpędził na strzelbę pod wały, sam się nagle ujrzał odciętym od swoich. Już brakło nie wiele, żeby został pojmany: cała dzielność mężnych, którymi dowodził, zaledwo oddalić zdołała tę ostateczność; ale powrot do zamku zewsząd widział przecięty. Tak, gdy ostatnich sił dobywając poledz raczéj niż złożyć oręż przysięga, gdy nieprzyjaciel już go zewsząd otacza, postrzega boczną ulicą pędzący z zamku górnego posiłek, a nadzieja miejsce zabiera rospaczy. Była to Axena na czele trzechset jezdca, śpiesząca mu w pomoc. Mężna i wiadoma sztuki wojennéj,

postrzegła od razu, z któréj strony może najskuteczniéj działać. Przód wziąć Krzyżakom, nieodzowną w tym razie uznaje potrzebą; uderza więc z całą potęgą i rozdwaja siłę nieprzyjaciela, który nagle ujrzawszy się z dwóch stron otoczonym, więcéj o obronie, jak o zwycięztwie, myśleć był przymuszony. Ciasność nieznanych ulic najzgubniejszą staje mu się zawadą. Strzały z okien i dachów niewidzialną ręką ciskane, kamienie, żar i woda wrząca słały trupem ziemię. Napróżno dowódca w rospaczy, do porządku woła, szyk szkodliwym się staje, a śniegi krwią się tylko Krzyżacką czerwienią. Zewsząd słyszeć się dają jęki i prośby, lecz głuchy zwycięzca nie zna przebaczenia. Tak coraz się zmniejsza najezdników tłuscza: miesczanie hurmem się na nię rzucając nieliczną nieliczniejszą czynią. Mrok wreszcie wieczorny ostatniéj nieszczęśliwym oszczędza klęski: uchodzą bez ładu i w ciemnościach nocy kryją swą rospacz.

Póki tylko dnia stało, gonił za nieprzyjacielem zwycięzca, ścieląc jego drogę trupem: białe i długie płascze Krzyżaków, mało różne od śniegu, służyły im w ciemności za twier-

dzę najzbawienniejszą, i zaczęły poniekąd ośmielać: przewidział tę korzyść Hamilon i lękając się wpaść na świeże siły z tak małym pocztem, odwód do zamku uczynił. Najpierwszym było jego staraniem złożyć uroczyste dzięki siostrze xiążęcéj za daną pomoc. Strata Litewskiego żołnierza okazała się małą, nagradzała ją sowicie broń na nieprzyjacielu wzięta, a nadewszystko pewność, że najpierwsi z dowodców krzyżackich życiem swą opłacili zuchwałość. Cieszył się Hamilon niezmiernie z przezorności swojéj, gdy się dowiedział od pojmanych jeńców, że w kierunku, w którym gonił za nieprzyjacielem, leży obóz jego z kilkunastu tysięcy złożony pod sprawą jednego z Kuntorów, dowódcy przedniéj straży wojska: że mistrz z siłą naczelną brzegi Niemna zajmuje: że posuwanie się jego w głąb kraju ma być w stosunku odniesionych przez Kuntora zwycięztw: i że xiążę Andrzéj, ciągnący od Połocka, o to się stara najbardziéj, aby się z mistrzem połączył dla przecięcia związków z Polską. Te doniesienia rozkładu wojsk i ich zamiarów, dały poznać Hamilonowi trudność położenia jego: wiedział dobrze, że

przy takich przeszkodach nie może z Polski rychłego spodziewać się wsparcia; ale też znał należycie stan i siłę twierdz swoich, i idąc za radą Axeny, postanowił opierać się, ile być może, najdłużéj.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

POCZET ROZDZIAŁÓW

TOMU TRZECIEGO.